



CENTRALNY  
ORGAN ZWIĄZKU  
NAUCZYCIELSTWA  
POLSKIEGO

# Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LIII NR 47

WARSZAWA, 22 LISTOPADA 1970 R.

CENA 80 GR.

## Koleżanki i Koledzy!

Zwracamy się do Was w dniu naszego, Nauczycielskiego Święta. Pragniemy w imieniu Kierownictwa Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Zarządu Głównego ZNP złożyć Wam wszystkim najserdeczniejsze podziękowanie za Wasz trud i osiągnięte wyniki w pracy zawodowej i społecznej oraz życzyć dalszych owocnych wysiłków w służbie szkoły polskiej i narodu.

Dzień Nauczyciela jest jednak nie tylko naszym, nauczycielskim, wewnątrzszkolnym świętem. Jest to święto o szerokim zasięgu społecznym. Biorą w nim udział obok nauczycieli i młodzieży, miliony rodziców, przedstawiciele organizacji społecznych, władz partyjnych i państwowych od Rady Państwa po najniższy szczebel władzy ludowej w osiedlach i gromadach.

Jest to niewątpliwie wyraz szczególnego stosunku naszego społeczeństwa do spraw oświaty i wychowania oraz do nauczycieli. Wynika to zarówno z naszych najpiękniejszych, postępowych tradycji historycznych, jak i ze współczesnych zadań stojących do rozwiązania przed naszym państwem.

Wszyscy światli i postępowi w przeszłości mężowie stanu, działacze polityczni, pisarze, poeci widzieli w oświacie jedną z głównych dźwigni rozwoju kulturalnego i gospodarczego narodu, wzrostu siły i znaczenia państwa.

W czasach zaborów oświata służyła obronie polskości, utrzymaniu języka, zachowaniu kultury, przyczyniła się do rozwijania świadomości narodowej mas ludowych. W oświacie widzieli działacze robotniczy i chłopski, zarówno w latach niewoli, jak i w okresie II Rzeczypospolitej, jeden ze środków do wydzwignięcia mas pracujących z uposzczenia społecznego.

Oświata stała się też jednym z głównych fundamentów, na którym budowaliśmy nowe życie, po wyzwoleniu kraju z jarzma hitlerowskiego. Osiągnięte w tej dziedzinie rezultaty w ciągu 25 lat władzy ludowej są naszą dumą. Stawiają nas bowiem w rzędzie przodujących krajów świata.

Ten ogromny rozwój i upowszechnienie oświaty był możliwy dzięki polityce partii i rządu, poparcie i zrozumieniu tej polityki przez całe społeczeństwo, jak również dzięki ogromnej i ofiarnej pracy nauczycieli. Najwyżsi przedstawiciele państwa niejednokrotnie stwierdzali, że nauczyciele dobrze zasłużyli się Polsce Ludowej, że dobrze wykonali swój patriotyczny obowiązek służby szkole i społeczeństwu.

I za tę wierną służbę, ofiarną pracę pragniemy dzisiaj Wam jak najserdeczniej podziękować.

Dziękujemy nauczycielom najstarszym, którzy walczyli z rządami sanacyjnymi o prawo do nauki dla dziecka chłopskiego i robotniczego.

Dziękujemy nauczycielom-żołnierzom frontu podziemnego, organizatorom tajnego nauczania w latach hitlerowskiej okupacji.

Dziękujemy tym wszystkim, którzy na apel Manifestu PKWN stanęli do odbudowy życia na straszliwie zniszczonej ziemi polskiej, którzy szli w ślad za zwycięską Armią Czerwoną i Armią Polską, gromadząc dzieci, sprzęt szkolny, pomoce naukowe, uruchamiając — często z narażeniem życia — szkoły.

Dziękujemy setkom tysięcy nauczycieli i wychowawców pracujących dzisiaj w miastach, miasteczkach, wsiach, szczególnie tym znajdującym się w najtrudniejszych warunkach, współczesnym „Silaczkom”, łączącym pracę zawodową z pracą społeczną, ze studiami i spełnianiem obowiązków rodzinnych.

Dziękujemy pracownikom zakładów kształcenia nauczycieli, pracownikom naukowym szkół wyższych, instytutów, którzy wykształcili setki tysięcy kadr dla potrzeb naszego życia i którzy rozwijają polską naukę.

Dziękujemy pracownikom nadzoru pedagogicznego, administracji szkolnej, pracownikom obsługi, których praca stanowi ważne ogniwo w sprawnym funkcjonowaniu naszego systemu oświatowego.

Jesteśmy przekonani, że do podziękowań tych dołączy się — jak i w latach poprzednich — całe społeczeństwo. Każdy bowiem obywatel w naszym państwie jest w jakiś sposób powiązany ze szkołą i nauczycielem. Prawie każdy przecież przeszedł przez szkołę, miał tam swoich nauczycieli, którzy w istotny sposób zaważyli na jego życiu. Większość dorosłych ludzi jest na co dzień powiązanych ze szkołą i nauczycielami oddając w ich ręce wychowanie dzieci i młodzieży.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wszyscy pragniemy, aby wychowanie to dało jak najlepsze rezultaty. Zdajemy sobie także sprawę z tego, że wymagania stawiane szkole przez współczesne życie stale wzrastają, że w miarę wzrostu poziomu świadomości społeczeństwa wzrasta również stopień zainteresowania się systemem organizacyjnym szkolnictwa, jego treściami dydaktycznymi i wychowawczymi, metodami pracy, warunkami należytego funkcjonowania szkół. Szczególny wyraz tego zainteresowania obserwujemy w roku bieżącym.

Z nakreślonego przez V Zjazd PZPR szerokiego programu społeczno-gospodarczego kraju wynikają dla szkolnictwa zadania intensyfikacji pracy, zwiększenia efektywności szkolenia, polepszenia jakości nauczania i wychowania, ściślejszego powiązania nauki i oświaty z potrzebami gospodarki narodowej.

Aby wykonać te zadania, stale usprawniamy organizację pracy szkół, korygujemy i ulepszamy nasz system oświatowy, wprowadzamy istotne zmiany w kształceniu i doskonaleniu nauczycieli. Te zmiany i ulepszenia dadzą jednak tylko wówczas pozytywne rezultaty, gdy równoległe z tym podjęta zostanie batalia o jakość i lepsze wyniki pracy przez każdą szkołę, każdą placówkę oświatowo-wychowawczą i naukową.

„Jak w obecnych warunkach lepiej kształcić i wychowywać?”. Na pytanie to staraliśmy się odpowiedzieć na ostatnim Plenum Zarządu Głównego ZNP, musi również znaleźć na nie odpowiedź każdy zespół pedagogiczny, każdy pracownik oświatowy.

Koleżanki i Koledzy!

Przyjmijcie od nas — poza podziękowaniami — również najlepsze życzenia dalszej owocnej pracy. Wierzmy, że jak dotychczas, nauczyciel polski nie zawiedzie zaufania i nadziei, jakie wiąże z nim kierownictwo partii, rządu i całe społeczeństwo.

Życzymy Wam również wiele zdrowia, dużo sił, zadowolenia z wykonywania tak ciężkiej, odpowiedzialnej, ale jednocześnie tak pięknej pracy nauczycielskiej. Życzymy Wam także jak najwięcej szczęścia w życiu osobistym.



To przecież tak niedawno pracuje w wojszczykiewskiej szkole koleżanka Irena Mróz, o której piszemy na str. 6.

Foto: Cz. Górski

W Nauczycielskie  
ŚWIĘTO

PREZES  
ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP  
DR MARIAN WALCZAK

MINISTER OŚWIATY  
I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO  
PROF. DR HENRYK JABŁOŃSKI



Ostatni tydzień był szczególnie bogaty w nauczycielskie imprezy artystyczne. Do ożywienia pracy kulturalnej w środowisku wychowawców przyczynił się bowiem ostatnio w wyraźny sposób Festiwal Kulturalny Związków Zawodowych.

Jakkolwiek ZNP organizował już kilka imprez związanych z festiwalem, to jednak uroczyste jego otwarcie w naszym Związku odbyło się dopiero 9 listopada bieżącego roku. Dekadę Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych w środowisku pedagogów zainaugurowała wystawa pt. „Lenin w malarstwie polskich nauczycieli” oraz koncert nauczycieli-laureatów Festiwalu Piosenki Radzieckiej.

Inauguracja ta odbyła się w Stołecznym Domu Kultury Nauczycieli. Miała ona bardzo uroczysty charakter. Na wernisaż i koncert przybyli między innymi: kierownik Wydziału Kultury KC PZPR — WINCENTY KRAŚKO, sekretarz CRZZ — WIESŁAW ADAMSKI, minister oświaty i szkolnictwa wyższego — prof. dr HENRYK JABŁOŃSKI, prezes ZG ZNP MARIAN WALCZAK zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego — gen. EDWARD SZPITEL, wiceminister kultury i sztuki — ZYGMUNT GARSTECKI, sekretarz KW PZPR w Warszawie — JERZY KUBERSKI, wiceprzewodniczący ZG TPPR — FERDY-NAND HEROK.

W uroczystości tej uczestniczyła również grupa gości radzieckich, między innymi przedstawiciele przebywającej w Polsce delegacji Wydziału Oświaty KC KPZR z LIDIA WOLYŃKINĄ I JADWIGĄ KOWALCZUK oraz przedstawiciele ambasady radzieckiej w Polsce: pierwszy sekretarz ambasady — ROMOŻ D. MCZEDLIDZE oraz radca — BORYS WERESZCZAGIN.

Otwarcia wystawy dokonała sekretarz ZG ZNP — WIESŁAWA KRÓL.

Wystawa leninowska otwierająca Festiwal Kulturalny, stanowi jednocześnie szczególną formę uczczenia 100 rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina wśród nauczycieli. Ekspozycja ta gromadzi w sumie 52 prace. Są wśród nich prace malarskie i graficzne, plaskorzeźby i dzieła z metaloplastyki. Wystawa ta jest wynikiem ogólnopolskiego konkursu ogłoszonego w lipcu ubiegłego roku przez Zarząd Główny ZNP oraz Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Radzieckiej. Znalazły się na niej najciekawsze prace wybrane z wystaw okregowych, gdyż wystawę ogólnopolską poprzedziły właśnie ekspozycje wojewódzkie.

W warszawskim Domu Nauczyciela oglądamy liczne portrety wodza wielkich wydarzeń 1917 roku i pejzaże miast radzieckich, miejsca związane z postacią autora „Co robić?” i wymowne alegorie rewolucji. Ekspozycja ukazuje prace 34 autorów, a więc tylż oryginalnych wizji i wrażliwości. Jakkolwiek autorzy uprawiają różne style i kierunki, to przecież niemal wszystkie eksponowane obrazy przemawiają szczerą bezpośredniością wypowiedzią plastyczną. Szczególnie wrażenie wywołują chyba prace wykonane techniką mieszaną: „Leningrad — Plac Pałacowy” I i II — Konrada Szuruwskiego z Lublina; tempera Mieczysława Rychera z Grójca — „Newski Prospekt”; monotypia — „Aurora” — Kazimierza Skarucha z Lublina oraz portret Bolesława Brzozowskiego z Warszawy — „Lenin na spacerze”.

Wystawa ta jest kolejnym świadectwem świadomej kontynuacji przez nauczycieli-plastyków określonego kształtu i profilu ideowego. A kształt ten określają wymownie już same tytuły wystaw, jakie zorganizowano w ostatnich dwóch latach. A więc: „Związek Radziecki w malarstwie polskich nauczycieli”, „Wojsko Polskie w twórczości nauczycieli i żołnierzy”, „Polska Ludowa i jej osiągnięcia”, „Szlakami I Armii Ludowego Wojska Polskiego”, czy wreszcie — „Ogólnopolska wystawa prac nauczycieli plastyków w XXV-lecie PRL”.

Ekspozycja leninowska, zorganizowana przez ZG ZNP — przy współudziale Zarządu Głównego TPPR oraz Federacji Stowarzyszeń Przyjaciół Sztuk Pięknych — jest kolejnym dowodem nie-małego dorobku Centralnego Klubu Nauczycieli Plastyków oraz klubów okregowych i środowiskowych. Prezentują na niej swe prace pedagodzy różnych specjalności, różnego typu szkół i różnych środowisk. Z Wiedzy i Wrocławia, Szczecina i Pietrzykowa, Warszawy i Zgorzela, z Kluczborka, Swinoujścia, Pucka, Krakowa.

Ich prace, związane z dziełem i postacią Lenina, spotkały się z dużym uznaniem przybyłych na wernisaż gości.

Koncert przy świecach, który odbył się po wernisażu, był piękny i nastrojowy. Prowadziła go spikerka Polskiego Radia — Irena Falska. Na program przygotowany przez Tadeusza Dębskiego, złożyły się starannie dobrane piosenki i recytacje. Była więc ballada Bułata Okudżawy „Coś ty wojno zrobiła” i „Przez świat idące wołanie” Gałczyńskiego. Były pieśni Babadżaniana i strofy Broniewskiego. „Piosenki z plecaka” Stawieckiego i szczególnie lubiany utwór Klimczuka — „Jest Warszawa”.

W koncercie wystąpili nauczyciele (a właściwie nauczycielki, gdyż znalazł się wśród nich tylko jeden kolega) laureaci konkursu Piosenki Radzieckiej. Spie-

Kim noszącym tytuł „Fantazja”, poświęconym Fryderykowi Chopinowi. Na scenie zabrzmiała więc z kolej muzyka autora najpiękniejszych polonezów i przemówiły strofy naszych dawnych poetów, a przede wszystkim — Oppmana i Wolskiego.

Wrocławską „Frazę” składa się z siedmiu urodziwych piosenek, które z niezwykłym wdziękiem i dużą kulturą muzyczną śpiewały pieśni i piosenki nazywane zazwyczaj zaangażowanymi, a więc mówiące o sprawach wielkich i ważnych. Szczególnie pięknie śpiewała „Fraza” piosenkę o swoim rodzinnym Wrocławiu.

Kilkuosobowe jury pod przewodnictwem red. Jerzego Grzyba — wychodząc ze słusznego za-

łożenia, że zespoły te są nierównowalne, jako że każdy z nich posiada zupełnie odmienny profil i charakter — przyznało cztery równorzędne nagrody w wysokości 5 tys. złotych każda — wszystkim czterem zespołom.

Koleżanka Wiesława Król — sekretarz ZG ZNP, wręczając nagrody i serdecznie gratulując wszystkim laureatom, podkreśliła jednocześnie, jak poważną rolę odgrywają tego typu zespoły w kształtowaniu osobowości nauczyciela, w twórczym i aktywnym spędzaniu czasu wolnego przez pedagogów. Jak doniosła rolę spełniają one nie tylko wśród nauczycieli, ale także w szerszym środowisku.

Tak np. „Fraza”, składająca się

z nauczycieli i wychowawczy przedszkoli, występuje nie tylko na konferencjach rejonowych, ale współpracuje także z wojskiem i klubami studenckimi. Kierownik tego zespołu — Bogusław Śeńczuk, nauczyciel wychowania muzycznego w Szkole Podstawowej we Wrocławiu opowiada, że w repertuarze „Frazy” znajduje się około 20 piosenek, że każda z nich jest wybierana wspólnie. Niektóre z nich zespół prezentował w ubiegłym roku na Festiwalu Pieśni Żołnierskiej w Kołobrzegu; „Fraza” jest też laureatką Dolnośląskiego Festiwalu Pieśni 25-lecia.

Dziewięcioosobowy zespół z Nowego Sącza istnieje od dwu lat. Należą do niego nauczyciele z całego powiatu, niektórzy muszą więc dojeżdżać na próby. Ale za nic w świecie nie zrezygnowaliby z tych prób i występów. Znaczą one bowiem zbyt wiele w ich życiu. Są nie tylko przyjemnością i relaksem. Pomagają im w pracy pedagogicznej — większość z nich prowadzi w swoich szkołach dziecięce zespoły muzyczne.

Kierownikiem zespołu nowosądeckiego Henryk Baziak — na co dzień również kierownik, tylko że Szkoły Podstawowej w Siennej — zwierza się: zdecydowaliśmy się na typowo relaksowy zespół dlatego, gdyż wydaje się nam, że właśnie taki repertuar jest szczególnie potrzebny w naszym powiecie. Zespołów regionalnych mamy już przecież bardzo dużo. A poza tym myślimy o zorganizowaniu przy naszym oddziale ZNP zespołu kabaretowego, z którym chcielibyśmy wspólnie występować.

Kierownikiem piotrkowski Estrady Poetyckiej jest Jan Kordowiak, wyjątkowo nie nauczyciel, lecz urzędnik. Ale pozostał członkowie to, oczywiście, wychowawcy. Uczą najróżniejszych przedmiotów, matematyki — również. Zespół istnieje dwa lata. Przygotował już między innymi wieczór poezji Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz inscenizację jednego z poematów Wzniesieńskiego. Obecnie zamierza przygotować wieczór poświęcony Broniewskiemu, ale nie Broniewskiemu — bojującemu poecie-rewolucjonście, ani też Broniewskiemu oplakującemu śmierć ukochanej córki, lecz po prostu Broniewskiemu-człowiekowi.

Duszą zespołu „i” jest jego kierownik, młody nauczyciel wychowania muzycznego w Szkole Podstawowej nr 1 w Człuchowie — Bogdan Barański. On odpowiada za stronę muzyczną programu, ale nie tylko wybiera poszczególne utwory, również — aranżuje, przetwarza, zmienia.

O ile Bogdan Barański jest duszą zespołu, to — skoro jesteśmy już przy metaforach — jego sercem jest, bez wątpienia, Czesław Kozioł. Również młody nauczyciel człuchowskiej Szkoły Podstawowej. Jakkolwiek kończył w SN wychowanie muzyczne, uczy również wychowania plastycznego. A poza tym jest członkiem koszalińskiego Klubu Literackiego ZNP, pisze wiersze (niedawno drukowaliśmy go w „Literackim Głosie Nauczycielskim”), recytuje, maluje. Właśnie on wzbudza szczególne zainteresowanie widowni podczas występów zespołu malując na obrzmym płótnie, to co „i” chce przekazać słuchaczom oraz recytując, a właściwie melorecytujac — między innymi również i własne wiersze, a wśród nich „Pejzaż mego miasta”.

Obydwa zapalenicy z Człuchowa opowiadają: chcemy oddziaływać na widzów i słuchaczy wszelkimi możliwymi środkami. Dlatego w naszym programie tak wiele różnorodnych — i to przemawiających i „atakujących” jednocześnie wrażliwość widza — elementów: muzyka, poezja, śpiew, malarstwo. Mamy również pantomimę, którą rzucamy na ekran w celu spotęgowania wrażenia. Sądzimy bowiem, że jeśli ktoś jest mniej wrażliwy, np. na muzykę, może przemówić do niego poezją, a jeśli i na poezję jest głuchy, być może trafi do niego malarstwo...

Ciekawe credo artystyczne, no i oczywiście — pedagogiczne. Z zainteresowaniem przeto będziemy śledzić dalsze losy i dalszy rozwój człuchowskiego „i”.

\*

Tymczasem zaś czekają nas niebawem dalsze atrakcyjne imprezy i konkursy festiwalowe. W najbliższym czasie — ogólnopolski finał II Konkursu Krasomówczego. Bo jakkolwiek ostatnie dni były bardzo bogate w imprezy festiwalowe, to przecież zainaugurowały one dopiero udział ZNP w wielkim festiwalu związkowym.

HENRYKA WITALEWSKA

Festiwal



kulturalny

# TONY BARWY POEZJA...



Na wernisażu wystawy leninowskiej



„Młodzi gniewni” z Człuchowa



Jedna z solistek typowo relaksowego zespołu z Nowego Sącza

Zdjęcia: Cz. Górski

— Chce pani pisać o mnie, o mojej pracy?

Janina Skupin jest wyraźnie zaskoczona.

— Ależ ja nie specjalnego nie zrobiłam, ani robię! — Kiedy powoli się na rekomendację, powiada — przecież takich jak ja nauczycieli są tysiące! Kłepki ze mnie materiał na bohaterkę o-powieści!

Ostatecznie umawiamy się, że rozmowa dotyczyć będzie wszystkiego, co związane ze szkołą, ale o sobie Janina Skupin mówić nie chce. Zadawość się więc muszę informacjami, jakie otrzymałam z Zarządu Okręgu ZNP w Kielcach i własnymi skromnymi obserwacjami.

Zacznijmy od prezentacji. Janina Skupin, nauczycielka Szkoły Ćwiczeń w Kielcach, ma za sobą czterdzieści jeden lat pracy w szkolnictwie. Ukończyła Seminarium Nauczycielskie w Białymstoku i pierwszą pracę otrzymała we Włocławku. Było to w roku 1929. Uczyła w szkole na tak zwanych „gliniankach”, w dzielnicy robotniczej, a właściwie bezrobotnych. Praca była bardzo trudna, prowadzona w ciężkich warunkach, ale pomogło życie i ogromne zarępane grono nauczycielskie. W takim zespole — powiada moja rozmówczyna — łatwiej było pracować.

W następnym roku została przeniesiona do Kanibrodzkiego powiatu w wrocławskim: miejscowa szkoła była placówką eksperymentalną, dysponowała dobrymi warunkami lokalowymi i wyposażeniem, a przede wszystkim miała znakomitą kadre pedagogiczną. Trzeba dodać, że młodą i bardzo zradykalizowaną kadre.

Janina Skupin wspomina dziś, że właśnie koleżdy z kanibrodzkiej szkoły kształtowały jej poglądy, stosunek do pracy nauczycielskiej, pomagali w poznawaniu środowiska. Środowisko było zresztą wyraźnie rozwarstwione, do szkoły przychodziły dzieci z rodzin bardzo biednych, przede wszystkim służby folwarczej. Na początku zwabiły je choćby buki kupowane własnym sumptem przez nauczycieli i podtykanie niedjednokrotnie głodnym wychowankom. Później głód wiedzy okazał się równie silny.

Kiedy przed wyborami do Sejmu chłopi w powiecie przegnałi kłonicami aktywistów BBWR, czym prędzej przeniesiono karmie inspektora szkolnego, a winą za rozruchy obarczono nauczycieli.

Kolejna placówka, do której skierowano Janinę Skupin, była Szkoła Ćwiczeń w Wolkowskich. Umiejętności pedagogiczne i talent wychowawczy młodej nauczycielki już wtedy były wysoko oceniane. W Wolkowskich pełniła obowiązki kierowniczki szkoły, miała więc tylko 16 godzin nauczania i resztę czasu mogła poświęcić na studia w Wilnie. Zainteresowania miała dosyć wszechstronne, zdecydowała się na geografie i historie. Od tego czasu na dobre związała się ze szkołami ćwiczeń.

Już w drugim roku pracy pedagogicznej Janina Skupin opublikowała artykuł na temat zainteresowań dzieci wiejskich. Zadebiutowała na łamach „Pracy Szkolnej”.

Tematem tym interesowała się w dalszym ciągu, wspólnie z kolegami, według wskazań kierownika przedbadala około 800 dzieci, przygotowała obszerny materiał podsumowujący wyniki

badani, ale pracę tę przerwała wojna. Były i inne publikacje, na przykład w poznańskim „Naszym Przyjacielu”, dotyczące głównie nauczania najmłodszych uczniów.

Wojna zastała Janinę Skupin w Grodnie. Wkrótce nauczala w radzieckich szkołach, a po wkroczeniu hitlerowskich okupantów prowadziła tajne nauczanie.

Oficjalnie była pracownikiem piekarni. Niechętnie mówi o latach okupacji, nie tylko dlatego, że przynosiła złe wspomnienia. Powiada, że nie chciałaby, abym myślała, że robiła coś bohaterkiego, niezwykłego. To samo robili przecież i inni nauczyciele, a także rodzice. Tak samo rozumie-li swój obowiązek, narażali swoimi

mywać. Ale w pamięci Janiny Skupin pozostały inne momenty.

Jeszcze w liceum pedagogicznym prowadziła z młodzieżą pracę kulturalną. Po zajęciach, wieczorem, przygotowywano program artystyczny, wieczornice, akademie itp. W czasie jednego z występów artystycznych uczniów obecny na sali wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej zaproponował dyrekcji liceum, aby młodzież pokazała ten program w terenie, w szkolnych wsiach.

Od tej pory niemal we wszystkich wiosenne i jesienne niedziele ciężarówkami młodzież dojeżdżała do wsi i miasteczka w całym województwie. Występy, które

— jest o tym przekonana — szczególnie istotne znaczenie dla przygotowania uczniów do nauki w następnych latach.

Prowadzi prace eksperymentalną w zakresie nauczania w klasach początkowych. Poszerza materiał nauczania przewidziany programem. Modyfikuje formy nauczania i materiał, między innymi w oparciu o podręczniki radzieckie i niemieckie.

Jakie są rezultaty eksperymentowania (podane mi informacje dotyczy tylko lat ostatnich)? A więc klasa, którą prowadziła przez cztery lata, ukończyła już następny rok nauki. Specjaliści

raz zdobyte i sprawdzone doświadczenie wystarcza. Rutyna niekiedy pomaga nauczycielowi, ale nie wolno na niej poprzestać. Praca pedagoga musi mieć charakter twórczy, nie wolno powtarzać lekcji tak samo jak w roku przeszłym, a tym bardziej pięć lat temu. Trzeba poszukiwać nowych form i środków przekazywania wiedzy.

Doskonalenie ważne jest jeszcze dlatego, że uczy krytycyzmu do swojej pracy, a więc pobudza chęć ulepszenia jej. Co składa się na „doskonalenie”? Przede wszystkim czytanie lektury. Nie, nie tylko literatura fachowa, specjalistyczna. Także beletrystyka, bo daje masę przeżyć, które wzbogacają człowieka. Z tych samych powodów niezbędne jest obcowanie z testem, zwiędzanie, słowem szeroko pojmowane „poznawanie”.

Rozmawiamy o oglądaniach w telewizji przedstawieniach teatralnych, o malarstwie, przeglądamy albumy impresjonistycznego malarstwa. Janina Skupin ma pokazną bibliotekę, mówimy o ulubionych książkach, przeglądamy nowości, które dopiero wstawione na półkę czekają na przeczytanie.

Sama jest również autorką lub współautorką kilku podręczników oraz stałą współpracowniczką biuletynu „Język polski”, wydawanego przez Zarząd Okręgu ZNP w Kielcach. Wspólnie z Janem Kulpa wydała pracę pt. „Nauczanie początkowe w klasach I-IV”, jest współautorką obszernego rozdziału „Przygotowanie uczniów do kształcenia politechnicznego” w książce „Próby modernizacji początkowego nauczania”. Recenzuje szereg książek i podręczników (między innymi „Metodykę języka polskiego dla klas I-IV” wydaną następnie przez Instytut Pedagogiczny), wydawnictw i odczytów pedagogicznych PZWS. Artykuły o wychowaniu i nauczaniu drukuje w „Życiu Szkoły”. Jest także laureatką kilku konkursów, również konkursów organizowanych przez „Głos Nauczycielski”.

Szkola Ćwiczeń, w której pracuje, była placówką praktyk Studium Nauczycielskiego, a obecnie Wyższej Szkoły Nauczycielskiej. Janina Skupin jest wychowawczynią pokaznej liczby absolwentów studium i studentów WSN. U niej „terminowali”, starała się zaszczepić im i przekazać swoje doświadczenia i wiedzę o zawodzie, o tym jak należy ten zawód wypełniać i pojmować.

Z pewnością nie jest to pełny i najtrafniejszymi barwami pisany portret nauczycielki. Jest wiele pedagogów, którzy nie chcą opowiadać o swojej pracy, bo jest „zwyčajna”, bo takich jak oni jest немало i wystarczy jeśli ich trud uznawany jest na co dzień. Do nich należy Janina Skupin.

ALICJA RACEWICZ

## PORTRET

# CODZIENNYMI

## BARWAMI

# MALOWANY

Je życie. Współdziałanie z rodzicami w tamtych czasach — mówi — było wspaniałe.

Tajne komplety odbywały się w prywatnych domach, co tydzień zmieniana adres. Mieszkała w Białymstoku przy ulicy Majowej. Willowe domy zarekwirowane były po większej części przez gestapo. Pod bokiem okupantów odbywały się więc konspiracyjne lekcje. Dzieciaki przychodzili z koszykami pełnymi warzyw, na dnie ukryte były książki i zeszyty. Niedjednokrotnie gestapowcy byli o krok od wykrycia tajnej nauki.

Na kompletach miała Janina Skupin 30 wychowanków. Po wywołaniu Białegostoku wszyscy podjęli naukę w szkole, w której pracowała.

Od 1947 roku na stałe przeniosła się do Kielc. Terenem jej pracy było Liceum Pedagogiczne i Szkoła Ćwiczeń. Tylko na kilka lat 1952—1957 została oddelgowana do utworzonej w końcu, pierwszej w Kielcach, Szkoły TPD im. Hanki Sawickiej. Była wicedyrektorką tej placówki.

Wiadomo, pierwsze lata pracy szkół TPD były szczególnie trudne. Opornie przyjmowane przez niektóre środowiska zgorzone laickim charakterem placówek. Trzeba było tę niechęć przela-

dawano, spełniały podwójną rolę: kulturalną i propagandową.

Podobnie było w Szkole TPD. Charakter jej zmuszał do rozważania szczególnie szeroko zakrojonej pracy wychowawczej, odczytanie, na lekcjach, ale i po południu w zespolach zainteresowań i kółkach artystycznych. Zespoły artystyczne prowadzone przez Janinę Skupin znane były także w kieleckich zakładach pracy, występowały na imprezach miejskich w sali Wojewódzkiego Domu Kultury.

Niedziele poświęcone były na turystykę, na wycieczki z młodzieżą po całej ziemi kieleckiej. Dni powszednie wypełnione pracą od rana do wieczora, niedziele przeznaczone również dla wychowanków — myślę sobie — gdzie miejsce na życie osobiste, dom, rozrywkę...

Przede wszystkim interesuje jednak Janinę Skupin praca z najmłodszymi uczniami, szkoła jako warsztat pracy eksperymentalnej. Po pięciu latach współkierowania placówką TPD wraca — już na stałe — do kieleckiej Szkoły Ćwiczeń. Praca dydaktyczna z dziećmi klas I-IV ma

przedmiotowi ocenili poziom przygotowania uczniów na bardzo dobry! Do klasy szóstej zdali wszyscy uczniowie, a ośmiu nawet z wyróżnieniem.

Nie będę nazywać tego pomyślnego wyniku sukcesem, aby nie narazić się na zarzut ze strony mojej bohaterki, że poszukuje niezwykłości i szumnych określeń, a przecież mówiliśmy o zwykłej codziennej pracy jednej z wielu nauczycielek.

Pytam, jakie doświadczenie wyniosła moja rozmówczyna ze swojej długoletniej pracy. Jakimi mąkymami kieruje się, jakich rad udziela swoim młodszym kolegom?

Nauczyciel — powiada — musi być ambitny. To znaczy mieć ambicję stałego doskonalenia swojego warsztatu pracy, bicia na bieżąco, poznawania nowych teorii pedagogicznych i praktycznego ich sprawdzania. Wybierania, która teoria daje najlepsze wyniki, którą najlepiej potrafi zastosować. Ale nie oznacza to, że

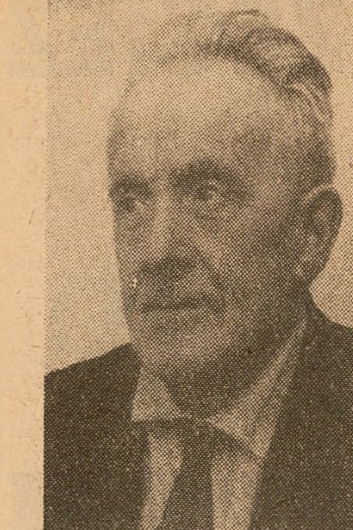
przedmiotowi ocenili poziom przygotowania uczniów na bardzo dobry! Do klasy szóstej zdali wszyscy uczniowie, a ośmiu nawet z wyróżnieniem.

Nie będę nazywać tego pomyślnego wyniku sukcesem, aby nie narazić się na zarzut ze strony mojej bohaterki, że poszukuje niezwykłości i szumnych określeń, a przecież mówiliśmy o zwykłej codziennej pracy jednej z wielu nauczycielek.

Pytam, jakie doświadczenie wyniosła moja rozmówczyna ze swojej długoletniej pracy. Jakimi mąkymami kieruje się, jakich rad udziela swoim młodszym kolegom?

Nauczyciel — powiada — musi być ambitny. To znaczy mieć ambicję stałego doskonalenia swojego warsztatu pracy, bicia na bieżąco, poznawania nowych teorii pedagogicznych i praktycznego ich sprawdzania. Wybierania, która teoria daje najlepsze wyniki, którą najlepiej potrafi zastosować. Ale nie oznacza to, że

# KSZTAŁT JEGO MARZEŃ



Chętnie śledzimy losy ludzi ciekawych, tropimy ich ślady. Szukamy odpowiedzi na pytania: czym różnią się od nas, choć pozornie są tacy sami, jaki kształt mają ich marzenia? Przystajemy obok za-fascynowani ich społecznikowską pasją. Odnajdujemy w nich nie-pokoj poszukiwania, odkrywania, tworzenia. Są szczęśliwi, bo mogą uszczęśliwić innych.

Takim człowiekiem jest emerytowany nauczyciel, Julian Grabowiecki, rodem z Sosnowca. Czynn zaskarbił sobie wdzięczność, szacunek i uznanie młodzieży, a także starszego społeczeństwa?

Można by to skwitować lakoniczną odpowiedzią: Julian Grabowiecki niemal cały swój wolny czas poświęcił sosenwieckiej młodzieży. Jest organizatorem dziecięcej grupy podwórkowej, twórcą jedynej w kraju „stoczni podwórkowej”, hobbystą-modelarzem wykonującym wraz z młodzieżą modele historycznych okrętów i czołgów, pierwszych lokomotyw. Ale taka prezentacja nie oddaje w pełni wewnętrznej sylwetki byłego nauczyciela, który nie przestał być wychowawcą.

Dzień dzisiejszy Juliana Grabowieckiego jest ukoronowaniem jego młodzieńczych marzeń. To, co osiągnął, co robi i co zamierza robić, nazywa swoim szczęściem. Powiada: Jestem coraz młodszy. Na nowo przeżywam swoją młodość, którą tak sobie właśnie wyobrażam. Być może, niemam w tym zasług moich wychowanków. Jestem przecież wśród nich, choć — jako emeryt — nie wchodzi już do klasy na dźwięk szkolnego dzwonka.

Spoleczna praca z młodzieżą Sosnowca to dalszy ciąg pracy szkolnej, do której wiodły Grabowieckiego zawile szlaki.

Spędziłam z kolegą Julianem, „Dziadkiem”, jak nazywa go młodzież, wiele godzin na ciekawej pogawędce. Wydaje mi się, że jest w losach tego człowieka — z zachowaniem wszelkich proporcji — coś z losów Gorkiego. Tak jak tamtego cechuje go niezwykły upor w dążeniu do celu, zmaganie się z przeciwnościami. Gorkie doświadczenia nie odebrały mu optymizmu, nie zmusiły do ucieczki. W zyciorysie Juliana Grabowieckiego było dużo barw szarych. Warto przeszedźć losy tego nauczyciela.

Dłonie. Na te drobne sylwetki — wielkie, sekate, spracowane. W nich można odczytać przeszłość sosenwieckiego chłopaka z wielodzietnej, robotniczej rodziny. Są świadectwem kolejnych,

Życie dyktuje chłopakowi swoje twarde prawa. Powiada dziś, że dla takich jak on niepodległa ojczyzna była nieprzytulna. Rozpoczęła pracę w kopalni i nikt nie pyta go, czy utrzyma ciężki kilof. W wolnych chwilach majsterkuje. Pierwszy model samolotu, pierwszy sukces. Okowicie miastła wysyłają go na roczny kurs do szkoły pilotów.

Wyobraźcie sobie zabiedzono-go chłopaka w za dużych buciorach z cholewami, w niezgrabnym wytartym ubraniu, ze splekanymi dłońmi na tle schludnych instruktorów. Był to pewnie widok żalony — wspomina Grabowiecki. — Ale mnie intrzygowały wtedy tylko „żyłki samoloty”.

Żyłki samoloty? — Powiada dziś, że dla takich jak on niepodległa ojczyzna była nieprzytulna. Rozpoczęła pracę w kopalni i nikt nie pyta go, czy utrzyma ciężki kilof. W wolnych chwilach majsterkuje. Pierwszy model samolotu, pierwszy sukces. Okowicie miastła wysyłają go na roczny kurs do szkoły pilotów.

Żyłki samoloty? — Powiada dziś, że dla takich jak on niepodległa ojczyzna była nieprzytulna. Rozpoczęła pracę w kopalni i nikt nie pyta go, czy utrzyma ciężki kilof. W wolnych chwilach majsterkuje. Pierwszy model samolotu, pierwszy sukces. Okowicie miastła wysyłają go na roczny kurs do szkoły pilotów.

Żyłki samoloty? — Powiada dziś, że dla takich jak on niepodległa ojczyzna była nieprzytulna. Rozpoczęła pracę w kopalni i nikt nie pyta go, czy utrzyma ciężki kilof. W wolnych chwilach majsterkuje. Pierwszy model samolotu, pierwszy sukces. Okowicie miastła wysyłają go na roczny kurs do szkoły pilotów.

Żyłki samoloty? — Powiada dziś, że dla takich jak on niepodległa ojczyzna była nieprzytulna. Rozpoczęła pracę w kopalni i nikt nie pyta go, czy utrzyma ciężki kilof. W wolnych chwilach majsterkuje. Pierwszy model samolotu, pierwszy sukces. Okowicie miastła wysyłają go na roczny kurs do szkoły pilotów.

Żyłki samoloty? — Powiada dziś, że dla takich jak on niepodległa ojczyzna była nieprzytulna. Rozpoczęła pracę w kopalni i nikt nie pyta go, czy utrzyma ciężki kilof. W wolnych chwilach majsterkuje. Pierwszy model samolotu, pierwszy sukces. Okowicie miastła wysyłają go na roczny kurs do szkoły pilotów.

Uczy się zachłannie, zdaje, otrzymuje dyplom i... nie może znaleźć pracy. Wedruje do Torunia. Ale i tam jego wiedza nikomu nie jest potrzebna. Pracuje jako robotnik przy urządzeniach balonowych. Pozybywa się złudzeń. Po pewnym czasie wraca do rodziców. Dzięki poparciu towarzyszy z PPS, który jest członkiem, otrzymuje pierwszą w życiu pracę umysłową jako pisarszczyk w magistracie. Kolejna szansa na kontynuowanie nauki. Nie opuszcza go myśl o zdobyciu matury. Uczeszcza więc na kursy gimnazjalne. Dołączył do jednak rozrywki politycznej. Członkowie BBWR krzywym okiem patrzy na PPS. Musi odejść z party niczym napiętnowany.

— I nigdzie nie mogłem znaleźć w moim mieście zajęcia, choć przecież byłem bardzo pracowny — powiada dziś z niejakim zdziwieniem.

— Rozpoczęło się wtedy moje prawdziwe życie, na które tyle lat czekałem.

— To był mój pierwszy uniwersytet — powiada. — Ukończyłem zaledwie dwie klasy szkoły powszechnej. Chciałem się uczyć. „Nauczycielem” był mi ojciec, bo umiał czytać, a podręcznikiem — „Iskra”. Interesowały mnie w tej gazecie zdjęcia samolotów i balonów. W chwilach wolnych była też muzyka. Ojciec posklejał jakieś stare ścierpce i grał. Nauczyłem się i ja tej sztuki.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

szmarnych miesięcy i lat w for-tach toruńskich, w bydgoskim i koronowskim więzieniu, w Stuthofie. Ucieka wreszcie z transportu, ukrywa się na Lubelszczyźnie.

W wolnym Lublinie strzeże wraz z żołnierzami budynków sądowych. Jednocześnie przez rok studuje jako wolny słuchacz w uczelni lubelskiej. Kolportuje „Gazetę Lubelską”. Później przenosi się do Torunia, zajmuje się kolportażem i przez trzy lata studiuje na Wydziale Matematyczno-Fizycznym. Jest działaczem ZMW i ZHP.

Przyjaciele namówili go, by ukończył roczną szkołę prawniczą. Został sędzią-pokrytkantem. — Nie lubiłem tej pracy. Czasem wtrąpiałem przestępcom, doprowadziłem ich do sądu, a oni mi wieki!

Tesknął za pracą w szkole. Został więc nauczycielem niewykwalifikowanym. Z uporem dążył do zdobycia upragnionej matury. Ale apetyt wrosłał. Po maturze więc ukończył studia w SN w Opolu o kierunku matematyczno-fizycznym, pracując jednocześnie w wiejskich szkołach Opoliszczyzny. Prowadził harcerstwo, kółka zainteresowań, modelarstwo. Był członkiem partii, członkiem ZNP. Miał już wówczas prawie sześćdziesiąt lat.

— Rozpoczęło się wtedy moje prawdziwe życie, na które tyle lat czekałem.

— To był mój pierwszy uniwersytet — powiada. — Ukończyłem zaledwie dwie klasy szkoły powszechnej. Chciałem się uczyć. „Nauczycielem” był mi ojciec, bo umiał czytać, a podręcznikiem — „Iskra”. Interesowały mnie w tej gazecie zdjęcia samolotów i balonów. W chwilach wolnych była też muzyka. Ojciec posklejał jakieś stare ścierpce i grał. Nauczyłem się i ja tej sztuki.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

Przyszło dorosłe życie. Trzeba było przepychać się przez nie siłą, a tej nie miał młody Julek za wiele. Jeśli pielegnował jakiekolwiek złudzenia co do swojej „krzepy”, to raz na zawsze wybiła mu ją z głowy wojskowa komisja lekarska, odsyłając go z kwitkiem.

stori. Potrafił pan Julian przekazać wielu uczniom tę szlachetną pasję tworzenia. Wychował w swojej „stoczni” wielu marynarzy.

Marzą się panu Grabowieckiemu takie podwórkowe „stocznie” w całym kraju. Chętnie przyjdzie z pomocą organizatorom, doradzi, udostępni własne modele.

Oczywiście, jest to cząstka jego marzeń. Chciałby powiększyć swoją flotę, zbudować niemiecki okręt „Bismarck” i odwrócić dzieje walk polskich marynarzy.

Modelarstwo nie jest zresztą jedynym zajęciem pana Juliana. Z równym powodzeniem występuje w roli reżysera sztuk dziecięcych i młodzieżowych, aktora podwórkowego teatru amatorskiego, nauczyciela gry na skrzypcach, organizatora zabaw dziecięcych. W jego szopie, rozbudowanej dzięki pomocy Miejskiej Rady Narodowej i Zarządu Społdzielni „Nasz Dom”, jest też mały Julian, wspólnie z młodzieżą „Trzewików” — dziełkami „Latarnika”. Emerytowany nauczyciel umie rozbudzić w młodzieży zainteresowania, pogłębić wiadomości. Uczy współdziałania w grupie, zachęca do samodzielności i gospodarności. Wspólnie z dziećmi zbiera makulaturę i złom, uzyskując w ten sposób pieniądze na konserwację swoich modeli.

W dalszym ciągu interesuje go harcerstwo. Tej działalności społecznej jest wierny do dziś. W ubiegłym roku Komenda Powiatowa ZNP przyznała Julianowi Grabowieckiemu stopień harcmistrza. Otrzymał też Złotą Odznakę im. Janka Krasickego.

SOJUSZNIKI

Urok osobisty pana Juliana, znajomość ludzkiej psychiki, a co najważniejsze — efekty jego społecznego wysiłku — zjednały mu wielu sympatyków, przyjaciół, sojuszników. Miejska Rada Narodowa w Sosnowcu pomaga mu w uzyskaniu potrzebnych materiałów do pracowni, żeranka Fabryka Samochodów dostarcza złom, z którego powstają modele. Czasem ktoś z rodziców przynosi brakujące części.

— Z dnia żywciościwa sporty-kam się też wśród działaczy sportowych i organizacji młodzieżowych — powiada. — Cieszę się, że wreszcie moje rodzinne miasto stało się dla mnie przystawnią życiową. A tak często musieliśmy zginąć się z nim w młodości.

Serduszka opieką otacza też Juliana Grabowieckiego Zarząd Powiatowy ZNP w Sosnowcu. Otrzymuje kolega Julian nagrody w Dniu Nauczyciela, co roku Związek wysyła go na wczasy do Jaszowca. Są to drobne wyrazy uznania dla człowieka, z którego dumni są mieszkańcy miasta, a przede wszystkim nasza brata nauczycielska.

Listonosz jest częstym gościem w pokoiku na poddaszu. Piszą do Grabowieckiego wychowankowie, młodzież szkolna z całego kraju, nauczyciele. Przeglądam te papiery, niektóre poźółki od starości.

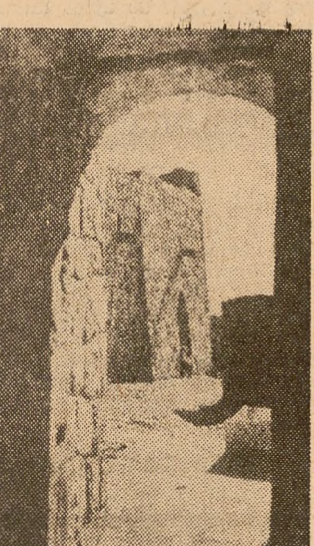
Komitet Miasta i powiatu w Opolu dziękują twa Grabowieckiemu za prezentację wykonanych przez niego makiet na dzień i Majaj.

Kierownictwo opolskiego MDK uznało za celowe propagowanie idei tworzenia podobnych eksponatów i grup podwórkowych.

Julian Grabowiecki (...) wbra-ny starostą Trabuneki wśród nauczycieli w Jaszowcu, wyróżniał

(Dokończenie na str. 11)

# HOBBY, ROMANTYZM czy PATRIOTYZM?



W e wspaniałej sali rycerskiej wrocławskiego ratusza odbyła się przy końcu września, niecodzienna uroczystość. Z okazji Krajowego Zjazdu Społecznych Opiekunów Zabytków odznaczono tu kilku szczególnie zasłużonych działaczy. Jednym z nich był nauczyciel geografii ze szkoły w Dobczycach w województwie krakowskim — mgr Władysław Kowalski.

Nazajutrz grupa społecznych opiekunów zabytków zwiedzała stare, śląskie miasteczko Niemce. Ze smutkiem oglądaliśmy niszczonej zamek i zaniedbane mury miejskie.

— Gdyby tu mieszkał nasz kolega Kowalski, na pewno wszystkie inacej by wyglądało — stwierdziła w pewnej chwili dr Hanna Pięnkowska, konserwator zabytków z województwa kra-

kowskiego. Wtedy po raz drugi usłyszałam to nazw

**D**ługo szukamy tej wsi. Pytamy przygodnie spotkanych ludzi, w którym miejscu skręcić z szosy, by wreszcie pokonać niewielki na szczęście, odcinek piekielnie wyboistej drogi, w której grzęzną koła samochodu, przyskakiując w szyby fontanną błota. A oto i Wojszczyce, wieś jak wiele jej podobnych na Mazowszu. Leży nieco na uboczu od uczęszczanych traktów, ale znowu nie na tyle, żeby wyjazd do miasta powiatowego (Nowy Dwór) czy choćby do Warszawy stanowił większy problem. Do autobusu PKS 800 metrów. Cicho tu i spokojnie, zwłaszcza o tej porze roku. Nazbyt spokojnie, powie nam później kol. Irena Mróz miejscowa nauczycielka w tej właśnie sielskiej monotonii upatrując przyczynę ucieczki młodych do miasta.

Pech chce, że w szkole nie zastajemy żywego ducha. Nauczyciele na konferencji rejonowej. O kol. Irenie Mróz wiemy na razie tyle, że swoją postawą stanowi zaprzeczenie zdarzających się jeszcze opinii o niechęci młodych nauczycieli do angażowania się w działalność społeczną w środowisku.

Póki co, możemy obejrzeć szkołę, długi biały budynek otoczony pasami trawników i bliźniaczo podobny, choć nieco skromniejszy rozmiarem, dom przeznaczony na mieszkania nauczycielskie. Tutaj więc kol. Irena uczy, a tu mieszka; piąty rok. I kiedy potem słuchamy, jak wymienia tak jakoś od niechcenia i nie bez pewnego zażenowania te wszystkie swoje funkcje w szkole i w środowisku, aż trudno uwierzyć, by taka młoda, niedoświadczona dziewczyna zdołała podjąć tylu obowiązków. I dziwi nas jeszcze, jak to się stało, że wszystkie te prace podjęła, a raczej miała odwagę podjąć niemal od zaraz z chwilą objęcia swojej pierwszej nauczycielskiej posady, tuż po maturze. Opuszczając mury Liceum Pedagogicznego w Siemnicy, które ją do zawodu nauczycielskiego przysposobiło, mogła mieć lat zaledwie dziewiętnaście. Ale żegnając uczelnię wynosiła z niej nie tylko dobrze zapracowane świadectwo dojrzałości, lecz także równocześnie otrzymaną legitymację partyjną.

A więc jeszcze w liceum przygotowywała się solidnie do swoich przyszłych, szeroko pojętych zadań. Zawód nauczycielski wybrała świadomie, jak to kiedyś określano „z powołania”. Do swojej pierwszej placówki, tu właśnie do Wojszczyce, jechała jednak nie bez lęku. Bała się, jakiego też dozna przyjęcia ze strony kolegów, uczniów i całego środowiska, o którym wiedziała z doświadczenia, że nie należy do łatwych. Sama pochodzi z prowincjonalnego miasteczka bliższej atmosferą wsi niż miastu zna więc specyfikę tego środowiska. I może dlatego łatwiej jej przyszło zaadaptować się w nowych warunkach, może dlatego uniknęła błędów i szturmem zdobyła wszystkie pozycje.

W szkole przyjęto ją serdecznie, po koleżeńsku. Starsze koleżanki pomagały stawić pierwsze kroki, służyły doświadczeniem, radziły, jak sporządzać rozkłady materiału, jak pisać konspekty.

# TO PRZECIEŻ TAK NIEDAWNO

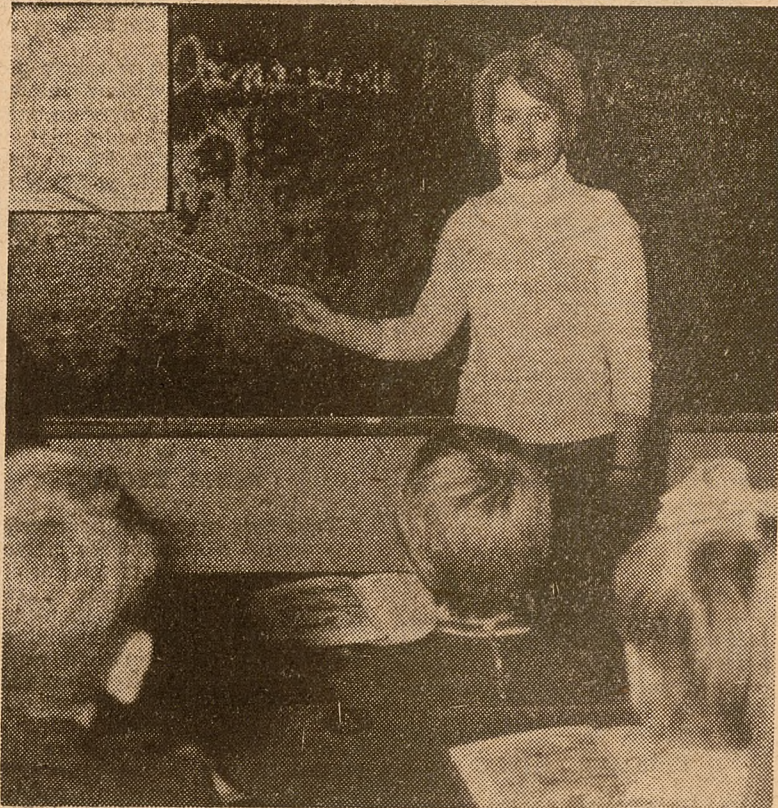


Foto: Cz. Górski

Teraz już ich nie pisze, złożyła pomyślnie egzamin kwalifikacyjny, w ciągu czterech lat pracy zdobyła sporo doświadczenia.

Tylko ze studiami nie wyszło. Podjęła je po roku pracy w szkole w plockim SN. Oczywiście, systemem zaocznym, wybierając swój ulubiony przedmiot — wf (z biologią jako specjalność dodatkową), ale ciężka choroba zmusiła ją do przerwania nauki już w trakcie pierwszego semestru. To chyba jedyne niepowodzenie, jakie ją u progu nauczycielskiej kariery spotkało. Choroba zmusiła do przerwania studiów, ale nie do definitywnego zaniechania prób zdobycia dodatkowych kwalifikacji. Kol. Irena zamierza w przyszłym roku podjąć naukę na nowo i wierzymy, że tym razem z powodzeniem. Jest ambitna, uparta, wie, czego chce i nie zraża się trudnościami. Tylko, czy starczy jej na to czasu?

Ona sam twierdzi, że na pewno potrafi go sobie wygospodarować. Już teraz przygotowuje się do przyszłej nauki gromadzkiej lektury o tematyce historycznej, tym razem bowiem zamierza poświęcić się historii. Więc czyta, dużo

czyta. Poświęca lekturze wszystkie wolne od pracy godziny. A pracy tej ma niemało, zwłaszcza społecznej. Tym bardziej, że liczne sprawowane przez nią funkcje ze względu na swój poważny charakter wymagają nie tylko uczestnictwa w zebraniach, konferencjach, ale solidnego przygotowania.

Jakież to funkcje? A więc po pierwsze jest sekretarzem propagandy Komitetu Gromadzkiego PZPR, a to nakłada na nią obowiązki prowadzenia szkolenia partyjnego na terenie gromady, przygotowywania referatów (ostatnio np. na temat czytelnictwa prasy partyjnej), udziału w szkoleniu prowadzonym przez Komitet Powiatowy w Nowym Dworze. W bież. r. prowadzi również szkolenie partyjne w zespole szkolnym w ramach Rady Pedagogicznej. Nikogo chyba nie trzeba przekonywać o tym, że funkcja ta wymaga solidnego przygotowania się, zdobycia odpowiednich pozycji lekturowych, broszur etc., a zatem pochłaniać musi niemało czasu. Wprawdzie kol. Irena twierdzi, że potrafi godzić funkcje społeczne z pracą zawo-

dowa, ale też sama przyznaje, że obowiązki sekretarza są bardzo czasochłonne. Aby im podołać, musiała zrezygnować w tym roku z prowadzenia drużyny harcerskiej w szkole, przykazując opiekunostwo innej koleżance.

Niemało czasu zajmuje też praca z młodzieżą zrzeszoną w kole ZMW przy Zasadniczej Szkole Rolniczej w Wojszczykach. Kol. Irena prowadzi to koło, jest również członkiem Prezydium Zarządu Powiatowego ZMW, co łączy się z koniecznością brania udziału w zebraniach i szkoleniach. Z prób zorganizowania wiejskiego koła ZMW z młodzieży pozaszkolnej, bo takie podejmowała, niestety, nic nie wyszło. Kto może bowiem z młodych, ten opuszcza rodzinną wieś w poszukiwaniu nie tyle może łatwiejszych warunków egzystencji, co możliwości atrakcyjniejszego spędzenia wolnego czasu.

W Wojszczykach trudno nawet wygospodarować lokal na klub-kawiarnię. Jedynym ośrodkiem promieniowania kultury jest więc szkoła, ona też daje swój wkład we wszystkie imprezy i święta państwowe organizowane w gromadzie. Szkoła udostępnia salę, wypełnia część artystyczną, głównie występami chóru szkolnego, który prowadzi kol. Irena i recytacjami uczniów zrzeszonych w kółku recytatorskim, zorganizowanym również z jej inicjatywą.

Z tym kółkiem to było tak. Dwa lata temu przyszło do szkoły pismo z Wydziału Oświaty, zalecające zgłoszenie uczniów do powiatowego konkursu recytatorskiego. Ale, jak ich zgłosić, skoro kółko takie w szkole nie istniało. Wtedy kol. Irena wybrała zdolniejsze dzieci i rozpoczęła z nimi naukę u siebie w domu. Powiodło się. Uczniowie wrócili z Nowego Dworu z wyróżnieniem. Dopiero wtedy Wydział Oświaty przydzielił na ten cel dwie godziny tygodniowo i kółko nabrało praw obywatelstwa. Prowadzi je teraz nauczycielka języka polskiego.

Ale powróćmy do społecznych funkcji w środowisku. Kol. Irena już od kilku lat jest radną Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej. Przydzielono ją do komisji budżetowej jako że w Komisji Oświaty znalazło się już dość nauczycieli. Zgodziła się na przekonaniu, że udział w komisji, której zadaniem jest rozdział budżetu gromadzkiego, może wyjść tylko szkole na dobre, bo jakby nie było zawsze lepiej pilnować własnych interesów. Zwłaszcza przy podziale nadwyżek budżetowych może coś szkole dodatkowo kapnąć. Z funkcji radnej łączy się udział w zebraniach Prezydium (raz w miesiącu) i sesjach GRN (raz na dwa miesiące) oraz obowiązek przygotowywania sprawozdań, zwłaszcza z działalności kół ZMW na terenie gromady.

Ale to jeszcze nie wszystko. Kol. Irena jest również przewodniczącą Wiejskiego Komitetu Składowego, do jej obowiązków należy protokołowanie wszystkich zebrań, bo kto lepiej to robi, jeśli nie nauczycielka. W konkursie na najlepszy komitet w powiecie, Wojszczyce uzyskały w ubiegłym roku trzecie miejsce. Nawiasem dodam, że młoda nauczycielka sposobni się również do objęcia opiekuństwa nad mającą od no-

wego roku powstać w szkole spółdzielnią uczniowską. Jeszcze w liceum pedagogicznym ukończyła kurs opiekunów spółdzielni uczniowskich, którą więc posiada lepsze przygotowanie do objęcia i tej funkcji.

Kol. Irena musi posiadać nie lada zdolności organizatorskie, skoro potrafi tym wszystkim obowiązkami podołać zwłaszcza, że oprócz pełnego etatu w szkole macierzystej ma jeszcze kilka godzin wykładów w zasadniczej szkole rolniczej. Musi też cieszyć się dużym autorytetem w środowisku, skoro nie waha się powierzyć jej tylu funkcji. Nikt ją do tej pracy nie zmusza, sama odczuwa potrzebę działania, lubi być w kontakcie z ludźmi, cieszą ją każde, nawet najdrobniejsze sukcesy. Chciałaby tę wieś ożywić, wyrwać z marazmu, w którym tkwi na zasadzie jakiejś inercji.

Gdy pytam o jej plany na przyszłość, zamyśla się na chwilę i mówi, że życie jej jest związane z tą wsią i z tą szkołą. W ciągu minionych czterech lat włożyła sporo wysiłku i inicjatywy zarówno na polu zawodowym, jak i społecznym. Pragnęłaby tylko osiągać bardziej widoczne efekty. Marzy o założeniu klubu-kawiarni, w której mogłaby gromadzić się młodzież, o spotkaniach z ludźmi mającymi coś do powiedzenia, o interesujących prelekcjach, jakie można by tam organizować. Pragnie również zdobyć wyższe, a przynajmniej półwyższe wykształcenie.

Przed rokiem wezwano ją do inspektoratu i proponowano objęcie kierownictwa szkoły na miejsce kolegi odchodzącego na emeryturę. Odmówiła „Wydała mi się, że postąpiłam słusznie, za mało mam jeszcze doświadczenia, by objąć tak odpowiedzialne stanowisko, no i zbyt niskie kwalifikacje. Do nauczania w klasach początkowych liceum pedagogiczne dobrze mnie przygotowało. Przygotowało mnie też do prowadzenia kół zainteresowań i organizacji młodzieżowych. Ale wciąż jeszcze umiem za mało. Dzieci wiejskie mają ogromne braki, napotykają trudności w prawidłowym wystawianiu się, ich świat jest ubogi i trzeba go dopiero wzbogacać, co nie przychodzi łatwo. Nie ma tu przedszkole i dopiero od dwóch lat organizuje się dziecińce sezonowe. Dzieci przychodzą onieśmielone, nie mają udrożnionych nawyków higienicznych, niektóre są bardzo zaniedbane wychowawczo, co odbija się też niekorzystnie na ich rozwoju umysłowym”.

Kol. Irena nie gonii za karierą. Wszystko co robi, chce robić dobrze, i to nie dla oceny władz, lecz dla własnego zadowolenia. Umie też — jak widać — samokrytycznie oceniać własne możliwości. Młoda, pełna inicjatywy i zapału, choć trudno nazwać ją „Silaczką”, bo nie jest osamotniona, nie musi walczyć ze wszystkimi i ze wszystkim. Przyszła do szkoły, gdzie stworzono jej korzystne warunki do pracy i do działalności społecznej. Nie jest sama. Ma wokół siebie życzliwych ludzi, popierają jej wysiłki i torują ścieżki. Jej zasługa, że chce i potrafi z tego korzystać, że potrafi to docenić.

DANUTA BUKALOWA

## W KRĘGU TRADYCJI „RODŁA”

**W** marcu ukończył osiemdziesiąty pierwszy rok życia, ale wygląda na młodszego. Zadziwia dobrą pamięcią i doskonałą orientacją w różnorodnych i złożonych problemach ruchu polskiego w Republice Weimarskiej i III Rzeszy.

Osoby jego nie ominie nikt, kto interesuje się dziejami polskiego szkolnictwa prywatnego na Śląsku, Pograniczu, Powiślu, Warmii i Mazurach. Dlatego nieraz gości u siebie dziennikarzy i historyków szkolnictwa. Przeszedł w życiu bardzo wiele. Aż się wierzyc nie chce, że człowiek może tyle zdziałać i tyle przeczepić, a przy tym zachować do późnej starości pogodę ducha.

**Józef Mozolewski** urodził się w 1889 roku w Rogoźnie Wielkopolskim, w rodzinie chłopskiej. Upór jego i jego rodziców sprawił, że ukończył niemieckie Seminarium Nauczycielskie w Paradyżu na Ziemi Lubuskiej. W 1918 roku rozpoczął pracę w szkolnictwie powszechnym w Poznańskim. W dwa lata później pracuje już w Komitecie Plebiscytowym w Koźlu, współpracując w zabiegach o przyłączenie Górnego Śląska do Polski. W latach 1923—1926 studiował geografii u prof. E. Romera, w Instytucie Geograficznym Uniwersytetu Lwowskiego. Wykładał w Seminarium Nauczycielskich w Kcyni i Bydgoszczy, był dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego w Czarnkowie.

W 1929 roku został skierowany przez Ministerstwo Oświaty do pracy w szkolnictwie polskim w Niemczech, gdzie aż do wybuchu wojny zajmował się dokształcaniem nauczycieli i nadzorem pedagogicznym szkół mniejszościowych. Dla Związku Polskich Towarzystw Szkolnych był inspektorem, natomiast oficjalnie dla władz niemieckich — nauczycielem szkoły polskiej w Złotowie. Ale władze niemieckie zorientowały się wkrótce w czym rzecz, nakazały Mozolewskiemu — w 1932 roku — opuścić Niemcy. Wówczas Jan Baczewski, prezes Polskich Towarzystw Szkolnych interweniuje w tej sprawie u



ministra oświaty w Berlinie, oświadczył, że jeśli zostanie wydany z Niemiec Mozolewski, władze polskie tak samo postąpią z drem Schoenbeckiem z Bydgoszczy.

Dzięki takiemu postawieniu sprawy Mozolewski pozostał nadal na swym stanowisku. Jednak w sierpniu 1939 roku został aresztowany i osadzony w więzieniu, a następnie w obozie w Lipce. Największą gehennę przeżył jednak w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen-Oranienburg. Przebywał tu ponad pięć lat, a każdy dzień obozowy wypełnił był cierpieniem i wiarą. Mocną wiarą w to, że przetrwać trze-

ba, że musi przecież nastąpić kiedyś koniec rządów Hitlera.

W historii szkolnictwa polskiego w Niemczech odegrał Mozolewski rolę szczególną. Zasługi, jakie dlań położył, stawiają go w rzędzie najlepszych polskich nauczycieli i działaczy kulturalno-oświatowych.

Rok 1945 wyznaczył Mozolewskiemu nowe zadania. Wierny swemu powołaniu, zahartowany w bojach o każde polskie słowo, zawsze gotowy do poświęceń, od razu włączył się w nurt powojennego życia. Nie wyczekiwał, nie stał na uboczu. Wprost z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen przyjechał do Szczecina. Swoją talent i wiedzę poświęcił Polsce, o której marzył, która wróciła nad Bałtyk, Odrę i Nysę.

Jako doświadczony pedagog podjął się organizowania pierwszych szkół na Pomorzu Zachodnim. Pełnił różnorodne funkcje w szkolnictwie. Był założycielem i dyrektorem Liceum Pedagogicznego w Złotowie, naczelnikiem Wydziału Kształcenia Nauczycieli Kuratorium Okręgu Szkolnego w Szczecinie, naczelnikiem Oddziału Szkół Rolniczych, wykładowcą Studium Przygotowawczego na wyższe uczelnie w Wyższej Szkole Inżynierskiej, kierownikiem Działu Nauczania w Politechnice Szczecińskiej, kierownikiem Wydziału Pedagogicznego Zarządu Okręgu ZNP w Szczecinie, wykładowcą Znacznego Stu-

dium Nauczycielskiego, prezesem (a potem dyrektorem) Spółdzielni Pracy Usług Pedagogicznych. Był też starostą powiatu szczecińskiego. Wykładał język niemiecki w szkole partyjnej. Działał w Polskim Związku Zachodnim, a później w TRZZ. Pełnił obowiązki dyrektora Punktu Konsultacyjnego poznańskiego UAM w Szczecinie. Był też radnym WRN.

Dopiero po blisko sześćdziesięcioletniej pracy pedagogicznej w 1968 roku przeszedł na pełną emeryturę. Za swoje zasługi został odznaczony między innymi **Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski**, **Złotym Gryfem** i **Złotą Odznaką ZNP**.

Józef Mozolewski, nauczyciel spod znaku Rodła, dobrze zasłużył się ojczyźnie. Dzieje jego życia są żywym przykładem ciągłości tradycji polskich ziem nadbałtyckich i nadodrzańskich, ziem, dla których dopiero Polska Ludowa stworzyła odpowiednie warunki pełnego rozkwitu. Wielkie przemiany dokonywały się również w dziedzinie oświaty i kultury. Będąc inspektorem polskich szkół mniejszościowych w Niemczech, nie przypuszczał Mozolewski zapewne, że wszystkie jego dzieci zdobędą wyższe wykształcenie, a jeden z jego synów zostanie profesorem Akademii Medycznej w Szczecinie, tym Szczecinie, gdzie ojciec niegdyś walczył o polskie słowo.

JERZY OLEKSIŃSKI



# Literacki

# Głos Nauczycielski

NR 6

## NAUCZYCIEL

## POETA

## SPOŁECZNIK



STEFAN GOŁĘBIOWSKI

### MLECZNA DROGA

Nad głową sufit mleczna droga  
na której nie ma żadnej gwiazdy  
oczyma jak na gapę jeżdżę  
pasażer bez rozkładu jazdy

w wagonie pustym drugiej klasy  
ze szkoły wracam po dniu pracy  
przez wszystkie wieki naraz jade  
i wciąż nie daje spać Horacy

w wagonie pustym drugiej klasy  
dni w mocach noce w mroku giną  
i dotąd nawet przez Czarnelas  
nie widzę drogi do Sabinum.

HORACY

### PIEŚŃ

Integer vitae

Kto żyje zacnie, od wykroczeń wolny,  
temu łuk na nic, tego grót mauryjski  
nie sięgnie, jadę zatrute z kolezanu  
nie tkną pociski.

Fusku, czy w drodze u Syrt skwarem wrzących,  
czy u Kaukazu skał niegościnnego,  
czy na Hydaspes — od przygody ciebie  
cnoty ustrzegą.

jak mnie w sabańskim lesie, kiedy krązę  
wśród drzew z beztroską o Lalage pieśnią  
wilk bezbronnemu drogę w poprzek zaszedł  
i bestia pierzchnął.

drapieżnik, jakich nie żywi czarnolas  
dębowej Daunii, przepastnej krajiny,  
ani królestwo Juby, gdzie lew włada  
głodnej pustyni.

Rzuć mię choćby na okraj, gdzie bez tchnienia  
wiatru nie kwitną drzewa nawet w lecie,  
gdzie mgła panuje wieczna, chmurne niebo  
i złe powietrze;

rzuć pod tropiki, pod sam rydwan słońca,  
gdzie niegościny kraj, gdzie piaski nagie,  
a jeszcze będę słowił śmiech i szczebiot  
słodkiej Lalage.

(P. I 22)

Przełożył STEFAN GOŁĘBIOWSKI

W najnowszych dziejach literatury polskiej spotykamy wiele nazwisk poetów, którzy uprawiali zawód nauczycielski. Pracą tą parali się m. in. Józef Czechowicz, Mieczysław Jastrun, Stanisław Młodożeniec, Julian Przyboś. Z wymienionych poetów żaden jednak nie wytrwał w trudzie nauczycielskiej pracy. Niektórym z nich wypadło pracować na tzw. prowincji. Porzucali wtedy zawód nauczycielski, a często i „kraj lat dziecińczych”, aby osiedlać się w większych ośrodkach miejskich, tutaj żyć i uprawiać działalność literacką. Rzadki wypadek trwałego zespolenia pracy poetyckiej z działalnością nauczycielską, społeczno-polityczną i kulturalną na odległej prowincji, z dala od ośrodków literackich, reprezentuje Stefan Gołębiowski, znany i uznany poeta, tłumacz Horacego.

Stefan Gołębiowski urodził się 25 listopada 1900 roku w Bieżuniu, we wsi do niedawna prawie zupełnie odciętej od województwa. Leży ona bowiem w środkowej części doliny Wkry, gdzie dokoła, na przestrzeni dwóch tysięcy hektarów, rozciągały się bagna i mokradła, źródło gruźlicy i chorób reumatycznych. Po ukończeniu gimnazjum w Płocku (1921), w latach 1921—1925 studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, a po jej ukończeniu podjął pracę nauczycielską w gimnazjum w Przasnyszu (1929—1939).

Okres okupacji spędził w rodzinnym Bieżuniu organizując i wciągając na tajnych kompletach. Po

wyzwoleniu kraju przystąpił do organizowania gimnazjum im. Władysława Orkana, którym kierował przez 20 lat. Pracował, jak sam mówi „dla awansu synów chłopskich”. Po 1956 roku dwukrotnie wybierany był posłem na Sejm i obecnie po raz trzeci jest radnym WRN.

Cale swe życie poświęcił sprawie rozwoju północnego Mazowsza. Dzięki jego wysiłkom, inicjatywie, zapobiegliwości zelektryfikowano wiele wsi, zbudowano dziesiątki kilometrów dróg, linie autobusowe łączyły wioski z powiatem i stolicą. W 1953 r. rozpoczął, uwieńczony pozytywnym skutkiem, długie starania o osuszenie, odwodnienie bagiennych łak, o uregulowanie biegu rzeki Wkry.

Jako poeta debiutował dość późno. Datą przełomową w jego życiu był 2 maja 1935 roku. W tym dniu bowiem wysłał pakiet wierszy do Juliana Tuwima z prośbą o ocenę. W dwa dni później otrzymał krótką odpowiedź, która brzmiała: „Drogi Poeto, gdzie chcesz, możesz drukować”. Pierwsze swoje wiersze publikował w „Skamandrze”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Gazecie Polskiej” i innych pismach literackich. W roku 1937 opublikował w najbardziej cenionym wydawnictwie J. Mortkowicza tomik poezji pt. „Kłos słońca”.

Na całokształt jego twórczości składa się 10 zbiorów poezji, mianowicie: „Kłos słońca” (1937), „Trud” (1953), „Gwiazdy kwitną” (1956), „Ziarno życia” (1960), „Za-

STEFANOWI  
GOŁĘBIOWSKIEMU  
na 70-lecie urodzin  
długiego życia,  
zadowolenia w pracy  
społeczno-kulturalnej,  
pomnożenia  
dorobku literackiego  
życzy Centralny Zarząd  
Klubów Literackich ZNP

mysły” (1963), „Alter ego” (1964), „Owoc światła” (1965), „Obraz głosu” (1967), „Bez opamiętania” (1969) i „Do białego dnia” (zapowiedziane w „Czytelniku” na koniec bieżącego roku). Jest to dorobek znaczny, jeśli weźmiemy pod uwagę, że twórczość poetycka Gołębiowski uprawiał niejako na marginesie pracy nauczycielskiej i aktywnej działalności społecznej. Co ważniejsze, tworzył go człowiek stale nekany chorobą.

(Dokończenie na str. 10)



# UDZIAŁ NAUCZYCIELI W UTRZYMANIU POLSKOŚCI

**P**ragnąłbym z okazji obchodzonego u nas corocznie Dnia Nauczyciela poświęcić trochę uwagi pracy nauczyciela polskiego w byłym państwie niemieckim. Będzie to również w mojej intencji skromna forma uczczenia pamięci tych kolegów, którzy bohaterские i wzorowe pełnienie swoich obowiązków przypięli śmiercią z rąk hitlerowskich oprawców.

Spółczesność polskie w Niemczech w okresie III Rzeszy składało się prawie wyłącznie z robotników i chłopów. Nie posiadaliśmy nawet stanu średniego. Niemcy w Polsce natomiast reprezentowali zamożną na ogół klasę posiadającą (właściciele majątków, przemysłowców i kupców), liczną inteligencję (wolne zawody) i stan średni (rzemieślników, drobnych kupców i wytwórców), a więc pozycje i dobra zdobyte w latach eksploata-

— brak nauczycieli-Polaków posiadających niemieckie obywatelstwo;

— brak lokali na szkoły polskie, — niemożność wynajęcia ich od Niemców, utrudnienia w uzyskaniu pozwolenia na ich budowę lub dzierżawę od niemieckich właścicieli;

— zakaz używania w nauczaniu podręczników drukowanych w Polsce. Teoretycznie więc zarówno uczeń, jak i nauczyciel musieli obywać się bez podręcznika lub posługiwać podręcznikiem niemieckim;

— terror polityczny i gospodarczy oraz fizyczny, stosowany wobec rodziców posyłających dzieci do szkoły polskiej, wyrażający się pozbawieniem pracy, odebraniem zasiłku rodzinnego, wysiedleniem w głąb Rzeszy, nocnymi napadami bojówek na ludzi, mieszkania i polskie budynki szkolne, nawet na dzieci polskie idące do szkoły.

Strach przed przebudzeniem świadomości narodowej Kaszubów bytowskich i Mazurów mobilizował czujność władz i organizacji niemieckich i wyzwał akcję antypolską paraliżującą wysiłki polskich organizacji i rodziców. Oto kilka przykładów.

W roku 1929 założyliśmy w powiecie bytowskim na Kaszubach 2 szkoły polskie, w Plotowie i w Rabacinie, a w roku następnym w Ugoszczy i Wiejsławowej Dąbrówce. Dalszą akcją zakładania szkół polskich wstrzymały w roku następnym władze rejencyjne, wbrew wyraźnym w tej materii przepisom ordynacji szkolnej. Na dalsze starania z polskiej strony władze odpowiedziały zamknięciem otwartych już 4 szkół polskich, a wszelkie starania i interwencje Związku Polaków i Związku Polskich Towarzystw Szkolnych u najwyższych czynników pozostały bez rezultatu.

Jeszcze bardziej znamienne było zastosowanie ordynacji szkolnej na Mazurach. Do wielkich awantur doszło w Rudzie i w Jerutkach, a w Dębowcu policja, mimo ściągnięcia posiłków z sąsiednich powiatów, zmuszona była wezwać wojsko do przywrócenia spokoju i uśmierzenia buntu oraz oburzenia Mazurów na zakaz otwarcia w tej miejscowości polskiej szkoły. Jedynie w Piasutnie udało się Związkowi Polskich Towarzystw Szkolnych założyć szkołę polską drogą zaskoczenia.

Uroczyste jej otwarcie nastąpiło 13 kwietnia 1931 roku. Jerzy Lanc, nauczyciel tej szkoły, którego inteligentna i nieustraszona postawa zyskiwała mu wielu przyjaciół i wyjątkowy szacunek miejscowej ludności, odparł zwycięsko wszystkie zakusy i podstępne akcje miejscowych hitlerowców. Nie mogąc go zastraszyć ani zalać, a tym samym zlikwidować polskiej szkoły, zastosowano wymyślne szykany i terror w stosunku nie tylko do rodziców uczniów, lecz także innych mieszkańców Piasutna.

Dopiero śmierć Lanca na posterunku pracy w dniu 1 marca 1932 roku sprawiła, że Związek Polskich Towarzystw Szkolnych zamknął szkołę polską w Piasutnie. Oczywiście, policji niemieckiej nie udało się, jak zwykle gdy chodziło o poszkodowanego Polaka, wykryć sprawców zbrodni dokonanej w tajemniczych okolicznościach. Hitlerowcy triumfowali. Ale lud polski nie zapomniał.

Nauczyciele szkół polskich w Niemczech byli w większości polskimi obywatelami. Na ich sprowadzenie z Polski musiał Związek Polskich Towarzystw Szkolnych uzyskać dwa pozwolenia: na pobyt w Niemczech i na nauczanie. W zamian za takie pozwolenie rząd polski musiał dawać Niemcom w Polsce ekwiwalent w postaci pozwolenia na pobyt i pracę w Polsce hitlerowcom, których potrzebował niemiecki Volksbund.

Przychodzący do pracy w polskim szkolnictwie nauczyciel z Polski musiał jeszcze bardziej mieć się na baczności niż jego kolega, obywatel niemiecki, gdyż każde najmniejsze nawet przekroczenie obowiązujących przepisów, np. próba przeniesienia przez granicę większej kwoty niż 20 marek, wykorzystywały władze do cofnięcia pozwolenia na pobyt i nauczanie, co miało ujemny wpływ na los polskiej szkoły.

Obowiązki, jakie przyrównały nauczyciel polski przechodzący do pracy wśród Polaków w Niemczech, były bardzo rozległe, pełne niespodzianek i trudnych do przewidzenia konfliktów, w których zawsze dyskretnie uczestniczył, a nieraz sam inspirował obronne poczynania i potajemnie je prowadził. Przez cały czas musiał toczyć walkę o każde dziecko polskie pozyskane dla polskiej szkoły, o świadomość ludu polskiego i jego przynależność do wspólnoty narodowej, o rozwój i umacnianie tej świadomości za

nych i nadające mu moc trwania, żywotności i wiary w ostateczne zwycięstwo, w myśl hasła Polaków w Niemczech, śpiewanego na zakończenie każdej uroczystości i każdego zebrania:

I nie ustaniem w walce  
siłą słuszności mamy  
i mocą tej słuszności  
wytrwamy i wygramy!

Każdy nauczyciel polski w Niemczech był w pełni świadomy, że nie może swojej pracy ograniczyć do wzorowego pełnienia obowiązków szkolnych i do walki o egzystencję i rozwój tej szkoły, o każde dziecko polskie powierzone jego opiece, ale musi również pełnić rolę inspiratora życia pozaszkolnego oraz współwzrostu poczyni różnych organizacji i instytucji polskich, zmierzających do zachowania polskiego stanu posiadania i polskiej kultury.

Niełatwe więc było stanowisko nauczyciela polskiego poza granicami kraju. O ile jednak niewiele wiemy o pracy nauczyciela polskiego w Niemczech — nie było przecież w naszym 25-leciu ani jednej nawet sesji naukowej czy popularnonaukowej, poświęconej powstaniu i działalności Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech,



ale w tak małym nakładzie, że tylko niewielki procent nauczycieli miał możliwość zapoznać się z rolą szkoły i nauczyciela polskiego na tych ziemiach w latach międzywojennych.

Trudno w okolicznościowym artykule przytoczyć przykłady działalności wielu wybitnych nauczycieli, którzy pracowali w polskich szkołach w Niemczech. Chciałbym jednak podać mało znany przykład, jak do pracy tego nauczyciela właśnie w Prusach Wschodnich ustosunkowali się wielkorządcy III Rzeszy.

Mało znany jest również fakt, że zanim jeszcze doszło do najeżdżu wojsk hitlerowskich na nasz kraj, już pierwszy akt dramatu narodu polskiego rozegrał się w granicach III Rzeszy. Po jednostkowych wysiedleniach i uwięzieniu poszczególnych działaczy polskich, władze hitlerowskie aresztowały 25 sierpnia 1939 roku wszystkich nauczycieli szkół polskich i wychowawców polskich przedszkoli na Powiślu, w tym — rzecz bez precedensu w historii — pracowników administracji, obsługi i wszystkich uczniów w wieku od lat 10—20, a następnie osadzili ich w obozach koncentracyjnych, gdzie wielu poniosło śmierć. Podobny los spotkał również wszystkich nauczycieli i wychowawców polskich przedszkoli z Warmii.

Dla przykładu przytoczę chociażby tylko nazwiska zamordowanych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, wychowawców młodzieży Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie: Jan Fiszer, Edmund Styp-Rekowski, Józef Wenda i ks. Stanisław Zuske. Pełnej listy zamordowanych nauczycieli polskich, nawet z terenu III Rzeszy, nie mamy po dziś dzień.

Na zakończenie moich refleksji na temat roli i postawy nauczyciela w trudnych dla narodu chwilach chciałbym przytoczyć również nieznaną, a jakże znamienne fakt zainicjowania przez tychże nauczycieli szkół polskich w Niemczech, świadomej walki o życie i zachowanie ludzkiej godności w hitlerowskich obozach śmierci. W walce tej uczestniczyło wielu nauczycieli z różnych stron kraju. Akcji tej zawdzięcza ocalenie bardzo wielu wartościowych ludzi i to nie tylko Polaków, lecz także przedstawicieli innych narodów. Na czele tej organizacji stał nauczyciel. Wiele samodzielnych komórek tej organizacji prowadziło również nauczyciele. Zdali wspaniałe egzamin, nadając walce o życie oraz o godność ludzką tak szeroki i dynamiczny rozmach.

W gronie twórców i organizatorów gusenowskiego ruchu oporu narodził się też niezwykle pomysł upamiętnienia martyrologii narodu polskiego i niezwykle w dziejach zbrodni ludobójstwa oraz barbarzyńskiego niszczenia podstaw polskiej kultury. Niestety projekt ten nie doczekał się wykonania.

Niechże więc chociażby z okazji Dnia Nauczyciela pamięć o tysiącach kolegów, reprezentantów i obrońców polskiej nauki i kultury w hitlerowskich obozach śmierci, znajdzie poprzez odpowiednie pogadanki na lekcyjach godne i trwałe miejsce w umysłach młodego pokolenia wychowawców i wychowanków.

## SPROSTOWANIE

W numerze 5 Literackiego Głosu Nauczycielskiego od artykułu Bolesława Zagala pt. „Spotkanie w Gdyni” wkrađa się pomyłka. Autorką dyskutowanej powieści „Głogi nad Narwią” jest Eugenia Wiczorkiewicz.

ANTONI CYBULSKI

## ZA WSPOMNIENIEM

-Nauczycielce-

Kluczem wyobraźni  
otwieram zamki  
liter  
najdoskonalsze rzeźby  
spod twojej dłoni

oprócz matki  
i ciebie  
nikogo nie miałem

młodzieńczy puls

miedzy stołem i tablicą  
jak słońce w wodę  
a przecież wiem  
że odległość między nami  
jest dłuższa  
niż droga do gwiazd

wiem  
że nie mogę zamieszkać  
w twojej myśli  
nie mogę sięgać  
pod twoim okiem

nie objęte wzorem  
nieobliczalne  
są schody  
którymi idę

chciałbym  
zdjąć szarość nocy  
z twoich skroni  
i ujrzeć ciebie  
tamta teraz

patrzę  
i wymyślam ciebie

cji ziem polskich podczas półtorawiecznej naszej niewoli.

Niemcy więc zarówno w Niemczech, jak i w Polsce posiadali uprzywilejowane stanowisko. Byli przeważnie pracodawcami, natomiast Polacy w Niemczech przeważnie pracownikami. Tu leżała nasza największa słabość ekonomiczna, powodująca prawie całkowitą zależność robotników polskich od niemieckich pracodawców.

Ponadto Niemcy w Polsce posiadali pełną świadomość narodową, natomiast Polacy w Niemczech mieli tylko nieliczną grupę ludzi o często wyższej świadomości narodowej, niż w niejednym przypadku w Polsce, duża natomiast grupa ludności polskiej świadomość tę przebudzoną w okresie powstań i walk plebiscytowych dopiero zdobywała. Ilustracją tego stanu rzeczy jest fakt, że Polacy w Niemczech nie potrafili do roku 1932 uruchomić dla półtoramilionowej liczby swoich ziomków ani jednej szkoły średniej, podczas gdy Niemcy w Polsce mieli ich aż 26 na półmilionową liczbę swoich rodaków. Skąd ta dysproporcja?

Niezależnie od wymienionych faktów rozwój polskiego szkolnictwa w Niemczech utrudniały jeszcze między innymi następujące czynniki:

MARIA ZIENTARA-MALEWSKA

## PORANEK WRZEŚNIOWY

Jesienny ranek ciężki rosami,  
Tak słodko pachnie jabłkami w sadzie!  
Przy płocie brzozy w pierścieniach tunik,  
jak baletnice stoją w paradzie.

W szkarłatach kolorów siedzi przymrozek,  
I ścina liście jeden po drugim,  
Spadając z chrzęstem całują ziemię,  
Już przeoraną jesiennym pługiem.

A niebo takie jasne! wysokie!  
Otworło drzwicze dali na rozcień  
W jeziorze słońce słupem gorzeje  
I kruszy fale jak lśniący moździerz.

Z koronek liści oczęta chabrow,  
Patrzaj jak wdowy smutkiem ciężarne.  
Na miedzach głogi na swych różańcach  
Wciąż odmawiają modły ofiarne.

Wiatr cicho szemrze w stubarwnych liściach  
Jesień rozsnuwa Maryjną przedzę,  
Lakiem jarzębin świat pieczętuje  
Na krajobrazu otwartej księżde.

pomocą różnego rodzaju zabiegów wychowawczych, wkomponowanych w program i organizację życia kulturalnego środowiska miejscowej Polonii.

W walce tej, toczącej się na wszystkich odcinkach naszej narodowej egzystencji, nauczyciel polski stanowił najważniejsze ogniwo zespalałające wysiłki miejscowych Polaków z dyrektywami Związku Polaków oraz Związku Polskich Towarzystw Szkol-

a więc i roli szkoły polskiej, roli polskiego nauczyciela — to tym mniej jesteśmy zorientowani co do jego dorobku w dziedzinie twórczej myśli pedagogicznej, która w utrzymaniu polskości na naszych ziemiach zachodnich i północnych odegrała poważną rolę.

Wprawdzie ukazały się w minionym ćwierćwieczu nieliczne publikacje również na temat polskiego szkolnictwa w Niemczech,



Z wystawy fotograficznej w Poznaniu

Fot. Janusz Cydzik (Elbląg)

# Moi nauczyciele

Swoim nauczycielom nie mam dokąd zanieść kwiatów w dniu Ich Święta. Dawno nie żyją, nie wiem nawet, gdzie się znajdują ich może już zapadłe mogiłki. A przecież w sercu i pamięci utrwalił się na zawsze. Ci najlepsi, w jakiś sposób najbardziej decydujący. Z dwóch właśnie decydujących okresów życia.

Dalekie dzieciństwo. Sześćdziesiąt lat temu, jak obszył. I dwie moje pierwsze nauczycielki: Bronistawa i Julia Kaupowicz, siostry, prowadzące we własnym, staropanienskim mieszkanku komplet dla sześciolatkich alfabetów. Mieszkanko mieściło się na pięterku w starej kaliskiej kamienicze nieopodal placu Świętego Józefa. Nie było w nim żadnych ławek szkolnych, tylko długi, niski stół obsadzony z dwóch stron przez bardzo przejętych uczniów. Pachniała woskiem sosnowa, starannie wyfroterowana podłoga, wiatr poruszał wykrochmaloną firankę, za którą stała pięknie rozkwitła fuksja. Na dwoje wypadło po jednym elementarzu, owym pierwszym kluczem do ksiąg wszelkich mądrości.

A cóż to był za cudowny elementarz! Nie żadne tam dukadło — sylabizadło, lecz pierwsze wydanie kolorowego (w prawie kwadratowej formie, z Alą, Jankiem i Asem) dzieła pana Mariana Falskiego.

Z jakim przejęciem, skupieniem, zachwytem wpatrywałam się w obrazki i umieszczony pod nimi tekst. Jeszcze nie bardzo rozumiały, lecz foremny i wdzięczny, a chyba prosty, skoro go potrafi wypisać dziecinną łapina o krótkich i nieporadnych palcach.

Metoda zdaniowa. O tym wiedziały tylko nasze nauczycielki. — Psze pani, czy dobrze? — pytałam niezbyt pewna, czy mój własnoręczny tekst odpowiada temu spod portretu Ali w elementarzu.

Pani Bronistawa zawsze jakoś

chwaliła, co dodawało wiary we własne siły. Pani Bronistawa, po Mamie, oczywiście, najpiękniejsza na świecie. Bładoniebieskie oczy, płowe włosy rozdzielone równiutkim przedziałkiem. Pani Julii troszkę się baliśmy. O ciemnych włosach przetykanych siwymi pasemkami, o oczach orzechowych i wydatnym nosie, nawet głos miała jakby surowszy. I wcale nie była taka skora do pochwał. Popatrzyła na tekst bylejakiej alfabetki i mówiła:

— Kochasiu, kochasiu! Czy to nie kura pazurem pisała. He? A ja wiem, że ty, Janiu, potrafisz lepiej, tylko jeśli się nie gapisz w okno, ot, co!

Kiedy z czasem wybrałam sobie z żarliwego przekonania najpiękniejszy i najtrudniejszy zawód moich pierwszych nauczycielek — byłam sama. Sama wobec moich pierwszaków, „studujących” w skupieniu ten sam (tylko już znormalizowany i biało-czarny) elementarz Mariana



Karol Skaruch

„Kwiaty” (olej)

Falskiego. I dlatego szukałam w sobie samej sposobu na zachowanie proporcji między pochwałami, które dodają siły i wymanami, które te siły utrwalają. Czy zawsze je zachowałam, tak jak mogły je zachować moje dwie wychowawczynie? Nie wiem.

Minęło parę lat. W tymże rodzinnym Kaliszu, w naszym gimnazjum, polonistą był pan Stefan Baraniecki. Z młodopolskim czarnym fontaziem zamast statecznego krawatu, ukochany nasz „belfer”, przewodnik nie tylko po skarbach literatury ojczyznej, świetny wykładowca, recytator, mówca, inscenizator, reżyser — człowiek uroczy, choć nie grzeszący nadmiarem urody. I jemu zawdzięczam pierwsze młodzieżce dociekania na temat sprawiedliwości społecznej, tradycji re-

wolucyjnych polskiej klasy robotniczej. Tej tematyki nikt czytelnik nie notował w dzienniku szkolnym po lekcji pana Stefana, ani on sam nie wpisywał jej do swego konspektu. Mówił z nami prywatnie, pożyczal nam książki z własnej biblioteki, jakże mądrze i subtelnie wdrażał nas do myślenia i społecznego działania. A to było już u progu samodzielnego życia, wpływało na świadomy wybór zawodu, środowiska, może tego, co nazywamy biografią?

Kolegom moim, znajomym i nieznanym — Nauczycielom, w Dniu naszego wspólnego Święta życzę wszystkiego najlepszego i trwałej pamięci Ich uczniów, na których losy jakże nieraz decydująco wpływają.

JANINA BRONIEWSKA

TADEUSZ KUBAS

CZESŁAW BIAŁOWĄS

## Liść

graliśmy nim  
w zielone

dziś żałoba  
świec ementarnych  
plonie

wiatr  
zabiera go  
do tańca  
śmierci

jest  
naszego lata  
nekrologiem

ZOFIA JARYCH

\* \* \*

Krąg się zamknął.  
Osaczeni  
wyrwaliśmy palce  
ze skostniałych objęć.  
Zlane powietrze woda  
zapach kwiatów  
wszystko zdusiło się w nas.  
Chcieliśmy biec...  
targaliśmy wschodzącą zielen...  
Wewnątrz nie było bólu  
nie było pustki.  
Gdybyś powiedział: — tak —

## Nauczyłem was latać

Wyrwiecie się z sieci  
regulaminu, naszych spojrzeń;  
wyfruniecie z klas  
— wolne ptaki —

Wyfruniecie zwartą gromadą.  
Spróbujcie się zerwać do lotu  
za wami,  
lecz tylko ciężko poczapię .  
sam.

STANISŁAW FILIPOWICZ

## Protest

Niesiemy krzyż  
jest ciężki  
za duży dla jednego człowieka  
razem lepiej

Drzewo lipy  
rozcina karki  
a przecież  
mogły być to skrzypce

HALINA DANIELCZYKOWA

# CYKLA MENY

Były naprawdę ładne. Najładniejsze, jakie kiedykolwiek dostała, choć właściwie kwiaty otrzymywała bardzo rzadko. Jakiś tradycyjny goździk na Dzień Nauczyciela albo tulipan w Dniu Kobiet. Teraz kosz cyklamenów był tak duży, że niemal wypełniał uchwyt obydwoj wyciągniętych przed siebie rąk i rozjaśniał żywą barwą mrok klatki schodowej. Ta barwa skojarzyła się jej z zyczliwością ofiarodawców. Dźwigając ciężar życzeń myślała o tym, co się właściwie zmieniło i nie wiedziała, w jaki najpełniejszy sposób przekazać dziewczynom, które przyniosły kosz, swoją radość, jak ją wyrazić, żeby całkowicie mogły to zrozumieć.

Powiedziała im, że jest wzruszona, a nawet nazwała je swymi córkami i życzyła im szczęścia. Jeszcze rok temu była ich nauczycielką. Dziewczyny podziękowały i dygnęły obydwoje równocześnie. Były tak zmieszane i zarumienione, jakby same uciekły z tego kosza i stanęły przed nią na kruchych łydgiach w mroku. Potem młode kroki przędko spadały w studnię schodów i umilkły, wchłonięte przez mgliste światło ulicy, nieruchome w zamknięciu murów, bruku i szarego nieba.

Stara nauczycielka wciąż jeszcze stała przed drzwiami swojego mieszkania. Wydawało jej się, że ucichające kroki są czymś więcej, niż odejściem od niej dwóch dziewcząt. Rok temu ona sama

odeszła — już ostatecznie — ze szkoły, w której bardzo długo uczyła. Wtedy była pewna, że nikt nie spostrzeże tego odejścia, takie było ciche i pozbawione znaczenia. Ten rok był czasem coraz większego jej oddalania się od szkoły i od ludzi. Jeśli pojawiali się przed nią, to przeważnie dla przypomniań o myciu schodów, gaśnieniu światła i oszczędzaniu wody. Teraz odejście powtórzyło się jeszcze raz. Ale pozostały kwiaty, które nie mogły być bez znaczenia. Ciągłe jeszcze była pod wrażeniem nieoczekiwanego ich otrzymania, które oszołomiło ją, jak zamroczenie alkoholem.

Przez to zamroczenie jak przez hałaśliwy tłum przedarła się świadomość, że ktoś na nią patrzy. Drzwi naprzeciw jej mieszkania, za którymi mieszkała praczka, były lekko uchylone, ale nie dochodziło stamtąd zwykle trajkotanie prakki. Ugrzęzłe w szparze oczy chciwie, jak zgłodniały pies, polykały przebieg jednego z pośród nielicznych dostępnych im wydarzeń. Uchylenie drzwi, wywołane niezwykłym hałasem na schodach, sformułowało się wreszcie westchnieniem: jakie piękne cyklameny.

Nauczycielka przez to uchylenie w drzwiach widziała wnętrze kuchni, sierta wypranej bielizny wyglądała tak, jakby unosiła się w kłębach pary. Przymierzyła swoje kwiaty do tego wnętrza, ale ani rusz nie pasowały. To było przykre i żenujące, więc powie-

działa: dostałam je wraz z życzeniami od moich dawnych uczennic.

Praczka wciąż patrzyła na kwiaty, milczała tak, jakby nie przyjęła usprawiedliwienia. Mimo to nauczycielka nie cofnęła się i nie ukryła za swoimi drzwiami, lecz postawiła kosz na podłodze i zaczęła rozplątywać drucik, przytrzymujący kopertę za rożek do pałaka koszyka. Przez chwilę nie dawał się odkręcić, bała się, że nie zdąży, tamta mogła w każdej chwili odejść i nie zobaczyć życzeń, które były jak pisemne usprawiedliwienie. Wreszcie wyjęła z koperty ozdobny kartonik. Praczka wzięła go przez róg fartucha i wolno odczytała: „Naszej ukochanej Pani w dniu Święta Kobiet wiele serdecznych życzeń...”

Usłyszała, że ktoś szedł schodami pod górę. To była ta młoda mieszkająca obok ekspedientka. Idąc pod górę migiała spod jasnego futerka zgrabnymi, błyszczącymi beżowo kolanami. Jej powitania, których lepiej było unikać, streszczały się zwykle w ledwie widocznym skinieniu głowy. Po tych powitaniach szara i drobna jak mysz nauczycielka kurczyła się jeszcze bardziej. Ale teraz poczuła się tak, jakby była pod osłoną kwiatów i życzeń, które tamta musiała słyszeć, bo głębiej schyliła głowę i z uśmiechem patrzyła na kwiaty. Nauczycielka poczuła, jak jakiś kłębuszek drgnął i rozszedł się po cieple kosmykami ciepła. Zaproszenie obydwoj na herbatę wynikło samo, jak piękno kwiatów wynika z ich kształtu i barwy. Obiecały przyjść za godzinę.

Po chwili praczka mówiła do swojego męża: ta stara nauczycielka dostała dziś kwiaty. Widać była jednak coś warta.

A młoda myślała, oglądając pod światło zdjęte z nóg pończochy: czy trzeba się zestarzeć, aby dostawać takie kosze kwiatów?

Tymczasem nauczycielka w

swoim mieszkaniu przekształcała swą radość w poszukiwanie najdogodniejszego dla kwiatów miejsca. Przymierzała je do różnych sprzętów, ale najlepiej wyglądały na toalecie pod oknem. Rozmnożone w dwie jaskrawe plamy żarzyły się w mroku zapałem wszystkich wrześnieowych powrotów do szkoły. Nie pamiętała, że żar stygł zwykle w ciągu zimy, a w końcu czerwca bywał już tylko garstką popiołu.

Kiedy przygotowywała stół do herbaty, spostrzegła, że są już trzy bukiety. Trzeci, ten w szybie okiennej, był chyba najważniejszym, bo opowiadał o dzisiejszym dniu wszystkim oknom, spadającym aż na samo dno podwórza i chronił ją dzisiaj przed myciem schodów i oszczędzaniem prądu. Bezsensownie zapragnęła, żeby przyszedł tu wszyscy, którzy ją znali — i zobaczyli kwiaty, które potrafiły całkowicie zastąpić brak nigdy nie otrzymywanych odznaczeń.

Ustawiając na stole porcelanowe filiżanki spostrzegła, że kwiatów jest całe mnóstwo, prawdziwa roześmiana rewia. Były już teraz w wypukłościach filiżanek, które zmieniły się w saską, ozdobioną miniaturowymi malowidłami porcelanę; lśniły w kloszu od lampy, w szkle obrazów, w politurze szafy, a nawet w świeżej bieli obrusa, zmaconej bładoczerwonymi refleksami.

Obydwie sąsiadki przyszły równocześnie. Praczka powiedziała jeszcze raz: przepiękne cyklameny. A młoda ekspedientka, kiedy poprawiła w lustrze nad cyklamenowym odbiciem wygląd własnego, uśmiechnęła się do własnej twarzy mówiąc: zasłużyła sobie pani na wdzięczną pamięć.

Kiedy nauczycielka szła do kuchni, wzywana nagłym syczeniem czajnika, sufit zadrgał energią czichych mocnych kroków. Wtedy przypomniała sobie o istnieniu jeszcze jednej osoby, która koniecznie powinna zobaczyć kwiaty. To była ta młoda jeszcze

nauczycielka, która liczyła się w szkole.

Już idąc schodami pod górę, drżała o skuteczność niezwykłego zaproszenia. Potem drząc, aby tamta nie cofnęła zgody, prowadziła ją na swoją kolorową, uśmiechniętą rewię i szukała w jej twarzy odbicia swoich kwiatów. Ale młoda nauczycielka powiedziała zupełnie zwyczajnie: a więc ten kosz pani dali — a potem jeszcze zwyczajnie dodała: te różowe z perłowym odcieniem były znacznie ładniejsze.

Stara nauczycielka poczuła jakiś chłód, to ciągnęło od niedomkniętych drzwi — tak, to chyba tylko to. Ale nie poszła ich domknąć, bo czajnik wzywał coraz gwałtowniej, po prostu więc przędko ustawiła na tacy filiżanki i podreptała w stronę kuchni.

U drzwi dopadły ją słowa tamtej młodej: wszystkim nauczycielkom, które przesyłały na emeryturę, posłałiśmy ze Związku takie kwiaty i życzenia. A kiedy już je otwierała, niedomknięte widać okno wybuchnęło nagłym przecięciem. W kierunku sufitu poleciał balon z firanki wypełnionej powietrzem; papierowe serwetki sfrunęły ze stołu jak stado dużych, białych motyli. Runął strącony oknem kosz, kwiaty rozsypały się po podłodze wraz z ziemią i skorupami w trzasku rozbitnej doniczki. Kobiety przy stole krzyknęły, w pokoju poszarzało, znikł uśmiech przyduszony ziemią i skorupami.

Stara nauczycielka szła po tym pobojowisku w stronę okna w skrzypleniu ziemi i mokrych plamkach rozdeptywanych kwiatów, z których robiły się na podłodze wilgotne, brzydkie plamy. — To nic, później posprzątam — mówiła zamykając okno.

Na dworze mgła opadła, niebo oczyściło się na pogodę. Pomyślała, że jutro będzie piękny, wiosenny spacer po parku zamiast wędrowki do szkoły.

— Zaraz przyniosę herbatę — powiedziała.

# Z naszej działalności

## W Koszalińskim

Koszaliński Klub Literacki ZNP pracuje w dwóch płaszczyznach organizacyjnych. Istnieje zarówno przy Zarządzie Okręgu ZNP w Koszalinie, jak i przy Zarządzie Oddziału ZNP w Słupsku, gdzie został zorganizowany przez koleżankę Halinę Wallkowską. W Słupsku mieszka najbardziej znana poetka ziemi koszalińskiej Marta Aluchna-Emelianow, sprawująca opiekę literacką nad naszym klubem z ramienia ZLP.

Bardzo życzliwie opiekuje się nami kol. prezes ZO ZNP w Koszalinie, Dorota Bogucka i kierownik Wydziału PSO, kol. Jerzy Hak, a także wiceprezes ZO ZNP w Słupsku, kol. B. Konon.

Wspólnie z zarządem klubu podjęli się wydania zbiorku poetyckiego z okazji Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych. Wydawnictwo ukaże się na Dzień Nauczyciela, drukiem, w postaci broszurowej i w nakładzie 400 egzemplarzy. pt. „Rowokół”. Będzie zawierało wiersze Marty Aluchny-Emelianow, Zygmunta Flisa, Czesława Kozioła, Elizy Kujawskiej i innych. Planujemy wydanie „Rowokółu” z racji innych okazji, zawierającego także utwory proza.

Na zebrania Klubu Literackiego w Słupsku, odbywane niezależnie od zebrań ogólnych wszystkich piszących nauczycieli województwa koszalińskiego, przychodzi też członkowie ZLP Zbigniew Kiwka i Anastazjusz Jureń. Ostatnio przedmiotem dyskusji była powieść Zb. Kiwki „Araukarie pana Crolla”. Kolejne zebranie będzie poświęcone omówieniu tomu opowiadań Zbysła-

## W Góreckiego zamieszkałego w Darłowie.

Klub nasz ściśle współpracuje z Korespondencyjnym Klubem Młodych Pisarzy istniejącym na naszym terenie od 1965 r. oraz ze Związkiem Literatów Polskich. W ten sposób wnosimy swój wkład w kształtowanie twórczego środowiska koszalińskiego.

Klub nasz skupia tylko kilkanaście osób i jest zbyt oderwany od rzeszy nauczycielskich. Nauczyciele nie zawsze wiedzą o naszym istnieniu i rzadko kto spoza członków klubu przychodzi na zebrania. Sądzę, że podobnie dzieje się nie tylko u nas. W celu przełamania obojętności nauczycieli wobec klubu postanowiliśmy, że nasi członkowie będą brali udział w konferencjach rejonowych jako prelegenci lub na zasadzie spotkań autorskich. W ubiegłym roku odbyło się kilka takich spotkań, bardzo życzliwie przyjmowanych, ponieważ ożywiały konferencje rejonowe.

Dążymy też do zainteresowania twórczością autorów koszalińskich nauczycieli-polonistów. Sądzimy, że, że lekcje poświęcone literaturze współczesnej z udziałem nauczycieli-pisarzy byłyby dla młodzieży bardziej atrakcyjne niż omówienie czy odczytanie jakiegoś współczesnego tekstu. Pisarze-nauczyciele powinni wejść do szkoły, a wtedy nastąpi rzeczywiste zbliżenie młodzieży do literatury współczesnej, bez pośrednictwa, które czasem jest pełne uprzedzeń, a nawet niechęci. W tym kierunku pracujemy w Klubie Literackim ZNP w Koszalinie i w Słupsku.

L.B.

## W Warszawie

Klub nasz rozpoczął działalność niedawno, licząc zrazu niewielu, bo tylko dziesięciu członków, których liczba powoli, lecz stale się zwiększa. Ta dziesiątka to: Władysław Woźnicki — prezes klubu, Jan Babicz, Kazimierz Dolatkowski, Irena Dzikowska, Robert Gutowski, Bolesław Józwicki, Janina Królińska, Jan Mola, Janina Olszewska i Kazimierz Rzewuski.

Gościny udzielił nam Klub Nauczycielski na Mokotowie (Aleje Niepodległości 145), kierowany przez kolegę Woźnickiego.

Prawdziwym chrztem bojowym stał się pierwszy wieczór autorski, zorganizowany w Stołecznym Domu Kultury Nauczyciela na Starym Mieście dnia 27 lutego 1970 r. Recytacja wierszy i prozy przepłatanie występami miłego chóru wychowawczyń przedszkoli z Mokotowa spotkały się z ciepłym przyjęciem nauczycielskiej widowni.

Z kolei, 20 marca, odbył się II wieczór autorski pod hasłem „O kobiecie i o wiosnie”, o charakterze liryczno-satyrycznym, przesycony muzyką i pełen barw (dzięki obrazom nauczycieli-plastyków, które ozdobiły na czas występów salkę na Brzozowej).

Skromnym, lecz podniosłym w nastroju akcentem, z okazji obchodów setnej rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina, było spotkanie literacko-muzyczne na Starym Mieście (28 kwietnia). Wypełniła je recytacja utworów nagrodzonych lub wyróżnionych na Ogólnopolskim Nauczycielskim Konkursie Leninowskim. Wśród laureatów znaleźli się członkowie naszego klubu: J. Babicz, J. Mola, i K. Rzewuski. Część literacką harmonijnie uzupełniały występy wokalne oraz instrumentalne kolegów z Wojskiego Klubu Nauczycieli oraz chóru z Mokotowa.

W planach pracy klubu przewiduje się m. in. zorganizowanie sześciu wieczorów autorskich oraz szeregu spotkań członków klubu z wybitnymi twórcami. Powstał też stały zespół recytatorów, wśród których wymienić należy przede wszystkim Barbarę Ajewską, Barbarę Płoską (koleżanki te obdarzone są także zdolnościami poetyckimi) i Jadwigę Wieczerek.

Przedmiotem naszych wspólnych starań będzie także zebranie, opracowanie i wydanie (choćby w formie powielaczowej) zbioru utworów członków stołecznego klubu w bieżącym roku szkolnym.

R. G.

# NAUCZYCIEL POETA SPOŁECZNIK

(Dokończenie ze str. 7)

W jednym z wierszy pisał o sobie:

*Kolana gną się, ciało wiednie  
I nic na lepsze się nie zmienia.  
Wzdłuż ślepej ściany sunę błędnie  
Pochyłym krokiem na kształt  
cienia.*

(Gorzkie ziola)

Nie pretendując do pełnej analizy twórczości Gołębiowskiego, zwróćmy uwagę na jej kilka charakterystycznych cech.

Poezja jego w okresie międzywojennym stroniła od konfliktów epoki. Charakterystyczny pod tym względem jest pierwszy tomik „Kłosa słońca”. Zebrane tu wiersze zbliżone są do poetyckiego kręgu Skamandra, a patronują im Tuwim, Leśmian, Jasnorzewska. Utwory cechuje fascynacja życiem, jego uroda. Widzenie świata jest pełne świeżości i pogody zawartej w obrazach, nastroju i regularnym toku wersyfikacyjnym. Ilustracją tego stosunku do świata może być wiersz pt. „Pod słońce”.

*Pod słońce wysoko iść w pole  
Ścieżkami i miedzą wśród żyta,  
Gdzie chabry i w makach  
kakole,  
Gdzie lubin, niebiesko zakwita.*

*Błękitem odetchnąć i dłońią  
Blask słońca zatrzymać u czoła,  
Przystoić kolory co płoną  
I żywe ogarnąć oczyma (...)*

Wiersze tego zbioru nie wnoszą do literatury nowych propozycji poetyckich, były jednak ilustracją, sprawdzianem sprawności warsztatu autora, a nade wszystko ucieczką od ciężkiej sytuacji osobistej, od życia kalekiego.

Doświadczenia wojny i okupacji, podobnie jak u wielu innych poetów, zburzyły poprzednie widzenie świata. Przerzeń poetyckiej obserwacji znacznie się rozszerzyła. Utwory z lat 1942—1948 zebrane w cyklu „Znaki ognia” przynoszą namiennej lirycznej patriotyczną.

Lata 1948—53 to okres dużej aktywności społecznej Gołębiowskiego. Niewiele czasu zostało na zajęcia literackie. Autor „Znaków ognia” w zasadzie jako poeta milknął. Stosunkowo niewielka twórczość poetycka z tego okresu jest jedynie ubocznym wyrazem poszukiwania własnych rozwiązań poetyckich w ramach propagowanego realizmu socjalistycznego. Wiersze te nie pozbawione są schematycznej i deklaratywnej postawy charakterystycznej dla autorów piszących wtedy na zamówienie społeczne.

Dopiero lata 1955—56 przynoszą lirykę, którą można określić jako społeczną, o swoistym wyrazie. Tematyka jej oscyluje wokół wsi, ale nie tej sentymentalnej, upoetyzowanej, Gołębiowski nie szu-

ka w niej egzotyki, nie wybrzydza, nie pokazuje wyłącznie beznadziejności jej życia. Liryka jego wyrasta z autentycznych, głęboko przeżytych osobistych doświadczeń, z refleksji nad cywilizacyjnym zapóźnieniem wsi, ze świadomości, że trzeba jeszcze wiele uczynić, aby ódrobić wszystkie zaniedbania. W liryce tej znaleźć można prawdę o niełatwym życiu prowincji.

*Świat zawiany, drogi zniknęły  
Dmie prowincją w oczy ziama (...)*

W innym wierszu pisze:

*Prowincjo prowincjo  
Jakże w tobie przestronno  
jakże w tobie ciasno  
dniami mroki pioszę  
żeby w noc nie zgasnąć.*

Liczne jego liryki i „Poemat Zamyśliński” obrazują w poetyckim skrócie dzieje wysiłków zmierzających do osuszenia bagien w jego najbliższej nadwkrzańskiej ojczyźnie — w rodzinnych stronach. Utwory przeświecone są pochwałą pracy i ziemi ojczystej, odbijają wysiłki poety, jako zarliwego społecznika, działacza i organizatora. Są dokumentem tych zmagania. Za ilustrację niech posłuży fragment najpiękniejszej czwartej części poematu „Nabłoc”:

*Wołam niegłosem krzywych  
nóg  
I wołać będę coraz bardziej  
Wołaniem siedmiu rzecznych  
rąk,  
Wołaniem z bagien, głosem  
w ludzie,  
Wydobyć Wkrę z toskajskich  
łak!  
Wydobyć Wkrę z toskajskich  
łak!*

Jednym z motywów, który często powraca do jego poezji — to umiłowanie prowincji. Nic dziwnego, że Gołębiowski głosi potrzebę trwałego związania życia z losami prowincji, z losami narodu. Dewizą jego życia stały się słowa:

*Mieć w pracy własny głos  
żyć z samym sobą w zgodzie  
z narodem dzielić los  
i tkwić w narodzie!*

Odwólamy się jeszcze do tych słów poety, które może najlepiej go charakteryzują. Sam bowiem mówi o sobie: „Dopalam się, jak świeca, która przed spaleniem chce wybuchnąć dużym płomieniem po to, aby Wam było jaśniejszy żyć”.

Twórczość Gołębiowskiego posiada nowoczesny kształt, a równocześnie jest czytelną, głęboko osadzona w polskiej tradycji literackiej. Znajdujemy w niej echa np.: Tuwima, Lenartowicza, Mickiewicza, Norwida, a przecież jest ona oryginalna, nie chce on bowiem, jak sam pisze: „wśród cudzych zgubić własnych, najprawdziwszych wierszy”.

Gołębiowski, aczkolwiek na ogół stroni od współczesnych mód i poz literackich, to jednak uczestniczy w racjonalnym rozwoju poezji, w jej losach i kłopotach. Nie znajdziemy w twórczości poety uczuć beznadziejności. Nie ma w niej nic z tzw. estetyki brzydoty. Poezji jego towarzyszy trudny optymizm. Nie obce mu są też współczesne tendencje do uproszczenia wiersza, do pozbawienia go metaforyki, do cofnięcia go w głąb przeszerzeni międzysłownej, jak to trafnie określiła Anna Kamińska.

Stąd liryka jego staje się coraz bardziej lingwistyczną o dużym nasyceniu słownictwem tzw. scienceficznym zacierpnietym często ze słownika techniki. W sumie jest to jednak poezja o dużym ładunku ideowo-moralnym.

Twórczość Gołębiowskiego jest pięknym przykładem możliwości, jakie tkwią w środowisku nauczycielskim.

ZBYSŁAW SZELĄG

## ZEBRANIE KLUBU IM. J. CZECHOWICZA

27 września odbyło się zebranie Klubu Literackiego ZNP w Lublinie, na którym omówiono utwory kol. Skowronka, Janoszkę, Pentlewskiego. Przygotowuje się wspólne wydawnictwo nauczycieli plastyków, fotografików i literatów — członków ZNP. Omówiono też ich udział w Lubelskim Festiwalu Kulturalnym Związków Zawodowych.



Księgozbiór biblioteki i czytelnia w Klubie ZNP



Prezes Klubu Plastyka „Warszawa 66”, Bolesław Józwicki w pracowni

## STOLECZNY DOM KULTURY NAUCZYCIELA

Stołeczny Dom Kultury Nauczyciela na Starym Mieście prowadzi różnorodne prace kulturalno-oświatowe.

Jest tu i „Teatr Adekwatny”, Klub Turystyczny, pracownice fotograficzna i filmowa, bogata biblioteka, poradnie, kawiarnia i winiarnia, a przede wszystkim bardzo czynna pracownia plastyczna

oraz sale posiedzeń, z których korzystają organizacje społeczne.

Nauczyciele miasta stołecznego Warszawy znajdują tutaj odpoczynek po zajęciach zawodowych i biorą udział w pracach kulturalnych Domu Nauczyciela.

# Pisali o nas

Z dużą satysfakcją notujemy wyróżnienia i sukcesy członków naszych klubów literackich. W ostatnim numerze „Głosu” zarotowaliśmy ich kilka i dziś się przegladaliśmy również od tych spraw.

Z okazji 20-lecia Nowej Ruty i Kombinatu im. Lenina ogłoszony został Wielki Konkurs Literacki na utwory związane tematycznie z tymi obiektami. Organizatorami konkursu obejmującego dział powieści, opowiadań, pamiętników, reportaży i scenariuszy filmowych, był Związek Literatów Polskich — Oddział w Krakowie, Ministerstwo Kultury i Sztuki, dyrekcja Huty im. Lenina, Wydawnictwo Literackie w Krakowie i Redakcja „Zycia Literackiego”. Właśnie niedawno został rozstrzygnięty konkurs i wśród pokazanej liczby laureatów figurują nazwiska naszych członków.

W dziale powieści wyróżnienie otrzymała Eugenia Wieczorkiewicz z Krakowa za powieść „Pochodnia na wierzchu”, a w dziale opowiadań Jerzy Rutkowski z Gdańska za opowiadanie „Słab a człowiek”. Serdecznie gratulujemy i postaramy się w jednym z najbliższych numerów „Głosu” wydrukować fragmenty wyróżnionych utworów.

W poprzednim przeglądzie, wspomnieliśmy o młodej literaturze na ziemiach zachodnich, zwracaliśmy uwagę na dużą rolę, jaką odgrywała w jej rozwoju pisarze będący jednocześnie pracownikami oświatowymi. Wymienialiśmy nazwiska poetów i prozaików: St. Srokowskiego, B. Zurakowskiego, L. Herbsta, T. Soroczyńskiego, B. S. Kundy, J. Werstlera. Październikowy numer miesięcznika „Opole” przynosi obszerny artykuł Bogusława Zurakowskiego pt. „Ocze-

kiwanie, czyli zaproszenie do dyskusji o „młodej poezji” ziem zachodnich.”

Analizując postawy młodych poetów — pisze autor — mieszkających na obszarze tzw. ziem zachodnich, stwierdzamy najogólniej, że pragną oni korzystać z doświadczeń „Awangardy” (Juliana Przybosa, Tadeusza Peipera, Józefa Czechowicza), ale już „przefiltrowanych” praktyką takich poetów, jak Tymoteusz Karpowicz, Miron Białoszewski, Zbigniew Bienkowski (daje się także zauważyć duży wpływ poetów języka angielskiego i rodzimych „klasycystów”). Czynią to jednak, jak się zdaje, na wpełni świadomie, wiedząc wprawdzie kogo „kontynuują”, lecz nie orientując się, co z dorobku czerpią, w jakim kierunku rozwijają i czemu to w ostateczności służy.”

W dalszych rozważaniach omawia Zurakowski tendencje nurtujące poezję z obszaru tych ziem i na tym też prowokuje i zaprasza do dyskusji. W zakończeniu stwierdza: „młoda poezja w zasadzie nie ma własnego problemu (nie idzie tylko o temat) poza problemem warsztatu”.

Wydaje się, że artykuł Zurakowskiego, będący zaproszeniem do dyskusji, spełni swoje zadanie i wywoła dłuższą wymianę zdań. A ponieważ wśród cytowanych nazwisk nie brak członków naszych klubów,

znanych poetów, jesteśmy pewni, że echa dyskusji znajdują również swoje odbicie w tym dziale.

Zwracając uwagę na artykuł miesięcznika „Opole”, zachęcamy do zabierania głosu.

Również do polemiki i dyskusji na łamach zielonogórskiego dwutygodnika społeczno-kulturalnego „Nadodrza” zaprasza nasz działacz klubowy, poeta, Janusz Werstler. W artykule pt. „W sprawie odnowy” opowiada on na przykładzie stanu pracy kulturalno-społecznej w Zarach problem rozwoju kultury w mieście i powiecie. Przedstawiając nie najweselszy obraz, wzywa do odnowy. Zdaniem autora trzeba szukać społecznego aktywu kulturalno-oświatowego wśród młodych. Oni powinni decydować w przyszłości o sprawie kultury miasta i powiatu. „A tymczasem — stwierdza autor — pięćdziesiąt nam rosła pod bokiem, wygodnie, wczekać na gotową strawę duchową...” (nie jest to oczywiście generalny obraz żarskiej młodzieży).

Dyskusja na ten temat powinna, zdaniem autora, zrodzić lepsze koncepcje nowych rozstrzygnięć.

Artykuł J. Werstlera przedrukował w całości mazowiecki miesięcznik społeczno-kulturalny „Barwy”. Widać ten problem jest również aktualny i na Mazowszu.

(s.a.)

# „ŚLUBY PANIEŃSKIE”

**N**a pytanie: dlaczego wybrał nauczycielski zawód, który jak wiadomo nigdy lekki nie był — Alojzy Treła odpowiada dopiero po chwili. Tak, jakby musiał zdać sobie sprawę z tego, co od 17 lat wypełnia jego życie, a raczej powiązać to wszystko z czasem, w którym był bardzo młody i decydował o swoim losie. Ten czas przeszły, nie taki znów kolosalnie odległy, wiąże się właśnie z nauczycielami. Bywali często w domu jego rodziców, bo ojciec — kolejarz przyjaźnił się z nimi. Było to we wsi Zelistrzewo w powiecie puckim. Miejscowi nauczyciele przychodzili w niejeden wieczór. Zasiadali razem z ojcem przy stole i długo trwały pogaduszki. Przyjaźń rozdziła się jednak nie tylko z tych rozmów, lecz również ze wspólnego zamilowania do śpiewu, muzyki, folkloru.

Chyba od nich przyjął Alojzy Treła tendencję do kultuwowania piękna miejscowych tradycji, piękna rodzimej sztuki. Chyba w atmosferze owych domowych wieczorów tkwiły zarodki tego, co potem stało się w jego życiu czymś bardzo istotnym. W każdym razie dziś kol. Alojzy nie potrafi dokładnie określić, w jakim stopniu przyjaciele ojca wpłynęli na późniejszą jego decyzję, na wybór zawodu nauczycielskiego. Mówi, że trochę wiąże się to też z zwykłym przypadkiem.

Brakowało we wsi Gnieźdzewo i Osłonino nauczyciela. Był rok 1953, nie za łatwo było jeszcze z pedagogicznymi kadrami. Alojzy Treła miał wtedy 21 lat i świadectwo maturalne w kieszeni. Studiów pedagogicznych jeszcze wówczas nie ukończył. Chodziło właściwie o zastępstwo, o chwilowe podjęcie nauczycielskiej pracy, by dzieciom zapewnić ciągłość nauki.

Kol. Alojzy przyjął propozycję. Jako uczeń w szkole bardzo lubił przedmioty ścisłe, fizykę, chemię, tymczasem w szkole, do której przyszedł, trzeba było uczyć języka polskiego. Kol. Treła przełamał wahania. Zamiast konpektów sporządzał ogromne elaboraty, do których przygotowywał się w pocie czoła. Rozczytywanie się w lekturze odkryło przed nim nagle wielkie bogactwo nauk humanistycznych. Nie spodziewanie chyba dla samego siebie zaczął protekcyjne miejsce w swoim sercu oddawać naukom, które dawniej pomijał. Jawnym tego dowodem był wybór studiów filologicznych. Podjął je zaochcenię, pokonując znany wielu nauczycielom trud dokształcania się przy równoczesnym wykonywaniu zawodowych obowiązków.

Wywiązywać się z nich musiał dobrze, skoro po kilku wizytacjach jego lekcji, w niezbyt długim czasie zaproponowano mu objęcie kierownictwa szkoły we wsi Kołczkowo. To była szkoła 7-klasowa z czterema nauczycielami. Taka szybka „pedagogiczna kariera” rzecz jasna miała swoje powiązania z brakami kadrowymi, co nie podważa wartości pierwszych prac kol. Alojzego. Musiał przejawiać wyraźną zdolność, te właśnie, które nauczyciel niejako nosi w sobie od urodze-

nia: talent uczenia i prowadzenia dzieci.

Kol. Alojzy przejawiał również i talent organizatorski. Odezwały się wspomnienia z domowych, dzieciennych lat. W pierwszej swej szkole w ciągu trzech miesięcy zorganizował wiejski teatrzyk, wystawił przedstawienie. W szkole, w której potem objął kierownictwo — zorganizował chór. 27 wybranych dzieciaków śpiewało przeróżne regionalne pieśni. Chór wziął nawet udział w powiatowych eliminacjach. Tego, na małej bardzo wsi, nigdy jeszcze nie było. Miejscowi ludzie to sobie chwalili, głaskały ich ambicje sukcesy młodocianych śpiewaków.

Artystyczne zamilowania i zdolności do rozwijania kultury wsi, wydobywania talentów, odnajdywania radości w amatorskich imprezach — towarzyszyły i towarzyszą kol. Alojzemu przez całe życie. Nawet można powiedzieć, w poważnym stopniu na jego życiu zaważyły. Bo gdy sam wystąpił na deskach w roli Gustawa w „Ślubach Panieńskich” — znalazł partnerkę w osobie miłej młodzieńczej nauczycielki. „Aniela” zgodnie z intencjami twórcy sztuki, śluby na wieczne życie w panieńskim stanie być może robiła, ale również

zgodnie z faktami w sztuce owe śluby zerwała i Gustawa poślubiła.

Ślub i wesele kol. Treli odbyły się w 1957 roku. Państwo młodzi zamieszkali we wsi Chwaszczyna i wspólnie przestąpili prógi miejscowej szkoły. Do dziś kol. Alojzy jest kierownikiem tej placówki, jego żona nauczycielką prowadzącą zajęcia praktyczno-techniczne. Mają już teraz dwoje dzieci, których imiona dobitnie świadczą o artystycznych skłonnościach rodziców. Dziewczynka nazywa się Karmen, chłopiec — Kordian.

W swojej wsi Chwaszczyna państwo Trelewie przychylni się do założenia pierwszego w powiecie wejherowskim ogniska kulturalnego. W tej chwili działa Klub Gminnej Spółdzielni, skupiający pracę wszystkich we wsi organizacji społecznych. W klubie czynne są różne sekcje np.: Klub Wiedzy Politycznej; zespół wokalny, grupa poetycka „Rym”, zespół haftu regionalnego, sekcja brydżowa, szachowa, tenisa stołowego, trzy zespoły działające lokalnie teatrzyk itp. Kol. Alojzy jest przewodniczącym Rady Społecznej Klubu. Klub w 1969 roku uzyskał w skali wojewódzkiej pierwsze miejsce.

Rozpisałam się o kulturalnych zamilowaniach mojego rozmówcy, jego sukcesach społecznych w tej dziedzinie. Ktoś może więc sądzić, że nie pedagogiczne, lecz kulturalno-organizatorskie prace dominują w jego życiu. Takie mniemanie nie odpowiadałoby jednak rzeczywistości. Po prostu wysuńmy na pierwszy plan społeczne prace kol. Alojzego, bo odgrywają one istotną rolę w życiu jego i jego rodziny. Nie każdy dobry pedagog ma na swym koncie takie dodatkowe prace, ale rzecz jasna pierwszoplanowe dla

kol. Treli, tak jak i dla innych nauczycieli są prace ściśle pedagogiczne. Tyle, że znany jest przecież nauczycielom zawodowy, codzienny trud, nie na nim skupiam więc uwagę zblizając Czytelnikom sylwetkę kol. Alojzego. W każdym razie jednak spieszę wyjaśnić, że z dużym oddaniem i nie mniejszym powodzeniem wykonuje każdego dnia nauczycielską pracę. Wyróżnia się w niej, co podkreśliła wyraźnie inspektor Gabriela Szczepaniak, stawiając kol. Alojzego w szeregu najlepszych w powiecie pedagogów.

Pozostał już wierny naukom humanistycznym, nie ścisłym. Najchętniej uczy polskiego. Z przeszłości najbardziej pamięta trudności nauczania w pierwszej klasie. Powierzono mu tę klasę w samych początkach jego nauczycielskiej działalności. Fakt, że uznał tę pracę właśnie za szczególnie trudną, świadczy o podejściu kol. Alojzego do swoich obowiązków. To jest właśnie bardzo charakterystyczne, że mali uczniowie nie stanowili dla niego garski dzieci, którym łatwo narzucić swoją wolę, łatwo postawić stopień za kolorowe w zeszytach jabłuska; stanowili dla niego niewiadoma. Nie znał dobrze psychiki małych dzieci, nie był fachowo przygotowany do ich prowadzenia i wiele musiał się natrudzić, by uzyskać własną aprobatę i zadowolenie z uczenia w owej klasie.

Obowiązkowość — i wiążące się z nią sukcesy zawodowe, pracowitość — i wiążące się z nią prace społeczno-kulturalne nie tylko w szkole, lecz w całej wsi — wypełniają bogate życie kol. Treli. Jednego z wielu podobnych mu nauczycieli.

HANNA POLSAKIEWICZ

## WSPOMNIENIE O PROF. TADEUSZU PASIERBIŃSKIM

# Nasz polonista

**K**lasa na pierwszym piętrze w oficynie, stojącej w głębi podwórza. Inne klasy w kamienicze od frontu ul. 3 Maja w zabudowanej podówczas niskimi domami Dąbrowie Górniczej, tej dawnej, z wybojami na niektórych ulicach, z mnóstwem ciasnych sklepików o pstrokatych wystawach, z Hutą Bankową i kopalniami o nazwach niepolitycznych: „Paryż”, „Mortimer” i „Reden”, w których to kopalniach rządził nie-Polacy.

I my, szesnastolatki w granatowych sukienkach z białymi kołnierzykami, w fartuchach z czarnej alpaki z plisowanymi falbankami, ledwie próbując wysokich obcasów i loków zawijanych na papierce każdego wieczora w sekrecie przed mamą.

My, Marysie, Haliny i Wandy z Gimnazjum im. Emilii Zawadzkiej w Dąbrowie Górniczej.

I nasi nauczyciele: pani dr Cecylia Hercig, Iacinniczka, przy której umiało się łacine, pan Władysław Chłapowski, historyk, za sprawą którego w czasie wykładu Piastowie i Jagiellonowie ożywali, a ich korony nabierały blasku. I On, pan doktor Tadeusz Pasierbiński, nauczyciel języka polskiego.

Oto dzwoni już na dole ręcznym dzwonkiem nasza woźna, panna Władzia: czas do klasy. Obyczaj klasowy jednak, przeciwnie niż regulamin szkoły, każe nam zamiast usiąść na miejscu wybiec na korytarz i przez okno wypatrywać nauczyciela, jak z głównego gmachu, tego od ulicy, z dziennikiem pod pachą zdąży przez podwórze do naszej oficyny. Potem, kiedy już kasztan zasłaniają idących, co oznaczało, że są blisko, obyczaj nakazywał biegiem rzucić się z powrotem do klasy i „zapadać” w ławkach, aby minutę lub dwie oczekiwać na nauczyciela ze spokojem i uszanowaniem.

Nie praktykowaliśmy tego tylko przed lekcją polskiego, a działo się tak z kilku powodów. Pana Pasierbińskiego nie dało się wypatrywać z korytarzowego okna, bo zjawiał się on w klasie tyleż punktualnie, co niespodziewanie i zawsze z innej strony. To, jako wychowawca o rok młodszych koleżanek, wychodził z klasy na przeciwko, to z szatni na dole, w której często chroniły się uczennice w trudnych chwilach

szkolnego życia, by opłakać zły stopień. Czasem, kiedy miał dyżur na podwórzu szkolnym, przychodził z podwórza, wzięwszy wcześniej dziennik z pokoju nauczycielskiego.

Drugą przyczyną zasiadania przez nas w ławkach tuż po dzwonku były „małe ćwiczenia ołówkowe, porządnie atramentem napisane”, które nasz Pan Profesor zadawał na każdej lekcji. Sam je określił w ten sposób i mawiał, że człowiek światły nie powinien stronić od pióra.

Pan Pasierbiński nie zadawał dużo i nie znałmyśmy biedy szkolnej, której na imię „spiętrzenie lektury”, ale zadawał systematycznie, bardzo precyzyjnie określając swoje wymagania. Wiedzieliśmy też doskonale, o co mu chodzi. Rzadko kiedy odpowiadałyśmy z ławki. Prosił nas zawsze do katedry, a sam spacerując po klasie lub stanąwszy gdzieś dalej, kazał „przemawiać”. Niektóre koleżanki wzbraniały się przed tą metodą, ale Pan Pasierbiński niczego tak nie lubił w klasie, jak właśnie naszego „przemawiania” i praktykując je latami oduczył nas całkowicie od jakiegokolwiek lęku przed audytorium. Czyż trzeba podkreślić jak bardzo się to przydało w życiu?

Do „przemawiania” trzeba się było jednak starannie przygotować, coś sobie przypomnieć, powtórzyć, a stąd przed lekcją każda z potencjalnych „mówczyń” nie traciła ani jednej minuty, siedziała kamieniem w ławce. Obawa kompromitacji działała w tym przypadku nie tylko w związku z ulubionym nauczycielem, lecz także z opinią całego „gremium” klasowego.

Tak więc szeleściły tylko kartki po dzwonku, a ciche mruczenie wskazywało, że nie obce są uczennicom Pana Pasierbińskiego i wygłaszane z pamięci cytaty.

Wysoki ciemnowłosy Pan, wnosił zawsze ze sobą do klasy pogodę. Zarty jego bywały dyskretnie, reagował na różne zabawne rzeczy poważnie, lekkim uśmiechem. Mówił pięknie, bez egzaltacji, z precyzją słowa i wykwiętym spokojem.

Do nas, uczennic starszych, zwracał się zawsze przez „Pani”; panna Jackiewiczówna — mówił — lub panno Kornelio. Nie zdrabniał naszych imion nigdy. Był też tym rzadkim nauczycielem,

któremu w naszym mieście młodzież nigdy nie przyczepiła żadnego przezwiska. Należał do ludzi powszechnie lubianych i uznawanych. Szanując ludzi budził szacunek do siebie. Miał zwyczaj na przykład komunikować nam rzeczy niemile bardzo oględnie i szybko przechodził nad nimi do porządku dziennego. Winy i niedociągnięcia uczniowskie kwitował krótką i celną uwagą, ale taką, którą się pamiętało na całe życie.

Zdarzyła się kiedyś nowa moda klasowa. Zaczęliśmy pisać w zeszytach atramentem jaskrawo zielonym albo fioletowym, a którejś z koleżanek zachciało się nawet czerwonych liter w tytule.

— Nie będziemy tak pisać — powiedział Pan Pasierbiński oddając nam zeszyty — bołą oczy, gdy się to czyta. I pisałyśmy znów wszystkie ciemnym atramentem. Innym razem któraś z koleżanek wprowadziła modę klasową na broszki w kształcie trupich główek.

— Czy nie lepsze są róże — uśmiechnął się przyjacielsko Pan Profesor, moda na trupie główki stała się od razu nieaktualna.

Małe to były może sprawy, ale człowiek przeciwieństwo trzeba wychować od małego i pomału. W o-wych dniach roku szkolnego, Profesor niepostrzeżenie wychowywał nas na ludzi oświeconych, ale nie samym tylko „szkiełkiem i okiem” poznających świat.

Miał po temu wspaniałe i niezawodne narzędzie w postaci literatury polskiej, którą sam kochał i podziwiał szczerze, a którą kochać i podziwiał uczył także nas.

Poprzez literaturę polską uczył nas dostrzegać zasługi naszego narodu, nie pomniejszając innych narodów, budził w nas dążność do osobistego rozwoju, do zdobywania „kwalifikacji najwyższych” w tym, nad czym chcieliśmy w życiu pracować. I uczył nas być silnymi, jakby w przeczcuciu, że przyjdzie godzina prób.

Jakże daleki był od nudnego belferstwa! Od podchwytliwej i małostkowej życzności rutyniarza, od stosowania nadmiernych zakazów i rygorów, niezgodnych z prawami życia, od uprzedzeń jakichkolwiek wobec młodzieży. Widział w nas ludzi, a nie dopiero „zadatk” na obywateli państwa polskiego, którzy nie licząc się na razie, nie wymagają

niczego więcej, jak tylko tego, by im zadawano.

Miał dla nas zawsze czas i niewyczerpane zasoby cierpliwości, czego dowodem było na przykład to, że jako opiekun, redagował z nami wspólnie czasopismo „Kurier Szkolny”. Traktował i samo pismo, i redakcję bardzo poważnie, rozpatrując na prawidłowych i formalnych kolegiach nadesłane do „Kuriera” materiały.

A były wśród nas szkolne talenty literackie, literaturę bowiem kochano w szkole. Dorastaliśmy w czasach, kiedy „Siódma jesień” i „Gałąź kwitnąca” przyciągały młodzież o zawrót głowy wcale nie mniejszy niż rekordy olimpijskie. Była szkolna moda na Romain Rollanda i Johna Galsworthy, na Bibliotekę Laureatów Nobla. Wielbiło się Stefana Żeromskiego.

Tak więc nadsyłały koleżanki do „Kuriera Szkolnego” wcale niemało różnych materiałów. Czytywał też Pan Pasierbiński nader cierpliwie i naszą osobistą, nie do „Kuriera Szkolnego” przeznaczoną produkcję literacką, były bowiem wśród jego uczennic w tym czasie takie, które w przyszłowym żołnierskim tornistrze nosiły buławę.

Dawał się więc tym uczennicom „wypisywać” i „wygadać” byle tylko nie było to puste gadanie albo pisanie o niczym.

Powstawały w szkole i wiersze ciche, i powieści głoszone przy obozowym lub wycieczkowym ognisku, zdarzała się czasem satyra, kiedy już nadto dopiekały dwie. Prawda, że nie były to satyry na własne lenistwo, jak by należało, ale na „dwoj rozdawcę”, głosił tekst, ale Pan Pasierbiński czytał „utwór” jakby nie widział tego i z całą powagą jako satyrę go oceniał. Nie chwalił zbytnio jednak literatek szkolnych, raczej zachęcał je do pracy nad sobą, do znalezienia własnego stylu i drogi na przyszłość. Ale potrafił czasem szepnąć gdzieś rozlicom na wywiadówce, by „nie bronili pannie Marii”, by „poparli pannę Kornelię” lub „pannę Halinę”.

Lubił i ceniał w nas „własne drogi”, jeśli je miałyśmy, dociekliwość, formułowanie samodzielnego sądu, samokształcenie, jeśli pragnienie wiedzy wywodziło którąś daleko poza program szkolny. Pomagał we wszystkim i radził.

Takim pamiętając Go uczennice i uczniowie, i ci, którzy przebywają w Polsce, i tamci, którzy są na obczyźnie. Takim zostanie zawsze w pamięci pokolenia, któremu opromienili młodość Żeromski, Tuwim i Staff. Przetrwają w tym pokoleniu jako wspomnienie człowieka, humanisty.

KORNELIA JACKIEWICZ-DOBIEWICZOWA

## KSZTAŁT JEGO MARZEŃ

(Dokończenie ze str. 5)

się w pracy społecznej i politycznej, przez co zaskarbił sobie szacunek wszystkich czasowiczów”.

„Kierownictwo Szkoły Podstawowej nr 1 w Ustroniu stwierdza, że uczniowie tutejszej szkoły oglądali spektakl teatralny, wyreżyserowany przez J. Grabowieckiego. Przedstawienie stało się doskonałym momentem wychowawczym dla dzieci”.

Wycinki prasowe, fotografie, życzenia urodzinowe, dyplomy, medale... Strzeże tego skarbu Dziadek Grabowiecki jak oka w głowie. Jest to przecież także część jego ciekawego życiorysu.

Julian Grabowiecki odwiedził niedawno naszą redakcję. Rad był, że właśnie tu — jak powiedział — we własnym gronie może raz jeszcze przypomnieć dawne lata i opowiedzieć o swojej życiowej pasji. Wybierał się na spotkanie z ministrem Henrykiem Jabłońskim, który go zaprosił. Zapowiedział kol. Julian, że do nas napisze. I rzeczywiście. Pozwólcie, że zacytuję fragmenty listu.

„Spotkanie wypadło wspaniale. Byłem ogromnie zażenowany, ale wszystko poszło dobrze. Moja praca została oceniona pozytywnie. Minister wypytywał o wszystko: jak zdobyłem naukę, od kiedy pracuję z młodzieżą, jak sobie radziłem, kiedy byłem pedagogiem niewykwalifikowanym. Pytał też o warunki materialne. Wyjaśniłem, że ze wszystkim daję sobie radę. Na zakończenie minister Jabłoński podziękował mi za pracę. Najważniejsze, że nie zapominałem powiedzieć, iż „Głos Nauczycielski” zainteresował się moją działalnością, że Zarząd Główny umożliwił mi wycieczkę na okręt „Gryf”.

Właściwie co w życiu Juliana Grabowieckiego jest najważniejsze? Uporczywa pogoń za wiedzą, zwycięstwo nad przeciwnościami losu, pierwsze spotkanie z uczniami w klasie? A może uznanie wychowanków i rodziców, działalność, dnia dzisiejszego i plany na jutro? Czy ugrunтована świadomość, że wciąż potrzebny jest młodzieży? Jedno nie ulega wątpliwości: Julian Grabowiecki, nauczyciel-emeryt osiągnął swój cel, a jego cenna inicjatywa społeczna przynosi wymierne korzyści wychowawcze.

MONIKA CHADZYŃSKA

# MOJE UNIwersYTETY

Jest wśród nauczycieli potężna grupa ludzi dzielnych, odważnych, silnych. Ludzi niespokojnych, ogarniętych szlachetną pasją ciągłego doskonalenia swoich kwalifikacji. Dla nich wiedza, jaką zdobyli w szkole, nie stanowi cyklu zamkniętego. Podejmują więc różnego rodzaju studia i kosztem wielu wyrzeczeń osiągnęli to, co dla nauczyciela wydaje się najważniejsze: poczucie własnej wartości i wewnętrzny spokój, że się nie pozostaje w tyle. Ten spokój nie przychodzi

łatwo. Droga do dyplomu jest wyboista, a dla wiejskich nauczycieli — długa i trudna do przebycia. Trzeba nie lada ambicji, hartu ducha, samozaparcia, by przebyć ją bez porażek. Iu jest takich nauczycieli w Polsce? Pięćdziesiąt, czy sto tysięcy? Im właśnie chcemy oddać głos w Dniu Nauczyciela — ludziom, którzy udowodnili, że zasługują na szacunek. W tym uroczystym dniu chcemy im powiedzieć: jesteście dumą naszego zawodu.

## BLASK DYPLOMU

Z wrot: „Bodajbyś cudze dzieci uczył” na ogół uważany jest za przekleństwo; ja jednak od dzieciństwa pragnęłam uczyć cudze dzieci i zrobiłam wszystko, aby pragnienie moje zrealizować. Los nie był dla mnie zbyt łaskawy. Rodzice uznali, że zostanę „buchalterką”. Stąd po ukończeniu powszechniaka znalazłam się w szkole handlowej. W siedemnastym roku życia zdałam maturę z ogólnym wynikiem dobrym. Jednak praca w charakterze ekonomistki nie dawała mi zadowolenia, choć przynosiła całkiem dobre dochody. Pod wpływem atmosfery szkolnej (mąż i grono przyjaciół są nauczycielami) rzuciłam pracę w handlu i poszłam do szkoły. Jako nauczycielka kontraktowa otrzymałam 16 godzin i 840 złotych pensji.

Aby zdobyć pełne kwalifikacje postanowiłam rozpocząć naukę. Pojechałam do inspektoratu oświaty, aby załatwić formalności, ale tam oświadczone mi, że nie mogę zostać słuchaczką ZSN, ponieważ nie posiadam wykształce-

nia pedagogicznego. Zezwolenie na studia mogło mi dać tylko ministerstwo. Pojechałam więc do Warszawy. Zezwolenie otrzymałam natychmiast. Dalszy pomyślny start zależał już tylko od wyniku egzaminu wstępnego. Teraz dobiegłam do trzech części: praca w szkole, nauka własna, prowadzenie domu i opieka nad trzyletnim dzieckiem. Na sen pozostawało mi niewiele czasu. Ten reżim okazał się konieczny. Egzamin zdałam. Ale radość z sukcesu nie trwała długo. Okazało się, że kjerunek, jaki wybrałam, zostanie uruchomiony dopiero za rok. A więc — trzeba czekać.

Studia rozpoczęłam dopiero w lipcu 1962 roku. Pierwszy rok przyniósł mi sukcesy, ale już w następnym przyszyły niepowodzenia. Okazało się, że nie mogę być dopuszczona do egzaminu z metodyki nauczania przedmiotów zawodowych, ponieważ nie mam praktyki w szkole gospodarczej. Natychmiast przerywam pracę w szkole, syna oddaję „na przechowanie” do rodziców i dojeżdżam

na koszt własny do szkoły gospodarczej odległej od mojego miejsca zamieszkania o 28 kilometrów. Po czterech miesiącach bezpłatnej praktyki z pięknie wypełnionym dziennikiem zajęć i dobrą opinią dyrektorki zgłaszam się na egzamin. Ocena bardzo dobra jest znów dla mnie zapłatą za poniesiony trud. SN ukończyłam jako jedna z pierwszych z oceną bardzo dobrą.

Wróciłam do pracy w szkole już jako nauczyciel z pełnymi kwalifikacjami. Jaka radość! Na SN nauczyłam się wiele. Też uczelni zawdzięczam opanowanie metodyki nauczania, wdrożenie do samodzielnej pracy umysłowej. Temat pracy dyplomowej był ambitny i trudny do zrealizowania w przeciętnych warunkach szkoły wiejskiej. Ale to właśnie porywało. Te „naukowe” dociekania wzbudziły we mnie ogromny głód wiedzy. I znów decyzja: będę studiować na WSP odległym od mojej miejscowości o 560 kilometrów — dziesięć godzin jazdy pociągiem!

Było 740 kandydatów i 50 miejsc. Zastanawiałam się, czy w ogóle przystąpić do egzaminów. Nad ranem po nieprzespanej nocy podjęłam decyzję. Dopięciem dla mnie było to, że z niemałym trudem uzyskałam od moich władz zezwolenie na rozpoczęcie studiów. Egzamin wypadł dobrze, zostałam przyjęta.

Pierwsza lipcowa sesja, ogromna radość, a jednocześnie lęk, czy podołam, czy wystarczy czasu na pracę, naukę i obowiązki rodzinne. W szkole miałam 26 godzin tygodniowo w domu spadały na mnie wszystkie obowiązki gospodarki i matki siedmioletniego już syna. Na czwartym roku zaczęłam słabnąć, nie starczało sił, brak snu męczył, ujawniły się pierwsze objawy nerwicy. Zarabiałam mało, wydatki związane ze studiami były teraz odczuwalne przez moją rodzinę. Ale nie miałam wyboru. Kosztem wyjazdu na wczasy, czy nowej sukni, kupowałam książki, których ze względu na odległość nie

mogłam wypożyczyć w bibliotece pedagogicznej.

Mojego zapału do pracy nie osłabiła nawet decyzja przewodniczącego komisji przyznającej nagrody na Dzień Nauczyciela, który uważał, że i tak za dużo korzystam z pomocy państwa i powinien otrzymać nagrodę o 200 złotych niższą od kolegów nie studiujących. Było mi przykro, ale na tym się skończyło.

W styczniu 1969 roku złożyłam egzamin magisterski. Ale i tu nie obyło się bez kłopotów. Uznano, że pięć dni urlopu na egzamin to za wiele i długo musiałam przekonywać swojego szefa, żeby wreszcie ustąpił. 23 stycznia otrzymałam zapłatę za trzy i pół roku wielkiego trudu. Ukoronowaniem uroczystości była propozycja profesora, abym rozpoczęła studia doktoranckie.

Czas, który przedtem przeznaczałam na naukę, pozostał teraz wolny, nie miałam go czym wypełnić. I znów myśl, żeby spróbować, po raz trzeci. Jednak moje podanie o zezwolenie na studia doktoranckie zostaje załatwione odmownie. Motywacja jest krótka: „posiada obywatelka pełne kwalifikacje do nauczania w szkołach średnich”. Nie rezygnuję jednak, ponownie przedstawiam swoją prośbę moim zwierzchnikom w województwie, w obecności wizytatora z ministerstwa. Ten ostatni sprawił, że otrzymałam zezwolenie i urlop. Następnego dnia byłam już u profesora. Obecnie jestem o krok od otwarcia przewodu doktorskiego, mam również zaplanowany przez promotora termin ukończenia pracy. Tylko czy starczy sił, by i ten start zakończyć sukcesem?

Patrząc z perspektywy czasu, sama nie wierzę, że starczyło mi odwagi, aby wytrwać. Musiałam pokonać wiele przeszkód, znosić uwagi ludzi niezłych i za zdrowych. Bardzo cieniastą drogę do dyplomu przesionił mi jednak jego blask...

**NAUCZYCIELKA WIEJSKA**  
(nazwisko i adres znane redakcji)

## STUDIA — TO RADOŚĆ

Ogromne dzięki „Głosowi Nauczycielskiemu” za szereg artykułów, które nas, uczących się, podtrzymują na duchu i dodają odwagi w realizacji naszych „naukowych” ambicji. Dobrze się stało, że wreszcie o nas, zaczyna się mówić i to właśnie na łamach nauczycielskiej gazety. Nam, studiującym, często brak moralnego wsparcia, zwykłego słowa życzliwości i zachęty. Nasze zmagania z czasem, obowiązki wynikające z podjętej nauki są przyjmowane na ogół jako fakt oczywisty, a często nawet pomijane milczeniem.

Przed rokiem z satysfakcją przeczytałam w „Głosie Nauczycielskim” artykuł pt. „Bieg z przeszkodami”, którego fragment tu przytoczę: „(...) Podejmowanie przez nauczycieli dalszej nauki w trakcie pracy — pisała autorka — zapisać należy im na plus. Potrzeba przecież w szkolnictwie jak najwięcej ludzi z wysokimi kwalifikacjami”. Takie słowa krzepią. Po ich lekturze poczułam

się silniejsza w moim biegu do dyplomu (...).”

Moje studia śmiało nazwać można jako typowy „bieg z przeszkodami”. I to z jakimi jeszcze! Pochodzę z rodziny nauczycielskiej, z której wyniosłam chęć działania społecznego i ciągłego doskonalenia się. Ukończyłam PWSP w Warszawie, niestety, bez tytułu magistra, co wówczas było regułą na tego typu uczelniach. Postanowiłam więc w trakcie pracy zawodowej uzupełnić swoje wykształcenie. Rozpoczęłam studia eksternistyczne drugiego stopnia. Pech chciał, że w kilka miesięcy po przyjęciu na studia, musiałam poddać się operacji, a potem na kilka lat przysiodła mnie choroba spowodowana komplikacjami pooperacyjnymi. Ale nie zabiła we mnie chęci kontynuowania nauki.

Dużo czytałam, robiłam notatki. Uczelnia przyszła mi z pomocą, zezwalając na składanie egzaminów uzupełniających w późniejszym terminie. Na egzaminie jeź-

dziłam w towarzystwie kogoś z rodziny, ponieważ nie czułam się w pełni zdrowa. Wydatki były ogromne i w poważnym stopniu uszczupliły nasz skromny budżet domowy. Każdy dobrze zdany egzamin był dla mnie najlepszą i najcenniejszą zapłatą.

Osobny rozdział moich studiów — to pisanie pracy magisterskiej. Temat jej wymagał mroźczej pracy. Dla zebrania materiałów wyjeżdżałam do Warszawy, a nawet do Krakowa. Dyrektorka mojej szkoły zrobiła dla mnie wiele, uwzględniając w planie zajęć lekcyjnych wolny dzień od pracy, co w połączeniu z niedzielą dawało mi dwa dni na naukę. Sęk w tym, że nie zawsze mogłam z tej wolności korzystać na pisanie pracy, bo przeszkodą były wielkie zajętości w czytaniu. Rozumiałam, że moje studia odbijają się niekorzystnie na pracy z młodzieżą.

Opuszczony był także mój dom. Wyprawianie dzieci do szkoły, pranie, gotowanie i szereg innych prac domowych wykonywałam

normalnie, jak każda kobieta. Najbardziej były w tym czasie moje dzieci, które albo słyszały mój zdenerwowany głos — osoby pragnące jak najszybciej uciec od kuchni, garnków, prasowania, prania — albo głos ostrzegawczy męża, za mają być cicho.

W szkole bywało różnie, nie brak było złośliwych uwag kolegów, zazdrośnych aluzji, uśmieszek... Wiedziałam, że nie mogę dać się zdystansować. Narzuciłam więc sobie żelazną dyscyplinę. Nie korzystałam w tym czasie z żadnych zniżek godzin, starałam się wykonywać jak najlepiej wszystkie obowiązki, rzadko brałam urlop szkoleniowy. Prowadziłam też dość pracochłonne zajęcia pozalekcyjne w młodzieżowym klubie dyskusyjnym. Nie rezygnowałam z podnoszenia wiedzy na kursach metodycznych, śródrocznych i wakacyjnych.

Dziś mam to wszystko za sobą. Praca magisterska leży już przede mną gotowa, robię jej ostatnią korektę. Jestem spokojna, bo oce-

niona została pochlebnie przez promotora. Czeka mnie jeszcze obrona pracy.

Kończąc te rozważania, sądzę, że dobrze byłoby zapewnić studiującym zaocznie urlop płatny, choćby półroczny, na ostatnim roku studiów. Innym bodźcem dla studentów pracujących byłoby ich wyróżnianie, np. w Dniu Nauczyciela czy na zakończenie roku szkolnego. Wyróżnienie takie powinno mieć zawsze uroczystą formę i niekoniecznie sprowadzać się tylko do premii pieniężnej. Potrzebne są bodźce natury moralnej.

Tyle o sobie. Napisałam te uwagi, ponieważ musiałam podzielić się nimi z gazetą, która mnie naprawdę rozumie.

**NAUCZYCIELKA SZKOŁY ŚREDNIEJ**  
(nazwisko i adres znane redakcji)

## NA PRZEKÓR TRUDNOŚCIOM

Samochód skapitulował i zarył się w zaspach. Koła kręcą się bezradnie w wyszlizganych koleinach”. W taki oto sposób zaczynał się reportaż zamieszczony niedawno w „Sztandarze Ludu”. Bohaterką jego byłam ja, nauczycielka wiejska z dalekiej prowincji. Droga, którą do mnie dojechał z takim trudem dziennikarz, była także moją drogą do dyplomu.

Był rok 1953 — dotkliwy brak nauczycieli. Po otrzymaniu nakazu pracy — poszłam w teren. „Wylądowałam” w powiecie Tomaszów Lubelski, w małej szkółce o dwu nauczycielach. W budynku szkolnym była tylko jedna izba, druga wynajmowano u gospodarza. Zimno, ciemno i ciasno — tak można te pomieszczenia scharakteryzować. Trochę książek dla dzieci, kilka dla dorosłych. Z nauk pedagogicznych — tylko przewodnik

do „Elementarza”, i podręcznik pedagogiki Kairowa.

Wiesz, w której rozpoczynałam karierę nauczycielską, była symbolem wsi „dechami zabitej”. Brak światła elektrycznego, żadnej placówki naukowo-kulturalnej, mały sklepik — to wszystko. Do miasta powiatowego 20 kilometrów i tyleż do dworca kolejowego. Najbliższa nasza wieś z przystankiem PKS — 5 kilometrów.

Dziś myślę, że podjęcie w tej sytuacji trudnych studiów było mało prawdopodobne. Ale wtedy nie istniały przeszkody. Już po roku pracy zostałam słuchaczką Studium Zaocznego SN w Kielcach. Rozpoczęły się moje podróże 300 kilometrów do Kielc i z powrotem. Zaczęły się kłopoty z podręcznikami, które także z Kielc sprowadzałam. Udało się. Skończyłam SN z wynikiem dobrym.

Ale — co dalej? Wyższa Szkoła Pedagogiczna! Egzamin wstępny do gdańskiej WSP wypadł dobrze, ale już w drodze powrotnej podjęłam decyzję, że zrezygnuję

z tych planów. Na dojazd do Gdańska traciłam dwa dni, na powrót także dwa dni. Zastanawiałam się, co robić?

Pomógł mi „Głos Nauczycielski”. Przeczytałam w nim informację, że Uniwersytet Warszawski przyjmuje absolwentów SN na drugi rok pedagogiki. Co za radość! Złożyłam dokumenty. Egzamin, wynik: przyjęta.

Cztery lata studiów minęły szybko. Egzamin, seminaria, zaliczenia, prace pisemne — wszystko to nie byłoby straszne, gdyby nie „krzyżowa” droga, jaką ja, wiejska nauczycielka, musiałam przebywać, aby się uczyć.

A było to w skrócie tak: w piątek po lekcjach, zimą i latem — 3 kilometry pieszej wędrowki do przystanku PKS. O godzinie 5 po południu byłam w Zamościu. Tam w poczekalni dworcowej wyczekiwałam na pociąg do godziny 0.24. W sobotę rano byłam w Warszawie. Zajęcia zaczynały się po południu, więc rano — do biblioteki, do księgarni, czasem do kina. Wszystko obejrząc,

wszystko zapamiętać — oto dewiza. W niedzielę, tuż po zajęciach powróci do Zamościa. Docierałam tu około godziny 1 w nocy. I trzeba było powtarzać oczekiwanie na dworcu, bo hotel był zwykle zajęty. O godzinie 6.10 wsiadałam do autobusu, by o ósmej rozpocząć lekcje.

Roboty to mi oczywiście nie brakowało: szkoła, dom, mąż, małe dzieci, praca społeczna, studia. Dochodziła troska o zakupy, które trzeba było robić przy okazji w mieście, czasem w Warszawie. Uczyłam się przecież wieczerami. Robiłam to chętnie, bo atmosfera na studiach była znakomita. Na piątym roku — seminarium z prof. Pasierbińskim. Znał każdego z nas, wiedział o kłopotach. Ież to razy w czasie seminarium profesor spoglądając na zegarek mówił: „Proszę już iść, bo może się pani spóźnić na pociąg. A w listach do słuchaczy, które i ja otrzymywałam, pisałam: „Cieszę się, że praca postępuje dobrze. Proszę jeszcze przeczytać... (tu wykaz pozycji). Na semi-

narium raczej nie przyjeżdżać. Praca jest już poważnie zaawansowana. Proszę pisać w razie wątpliwości”.

Tę właśnie pracę Profesor ocenił na bardzo dobrze. Zdobyłam dyplom z takimż wynikiem.

Co mi zostało z tych lat. Na pewno wiedza. Ale to dziś nie wystarcza, trzeba pracować nad sobą ciągle. Staram się temu sprostać. Dużo czytam, robię notatki. Studia wyrobiły we mnie nawyk samokształcenia. I to się także liczy.

Chciałabym zachęcić młode koleżanki i kolegów, których los rzucił do podobnych szkół, jaką była wtedy moja, aby nie zniechęcali się do pracy, lecz na przekór trudnościom próbowali szczęścia. Bo uczyć się, wiedzieć coraz więcej i rozumieć — to właśnie szczęście.

**W. M.**  
(nazwisko i adres znane redakcji)

# TEMAT: KSZTAŁCENIE

Temat, wokół którego koncentrowały się obrady ostatniego plenarnego zebrania Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZG ZNP (6-7 listopada), stanowiły problemy kształcenia wychowawczyń przedszkoli.

Rosnąca ranga przedszkola, przełożenie akcentu z funkcji opiekuńczej na funkcje wychowawcze pociąga za sobą konieczność coraz lepszego przygotowania kadry wychowawczyń. W szkolnictwie podstawowym nie wystarcza już średnie wykształcenie zawodowe nauczyciela. Podwyższenie kwalifikacji do wyższych i wyższych rokuje nadzieje na podniesienie poziomu i wyników pracy w szkole. A w przedszkolach? Tu również stopień wykształcenia kadry wychowawczej wywiera decydujący wpływ na efekty pracy z dzieckiem. We wczesnym okresie dzieciństwa odbywa się nie tylko proces kształtowania osobowości, następuje również rozwój inteligencji. Nie jest więc bez znaczenia, w jakich warunkach procesy te zachodzą, kto i w jaki sposób rozwija wrodzone predyspozycje dziecka.

W referacie wprowadzającym do dyskusji dyrektor Departamentu Szkolnictwa Ogólnokształcącego Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — dr Stanisław Kaczor postawił między innymi pytanie, czy istnieje potrzeba podwyższenia kwalifikacji wychowawczyń przedszkoli i odpowiedział na nie zdecydowanie twierdząco. Z danych statystycznych w 1968 roku wynika, że na ogólną liczbę 25 441 wychowawczyń przedszkoli, z wykształceniem wyższym mamy 121 osób, z półwyższym (SN) — 5 648 i z średnim pedagogicznym — 19 159 osób. Występuje zatem ogromna przewaga wychowawczyń bez dodatkowych kwalifikacji, ponadto zaś rozmieszczenie osób z wyższym i półwyższym przygotowaniem nie jest równomierne. Najbardziej upośledzone pod tym względem są placówki na wsi, zwłaszcza w PGR, gdzie pracuje najwyższy odsetek wychowawczyń o niższych kwalifikacjach.

W tej sytuacji trudno mówić poważnie o realizowaniu szerokim frontem postulatów wychowania przez sztukę, wzbogacaniu języka dziecka i trosce o jego czystość i piękno czy wręcz o pedagogizacji rodziców. A przecież teren wiejski odczuwa pod tym względem największe potrzeby. Aby im sprostać wychowawczynie przedszkola muszą dysponować wiedzą nie tylko z dziedziny psychologii, pedagogiki, ale również socjologii.

A więc postulat kształcenia na poziomie wyższym. Tendencja do przechodzenia od wykształcenia średniego do wyższego w przygotowaniu kadr dla potrzeb placówek przedszkolnych występuje zresztą w wielu krajach, z tym, że w jednym zagadnieniu to znajduje się już w stadium realizacji, w innych jeszcze w sferze planów i dyskusji. (Sprawy te referowała Z. Woźnicka).

A u nas? Licea będą jeszcze przez pewien czas stanowiły główne źródło dopływu kadr dla przedszkoli, ale w perspektywie planuje się również podwyższenie stopnia wykształcenia wychowawczyń. Pierwszą jaskółką jest otwarte, od lipca bieżącego roku studium uzupełniające w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie dla wychowawczyń studiujących zaocznie. Od roku szkolnego 1971/72 zostaną powołane dalsze punkty, myśli się również o stworzeniu studiów stacjonarnych. Wiąże się to jednak z potrzebą opracowania planów i programów kształcenia oraz z problemem kadry wykładowców.

Nie mamy jeszcze wypracowanej koncepcji wychowania przedszkolnego, która w pełni odpowiadałaby obecnym potrzebom. Niezbędne są zatem badania empiryczne nad rozwojem dziecka współczesnego. Dotychczasowa praca w przedszkolach oparta jest na doświadczeniu, ale to nie wystarcza do wypracowania właściwej koncepcji kształcenia kadr wychowawczyń zarówno w przyszłości w szkołach wyższych, jak i nawet obecnie na poziomie średnim.

W dyskusji podkreślano, że istnieje duża rozbieżność między treścią nauczania w liceach wychowawczyń przedszkoli a warunkami pracy w przedszkolach. Inaczej praca przebiega w idealnych warunkach, a inaczej w dużych grupach, w jakich najczę-

ściej przychodzi im pracować, a do czego nie otrzymują odpowiedniego przygotowania. Brak w inspektoratach wizytatora od spraw przedszkoli utrudnia dopracowanie się fachowej oceny poziomu przygotowania absolwentek liceów wychowawczyń przedszkoli. A przecież opinię tę można wyrobić sobie tylko na podstawie obserwacji metod i wyników pracy młodej kadry.

Wychowawczynie, zdając sobie sprawę z niedostatków swego wykształcenia i ciążących na nich obowiązków, biorą chętnie udział w różnorodnych formach doskonalenia, jak kursy, konferencje przedmiotowo-metodyczne, konferencje rejonowe, zespoły samokształceniowe, udział w odczytach pedagogicznych. Są to wypróbowane i skuteczne formy wzbogacania wiedzy już w trakcie pracy zawodowej, spełniają bowiem postulat kształcenia ustawicznego, bez którego nie do pomyslenia byłby dzisiaj postęp w każdym niemal zawodzie.

Mówiąc o doskonaleniu wychowawczyń, organizowanym przez ośrodki metodyczne, kierownik Sekcji Wychowania Przedszkolnego COM — A. Białolecka stwierdziła, że zróżnicowane warunki pracy w tych placówkach, jej złożoność i specyfika sprawiają, że doskonalenie jest skomplikowane zarówno pod względem treści, jak i formy. Dotychczas sprawa była się ono do zaspokajania najbardziej istotnych potrzeb, a więc do udzielania instruktażu i pomocy wychowawczynom niewykwalifikowanym.

Ostatnio powstała możliwość zorganizowania doskonalenia planowego, ciągłego. Przy czym dużą

wagę przykładają się do samokształcenia, rozwijając akcję tworzenia biblioteczek wychowawczyń przedszkoli. Pozytywną rolę spełnia również akcja odczytów pedagogicznych, w której udział wychowawczyń przedszkoli jest znaczny. Natomiast koncepcja dotychczasowych przedszkoli wiodących powinna ulec zmianom na rzecz mniej może licznych, ale za to wzorowych przedszkoli ćwiczeń.

Systematycznemu i ciągłemu doskonaleniu stoi na przeszkodzie brak bazy lokalowej. Istnieje potrzeba zorganizowania w każdym okręgu ośrodka doskonalenia, wyposażonego w niezbędne pracownie, sprzęt i pomoce szkoleniowe, jak również miejsca noclegowe, co umożliwiłoby prowadzenie kursów śródrocznych również z oderwaniem od pracy. Obserwuje się już w ośmiu okręgach próby tworzenia takich ośrodków.

Zdaniem uczestników sekcji, przede wszystkim należy przeszkolić kierowniczki przedszkola, zwłaszcza pracujące od niedawna na tym stanowisku bądź mające dopiero funkcję tej objąć. Projekty programów znajdują się w stadium opracowania. Niezbędne jest także doskonalenie kadry hospitującej, co pozwoli na podniesienie poziomu hospitacji i bardziej konkretny instruktaż.

W trakcie dwudniowych obrad uczestnicy plenum omówili wiele istotnych problemów związanych z kształceniem i doskonaleniem kadry wychowawczyń przedszkoli, jak również rolę sekcji i jej współdziałanie w opracowywaniu programów kształcenia tak, aby odpowiadały one jak najpełniej istniejącym w tym zakresie potrzebom. Oprócz wymienionych referatów związanych tematycznie z przedmiotem obrad, zebrani wysłuchali prelekcji doc. dra M. Jakubowskiego na temat wychowania patriotycznego. Omówiono również sprawy organizacyjne. Z ramienia Związku w obradach, które prowadziła przewodnicząca Sekcji Alicja Zawadzka, uczestniczył sekretarz ZG ZNP — Stanisław Krawcewicz.

D. B.

## CZEŚĆ CI, TOWARZYSZU FELIKSIE!

Czy pamiętasz mroźny dzień 8 lutego 1945 roku? Stał się obaj w hallu Szkoły nr 1 w Wodzisławiu koło Jędrzejowa, nie mówiąc nic. Patrzyliśmy na sale bez okien i drzwi, na zburzone piece i zwaliska gruzów. Powiedziałeś wtedy: trzeba by jakoś pozabijać deskami te okna. Pomyślałem: skąd je wziąć i kto ma to zrobić (prawie 20 okien). Nim dokończyłem tę myśl, dodałeś: na Brzeziu są ponemieckie drewniane garaże, może by dali? Uczępiłem się tego pomysłu. Wiedziałem, że wieś Łany i część miasteczka to rejon naszej szkoły. Zaczęliśmy! Ja do wójta i komendanta wojennego miasteczka. Ty do ludzi.

W ciągu następnych trzech dni cały hall szkoły zawałony był zdrowymi „całówkami” desek, dłuższymi i krótkimi belkami. Zaczęli pomagać i ludzie. Po zabiciu otworów okiennych prowadziłem targa ze stolarzami, zdunami i szklarzem.

Patrzyłem na Ciebie i Twoje gospodarskie poczynania. Ty wiedziałeś, ile trzeba dać desek na okna, ile należało się za robociznę.

Chwilami zdawało mi się, że Ty jesteś kierownikiem tej szkoły, a ja u Ciebie praktykuję. Wierz mi, Feliksie, że wiele się od Ciebie na tej praktyce nauczyłem. To Tyś wpadł na pomysł, żeby tablice porobić z prostokątnych dyktów. Resztę dokonały kobiety.

W pierwszych dniach marca nastąpiło otwarcie szkoły. Stał się skromnie zmieszany z tłumem rodziców i dzieci, a ja z uroczystą miną głosiłem rozpoczęcie roku szkolnego. Wypowiadane treści ci nie miały zbytniego sensu, gdyż ciągle dręczyła mnie myśl o Tobie, o Twojej pracy. I przez cały czas miałem ochotę krzyknąć: Cześć Ci, Towarzystwo Feliksie!

ADAM SKRZYNIARZ

## JAK LEPIEJ PRACOWAĆ?

Jako pierwszy, tuż po plenum Zarządu Głównego, podjął problem jakości pracy szkół okręg województwa warszawskiego, organizując w dniu 11 listopada zebranie plenarne. Do udziału w obradach zaproszono, oprócz członków plenum, wszystkich, którzy współuczestniczą w kierowaniu i zarządzaniu oświatą na terenie województwa: prezesów zarządów oddziałów powiatowych i przewodniczących sekcji okręgowych, inspektorów szkolnych, przedstawicieli ośrodków metodycznych i Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej. Obrady prowadził prezes Zarządu Okręgu kol. Franciszek Krysiak. Podstawą do dyskusji był referat kuratora Okręgu Szkolnego — kol. Tadeusza Ratyńskiego, a także obszerny materiał statystyczny, które doręczono wszystkim uczestnikom.

W obradach plenum udział wzięli zaproszeni goście, a wśród nich: sekretarz KW PZPR — Adam Stolarzewicz oraz kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KWK — Lech Holub; wiceprzewodniczący Prezydium WRN — Bolesław Rek; rektor WSN w Siedlcach — Józef Kozłowski; sekretarz Wojewódzkiego Komitetu FJN — Zofia Jezierska oraz przedstawiciele organizacji młodzieżowych i społecznych. Zarząd Główny ZNP reprezentował wiceprezes Marian Rataj.

Problem jakości pracy szkół nie po raz pierwszy znalazł się na porządku dziennym obrad plenarnych warszawskiej organizacji związkowej. Tym razem jednak wyraźnie ukierunkowano cel poszukiwań. Zawierał się on w pytaniu: jak w obecnych warunkach podnieść na wyższy poziom pracę szkół, gdzie tkwią rezerwy dla poprawienia jakości tej pracy? Szkolnictwo województwa warszawskiego może poszczycić się poważnymi osiągnięciami. Cechą wyróżniającą jest tu potężnie rozbudowane szkolnictwo zawodowe, nastawione na zaspokajanie potrzeb zarówno wojewódzkiego, jak i stołecznego rynku pracy. W

ciągu ostatnich kilku lat nastąpiły też korzystne zmiany kadrowe: 73,7 proc. pracujących aktualnie nauczycieli posiada wykształcenie wyższe lub dyplom SN.

Przy okazji tej analizy rodzi się jednak pierwsza wątpliwość: obserwuje się bowiem brak korelacji między kwalifikacjami kadry nauczycielskiej, które rosną w szybkim tempie, a wynikami nauczania w szkołach. Z analizy materiałów statystycznych wynika, że w roku ubiegłym procent uczniów nie promowanych w szkołach podstawowych województwa spadł średnio zaledwie o 0,2, przy czym w wielu szkołach utrzymywał się na tym samym poziomie lub znacznie wzrósł (Gostynin, Grójec, Ostrołęka, Sierpc).

Przyczyny niepowodzeń, które przykładowo tylko podaje, są złożone i likwidacja ich nie zawsze leży w gestii nauczyciela czy konkretnej szkoły. W warszawskim jak w wielu innych rejonach, nie uporano się z problemem prawidłowego rozmieszczenia specjalistów, przy czym widać szkolne są często bezradne, ponieważ nie dysponują mieszkaniami służbowymi, jednym z ważnych argumentów przyciągających fachowców.

W dyskusji zwracano uwagę, że nie wykorzystuje się wszystkich istniejących przepisów, które pozwalają radom narodowym na bardziej elastyczną, dostosowaną do potrzeb danego terenu, politykę lokalową. W przyczynowym związku z niezadowolającymi jeszcze wynikami pracy dydaktyczno-wychowawczej pozostają skromne często jeszcze wyposażenie szkół, zwłaszcza wiejskich, w pomoce naukowe. I w tej dziedzinie

więcej troski powinny wykazać rady narodowe.

Szczególnie cenna wydała mi się propozycja wiceprzewodniczącego Prezydium WRN, ob. B. Reka, który stwierdził w dyskusji, aby problem jakości pracy szkół uczynić przedmiotem obrad Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Rady, jako gospodarze terenu, powinny być odpowiedzialne na równi z władzami oświatowymi, za wyniki pracy dydaktyczno-wychowawczej.

To, oczywiście nie zmienia faktu, że główna odpowiedzialność za poziom i wyniki nauczania spada na szkołę i nauczyciela. Prawdą jest, że nauczyciele w znakomitej większości poważnie i solidnie traktują swój zawód. Ale prawdą jest również, że mimo najlepszych intencji, styl pracy wielu placówek budzi zastrzeżenia. Nie wygraliśmy jak dotychczas batalii o jakość. Można tu, rzecz jasna, pytać o przyczyny, o czym na plenum mówiono wiele. Z bogatej dyskusji wybrałam jednakże tę jej część, która zawiera propozycje rozwiązań, bo to wydaje mi się bardziej istotne. Propozycje te zmierzają w zasadzie w jednym kierunku: powodzenie pracy — mówiono — leży w przede wszystkim w dobrze zorganizowanym systemie doskonalenia kadry nauczającej. Wiedza wymaga stałej odnowy, w żadnym innym zawodzie potrzeba podnoszenia wiedzy fachowej i ogólnej nie jest tak pilna jak w szkolnictwie. Konieczny jest w związku z tym dalszy rozwój wszystkich form

doskonalenia, aby uczestniczyć w nim mogła jak największa liczba nauczycieli. Zasadniczą sprawą jest jednak intensyfikacja, znanych i stosowanych form oraz środków, jakimi aktualnie zarządzają ośrodki metodyczne, nadzór pedagogiczny i ZNP.

Ciekawy motyw dyskusji, to zwrócenie uwagi na rolę, jaką wyznaczano w nowym systemie doskonalenia radom pedagogicznym. One same muszą przeprowadzać dokładną analizę własnego stylu pracy, szukać środków poprawy, stwarzać warunki sprzyjające doskonaleniu metod pracy, wdrażaniu postępu pedagogicznego. Mądry kierownik wraz z zespołem musi wyzwoić ambicje jednostek. Te ambicje to również, a może przede wszystkim, czytelnictwo. Z badań, jakie przeprowadził Okręg Warszawski, wynika, że tylko 55,8 proc. nauczycieli szkół wszystkich typów jest czytelnikami bibliotek pedagogicznych.

Wyzwalaniu intelektualnych ambicji pedagoga służyć powinien także inny niż dotychczas system jego oceny. Należy premiować nauczycieli za dobre rezultaty pracy, które mierzyć trzeba nie tylko wynikami egzaminów wstępnych do szkół wyższych szczebli.

Dyskusję na temat doskonalenia oceniamy jako ciekawą z innego jeszcze względu. Wspólny był tu pogląd, iż sprawą pierwszorzędnej wagi jest nadzór pedagogiczny i kadra kierownicza. Potrzebna jest tu — po pierwsze — większa stabilność na stanowiskach kierowników. Po drugie — należy zastanowić się nad modernizacją stylu pracy nadzoru pedagogicznego tak, aby nie ograniczała się ona do spraw czysto formalnych. Administracja szkolna nie ma całkowitego rozeznania w aktualnym stanie potrzeb, warunków pracy szkół, trudności itp.

Z interesującymi propozycjami wystąpił rektor WSN — doc. dr J. Kozłowski. Stwierdził, iż prowadzona przez niego nowa uczelnia ma konkretny program po-

mocy dla szkoły w doskonaleniu metod jej pracy. W związku z otwarcie w przyszłym roku w WSN Studium Zaocznego dla absolwentów SN, zamierza się kształcić w pierwszej kolejności kadrę kierowniczą, a także pracowników nadzoru pedagogicznego. W następnej kolejności słuchaczami studium będą nauczyciele-opiekunowie praktyk studenckich. Uczelnia siedlecka pragnie także w niedalekiej już przyszłości rozszerzyć swoje naukowe kontakty z nauczycielami-praktykami, poprzez włączenie ich do prac badawczych prowadzonych przez poszczególne zakłady. Można mieć nadzieję, że nauczyciele ci staną się w swoim środowisku ambasadorami postępu pedagogicznego, a sama uczelnia nawiąże żywy, bezpośredni kontakt ze szkołami.

W krótkiej relacji z obrad plenarnych nie sposób omówić wszystkie poruszone w dyskusji problemy. Do jednej wszakże sprawy trzeba na zakończenie wrócić. Chodzi o dyscyplinę pracy. Jak stwierdzono, jedną z przyczyn obniżania się wyników nauczania jest wysoka absencja nauczycieli. Straty z tego tytułu są znaczne. Niepokojące jest zwłaszcza to, że poważną pozycję w rubryce „absencja” stanowią zwolnienia z tytułu tzw. odrywania nauczycieli do prac społecznych. A przecież w większości szkół wiejskich nie można zorganizować zastępstwa. Walczyć z tym zjawiskiem trudno — mówiono w dyskusji — ponieważ różne instytucje i organizacje wywierają presję na kierownictwa szkół i inspektoraty.

Odpowiedzią na to było wystąpienie tow. A. Stolarzewicza. Powiedział on, iż praktyka odrywania nauczycieli od ich podstawowych obowiązków dydaktyczno-wychowawczych jest niezgodna z wytycznymi partii i nie powinna mieć miejsca. Jeśli praca społeczna nauczycieli godzi w interes szkoły, trzeba wybierać szkołę. Wybór ten w konkretnym środowisku należy jednak do władzy szkolnej, kierownika, wręczcie samego nauczyciela.

(m)

# SŁOWNIK WIEDZY OBYWATELSKIEJ

wolucie. Ilustracje przedstawiają całokształt życia gospodarczego i kulturalnego naszego kraju, rozwijają treść hasła, bądź zastępują niektóre opisy. Cały ciąg ilustracji, pokazujący zachodzące u nas przemiany gospodarcze, kulturalne, sprzyjać ma pełniejszemu zrozumieniu treści, zwłaszcza przez młodzież.

Nakład 100 000 egzemplarzy na pewno nie wyczerpuje zapotrzebowania na tego typu publikację, zwłaszcza że jest ona adresowana do szerokiego kręgu odbiorców. Wprawdzie wydawnictwo (PWN) zapewnia, że istnieje możliwość szybkiego wznowienia tej pozycji, zanim jednak to nastąpi, nawet przy tak skróconym cyklu wydawniczym, jak to miało miejsce obecnie, upłyne kilka lub kilkanaście miesięcy. Tym bardziej, że wydawca pragnie przedtem zebrać uwagi i opinie użytkowników. Dobrze więc, że w tej sytuacji „Dom. Książki” zamierza uprzywilejować przede wszystkim mniejsze ośrodki kraju, przydzielając im większe partie słownika. Duże miasta mają szerszy dostęp do literatury i czasopism, natomiast nauczyciele i młodzież małych miast napotykają szczególnie trudności w zdobyciu pozycji pomocniczych. Słownik rozszerza znacznie ramy informacji, dzięki czemu może być również pomocny w przygotowaniu młodzieży do udziału w Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Przyda się też w pracy organizacji młodzieżowych, zwłaszcza ZMS i ZMW, nad kształtowaniem poglądów i obywatelskich postaw młodzieży.

Wydawnictwo żywo zainteresowane opiniami czytelników dotyczącymi treści i formy dzieła opracowało specjalną ankietę i dołączyło ją do każdego egzemplarza słownika, pragnąc zebrać uwagi i wnioski wykorzystane w pracach nad doskonaleniem kolejnego wydania. Ponieważ słownik pomyślany jest przede wszystkim jako pomoc dydaktyczna dla nauczyciela i ucznia wydawnictwo szczególnie uważa przykład do opinii pedagogów. Za pośrednictwem „Głosu” kieruje więc do nauczycieli specjalną prośbę, aby zechcieli wypełnić załączoną ankietę i przesać ją pod adresem wydawnictwa (Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, ul. Miodowa 10). Uwzględniając życzenie wydawnictwa oraz Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego drukujemy obok tekstu ankiety, pragnąc w ten sposób zwrócić na nią uwagę czytelników.

debe

• Słownik Wiedzy Obywatelskiej. Praca zbiorowa. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1970, str. 542, cena 100 zł.

# ANKIETA

- Kiedy najczęściej korzysta Pan (i) ze SWO? (prosimy o podkreślenie wszystkich właściwych odpowiedzi).
    - SWO jest mi przydatny w pracy zawodowej,
    - korzystam ze SWO przy odrabianiu lekcji,
    - szukam wyjaśnienia spraw omawianych w prasie, radiu, telewizji,
    - korzystam ze SWO dla rozstrzygnięcia sporów i wątpliwości, jakie powstają w rozmowach i dyskusjach,
    - czytam różne teksty w SWO, kiedy mam czas i ochotę,
    - mało korzystam z SWO,
    - nie korzystam z SWO,
    - inna odpowiedź . . . . .
  - Czy znalazł Pan (i) jakies hasła, których opis i wyjaśnienie nie jest całkiem zrozumiałe?
    - tak . . . . .
    - nie . . . . .

(prosimy wymienić te hasła)
  - Czy zdarzyło się Panu (i) nie znaleźć jakichś wiadomości, których szukał Pan (i) w SWO?
    - tak . . . . .
    - nie . . . . .

(o jakie wiadomości chodziło)
  - Czy przy korzystaniu z SWO nasunęły się Panu (i) projekty hasła, których nie ma w słowniku, a które powinny być do niego wprowadzone?
    - tak . . . . .
    - nie . . . . .

(prosimy wymienić te projekty)
  - Jeśli Pan (i) ma jakies dodatkowe uwagi na temat SWO prosimy je wpisać. . . . .
- Prosimy również o podanie następujących danych dotyczących Pana (i) osoby: (prosimy o podkreślenie lub wpisanie właściwej odpowiedzi)
- Wykształcenie
 

niepełne podstawowe, podstawowe, niepełne średnie, średnie ogólne, średnie techniczne, średnie inne . . . . ., szkoły pomaturalne . . . . ., niepełne wyższe . . . . . (nazwa uczelni — wydział), wyższe . . . . . (nazwa uczelni — wydział).
  - Czytelników kształcących się aktualnie w szkole podstawowej lub średniej prosimy o uzupełnienie zdania:
 

Jestem uczniem klasy . . . . . szkoły . . . . .

(typ i rodzaj szkoły, np. liceum ogólnokształcące)
  - Płeć
 

mężczyzna, kobieta
  - Wiek
 

poniżej 15 lat, 16—19 lat, 20—24 lat, 25—34 lat, 35—39 lat, 40 i więcej
  - Praca zawodowa
    - pracuję . . . . . (prosimy wpisać zawód i stanowisko w zawodzie)
    - nie pracuję . . . . .
  - Miejsce zamieszkania
 

wies, miasto do 10 tys. mieszkańców, miasto 10—20 tys. mieszkańców, miasto 20—100 tys. mieszkańców, miasto powyżej 100 tys. mieszkańców.

Powiat . . . . . Województwo . . . . .

Nauczyciele wychowania obywatelskiego pozbawieni podręcznika do tego przedmiotu napotykają w pracy z uczniem wiele niełatwych do przezwyciężenia trudności. Ich więc przede wszystkim ucieszy wiadomość, że Państwowe Wydawnictwo Naukowe przygotowało dla nich cenną pomoc dydaktyczną w postaci publikacji encyklopedycznej, zawierającej podstawy wiedzy obywatelskiej. Wydany z inicjatywy PWN „Słownik Wiedzy Obywatelskiej” — podaje wiedzę naukową w zakresie elementów historii najnowszej, stosunków międzyludzkich, filozofii, socjologii, ekonomii, prawa, psychologii i pedagogiki.

Publikacja ta odpowiada obowiązującemu programowi szkoły średniej, wkraczając równocześnie swą problematyką w zakres zainteresowań studentów i nauczycieli wielu przedmiotów. Słownik został tak pomyślany, aby mógł pełnić funkcję podręcznej pomocy dydaktycznej w pracy poznawczej, zarówno dla uczniów szkół ogólnokształcących i zawodowych, jak i studentów pierwszych lat studiów. Informacje dotyczące problematyki Polski Ludowej i współczesnego świata przedstawiono głównie z myślą o możliwie najlepszym zaspokojeniu potrzeb wychowania obywatelskiego w szkołach średnich i wyższych.

Słownik wydany w objętości 69 arkuszy wydawniczych zawiera około 1000 hasła opracowanych w układzie alfabetycznym, co nie oznacza, że zrezygnowano z problemowego ujęcia poszczególnych tematów. Alfabetyczny układ hasła ułatwia posługiwanie się słownikiem. Poszczególne zagadnienia zostały opracowane możliwie wyczerpująco, szerzej niż w encyklopediach uniwersalnych. Oprócz hasła rzeczowych znajdują się w nim również hasła odsyłacze, pozwalające na uzupełnienie informacji.

Publikacja ta zawiera w zasadzie dwa typy hasła: hasła przeglądowe mające charakter artykułów i hasła informacyjne typu Małej Encyklopedii Powszechnej. Pierwsze omawiają problemy szersze, dotychczas często mało znane, a szczególnie ważne z punktu

widzenia aktualnej sytuacji i perspektywy rozwoju gospodarczego. Należą do nich między innymi hasła dotyczące planowania i ekonomiki. Drugie ograniczają się do podania zwięzłych informacji i definicji. Słownik nastawiony jest na współczesność, eksponuje przede wszystkim informacje z okresu po drugiej wojnie światowej, tylko w miarę potrzeby cofając się w odleglejszą przeszłość. Jest to zatem pewne kompendium wiedzy, którą powinien dysponować każdy obywatel.

Słownik został przygotowany przez pracowników naukowych Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz autorów i konsultantów zaproszonych do współpracy przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe, inicjatora i wydawcę dzieła. W ponad 150-osobowym zespole pracującym nad tą edycją znaleźli się przedstawiciele różnych środowisk, organizacji i instytucji naukowych, kształtujących kierunek socjalistycznego wychowania. Nie zabrakło w nim również przedstawicieli organizacji młodzieżowych (ZMS). Twórcom słownika zależało na tym, aby spełniał on nie tylko funkcje informacyjną, ale odgrywał również rolę wychowawczą.

Na podkreślenie zasługuje nie tylko rzetelne i wnikliwe opracowanie hasła przez poszczególnych autorów pracujących pod kierownictwem prof. dra Adama Łopatkę — dyrektora Instytutu Nauk Prawnych PAN, ale również przestrzeżenie terminów składania opracowań w redakcji, dzięki czemu udało się poważnie skrócić cykl wydawniczy. Słownik opracowano i wydano w ciągu półtora roku, w czym niemały udział miały także drukarnia Zakłady Graficzne „Domu Słowa Polskiego” po raz pierwszy zastosowały druk całej książki techniką typograficzną.

Ponieważ edycja przeznaczona jest przede wszystkim dla środowisk młodzieżowych wyposażono ją bogato w ilustracje (łącznie 384). Otrzymała też solidne wyposażenie graficzne, płócienną oprawę, plastykową barwną ob-

cięciem. Tej funkcji podejmują się ostatnio niektóre organizacje społeczne i związki zawodowe.

W Finlandii jest tylko jeden państwowy dom akademicki. Reszta została zbudowana i jest utrzymywana przez poszczególne uczelniane organizacje studenckie (...).

Studia w Finlandii są kosztowne i to oczywiście rzutuje na skład społeczny słuchaczy wyższych uczelni. W roku 1961 tylko 17,6 proc. studentów pochodziło z rodzin robotniczych (robotnicy stanowią około 40 proc. społeczeństwa Finlandii). Z rodzin rolników, rybaków itd. pochodzi około 17,3 proc. studentów.

Ta sytuacja — pisze L. Kamiński — była ostro krytykowana przez związki studenckie. Domagali się one demokratyzmu praktycznie, a nie tylko formalnie, otwartego dla wszystkich uniwersytetu. Nauka jest prawem, a nie przywilejem — głosi program Związku Studentów Finlandii (SYL).

## O SPRAWNOŚĆ SZKOLENIA ROLNICZEGO

W „ZARZEWIU”, organie Związku Młodzieży Wiejskiej, ukazał się artykuł W. Borsuk: „Z pozycji ojców”, nawijający do plenarnego posiedzenia Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, poświęconego sprawom młodzieży. Na plenum podkreślano m. in. konieczność zajęcia się szczególnie młodymi rolnikami, bowiem ostatnio obserwuje się niepokojące zjawisko niskiej sprawności szkolenia rolniczego; zaledwie 40 proc. uczestników kończy zespół PR, a tylko 38 proc. uczących się korespondencyjnie, kończy technika rolnicze. Zbyt mało mło-

dzieży bierze udział w działalności samorządu chłopskiego. Przeszło 50 proc. członków ZMW nie jest objętych szkoleniem politycznym.

Podjęta przez plenum WKW PZPR uchwała — pisze W. Borsuk — omawia zadania i kierunki pracy wśród młodzieży. Na przykład uchwała zobowiązuje władze oświatowe i gromadzkie do wprowadzenia od roku 1971/72 w ZSR programu nauczania w zakresie maszynoznawstwa rolniczego, jazdy na ciągniku, do wyposażenia SPR i ZSR w pracownię, agrobiologiczne, niezbędne pomoce naukowe oraz do przydzielenia odpowiednich terenów dla prowadzenia poletek doświadczalnych. Jeszcze w br. szkolnym utworzy się w każdym powiecie przynajmniej jeden punkt konsultacyjny dla kształcących się zaocznie w technikach rolniczych.

Ponadto następujące artykuły poświęcono sprawom oświaty, nauki i wychowania.

„WYCHOWANIE”  
Józef Teichma — „Rewolucja naukowo-techniczna a młodzież”.

„WIES WSPÓLCZESNA”  
„O nowoczesną kadre pracowników rolnictwa”.

„POLITYKA”  
„Musicie przyjechać do Wrocławia” (wypowiedź pięciu uczonych wrocławskich na temat znaczenia wrocławskiego ośrodka naukowego).

„ZYCIE LITERACKIE”  
Jerzy Centkowski — „Niedostatecznie z historii Polski”.

WSPÓLCZESNOŚĆ  
Michał Strak — „Znowu o szkole... i znowu o polonistach”.

„TYGODNIK DEMOKRATYCZNY”  
Zbigniew Lenka — „Studencka lekcja życia” (o studenckich praktykach).

## BIULETYN ORGANIZACYJNY ZG ZNP

Informujemy członków ZNP, że w najbliższym czasie ogniska, oddziały i zakładowe organizacje związkowe dysponować będą nowym numerem „Biuletynu Organizacyjnego ZG ZNP” (2/4), który zawiera m. in.:

• dokumenty X Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP (uchwała, jednolity tekst, statut, ZNP uwzględniający zmiany dokonane na X Zjeździe, skład osobowy nowo wybranych władz);

• informacje dla aktywu (porozumienie o współpracy Zarządu Głównego ZNP z Zarządem Głównym Związku Literatów Polskich, informacja o Centralnym Klubie Nauczycieli Plastyków ZNP);

• informacje prawne (m. in. zmiany w rozporządzeniu dotyczącym uposażenia nauczycieli i wychowawców, nagrody dla osób odchodzących na emeryturę, wliczanie do podstawy wymiaru emerytury lub renty niektórych świadczeń w naturze przysługujących nauczycielom, koszty zakwaterowania i wyżywienia czynnych nauczycieli studiujących zaocznie, urlopy bezpłatne dla matek pracujących opiekujących się małymi dziećmi).

Członkowie Związku zainteresowani tą problematyką otrzymują dodatkowe informacje w zarządach macierzystych ogniw organizacyjnych.



## SZKOLNICTWO W FINLANDII

Ilustrowany magazyn studencki ITD opublikował artykuł Leszka Kamińskiego pt.: „One man — one vote”, poświęcony organizacji szkolnictwa przede wszystkim wyższego w Finlandii, zmianom, jakie w tej dziedzinie następują w wyniku walki prowadzonej przez związki studenckie. Ale najpierw choćby kilka słów o szkolnictwie powszechnym, w którym zasadnicze zmiany nastąpiły dopiero w roku 1968, kiedy to parlament uchwalił reformę, wprowadzającą jednolitą dziewięcioletnią szkołę powszechną. Ukończenie szkoły powszechnej, będącej dopiero podstawą dalszej edukacji ogólnokształcącej lub zawodowej; nie zamyka drogi do uczelni wyższych. Natomiast do roku 1968 już po czterech latach nauki w szkole powszechnej, gdy dziecko miało 11 lat, musiała zapadć decyzja o jego przyszłości — albo szkoła zawodowa, nie dająca później możliwości studiów wyższych, albo szkoła ogólnokształcąca.

Jeśli chodzi o uczelnie wyższe, to w roku 1969 studiowało w Fin-

landii 56 471 studentów (w tym 26 924 kobiety). Spośród nich 24 proc. to małżeństwa, 1 proc. rozwiedzeni, 10 proc. studentów ma dzieci.

Ze względu na specyficzne położenie geograficzne większość szkół wyższych znajduje się na południu kraju. I tak w roku 1967 — 60 proc. ogółu studentów studiowało w Helsinkach, a 37 proc. pochodziło z okolic stolicy. Warunki materialne studentów — podkreśla L. Kamiński — nie są łatwe, choć większość szkół jest własnością państwa lub władz komunalnych. Państwowe stypendia może otrzymać niewielu studentów (w r. 1968 — 6300). Poza tym nie są one wysokie (rocznie 720—1070 marek). Stypendium absolutnie nie może być głównym źródłem utrzymania ze względu na wysokość i na to, że nie jest ono połączone z żadnym rodzajem pomocy rzeczowej.

Niewielka jest również liczba stypendiów fundowanych przez różne organizacje czy przedsiębiorstwa.

„Ważniejszym źródłem pomocy finansowej — czytamy w artykule — są pożyczki udzielane przez banki i państwo w ilościach w zasadzie nieograniczonych. Ich mankamentem jest konieczność zwrotu pieniędzy w określonym terminie i przedstawienie pore-

# MEBLE DLA INTERNATÓW

Młodzi mieszkańcy w internatach oraz wychowawcy i kierownicy tych zakładów przyjmą na pewno z dużym zadowoleniem wiadomość, że doczekaliśmy się nareszcie wnętrza zaprojektowanych specjalnie dla internatów. Wnętrza te można było oglądać w gmachu Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie. Otóż, na zlecenie Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Zakład Struktur Użytecznych tego instytutu opracował w latach 1967—1968 wytyczne funkcjonalne w zakresie wyposażenia wnętrza internatu.

Jak ważny to problem, nie trzeba przekonywać naszych czytelników. Wiadomo bowiem powszechnie — nie tylko kolidujące z zasadami estetyki, ale także niefunkcjonalne i nieekonomiczne. Dzieje się tak dlatego, że kierownicy internatów mają olbrzymie kłopoty z zakupem odpowiednich mebli, gdyż do tej pory ani producenci, ani handel nie uwzględniali w zasadzie potrzeb tych placówek. Tym większa więc zasługa IWP, że zajął się ostatnio tą sprawą.

Przed przystąpieniem do opracowywania konkretnych wnętrza, Zakład Struktur Użytkowych wykonał szereg prac przygotowawczych. Między innymi zbadał aktualny stan wyposażenia budynków internatów, poddał analizie typowe budynki internatów oraz dotychczasową produkcję sprzętu przeznaczonego dla tych placówek. Przede wszystkim jednak dokładnie przeanalizował cechy antropometryczne młodzieży szkolnej, jej potrzeby biologiczne i psychiczne oraz podstawowe zadania dydaktyczno-wychowawcze internatu.

I dopiero w oparciu o analizę tych wszystkich czynników i ele-

mentów, opracował dwa różne wyposażenia pokoi internatów: jeden pokój — z myślą o niedalekiej przyszłości (tzn. realny za kilka lat) i drugi — z myślą o dniu dzisiejszym. Zarówno jeden, jak i drugi pokój jest czteroosobowy. Projektanci brali bowiem pod uwagę fakt, że w obecnym budownictwie internatowym nie przewiduje się już w zasadzie liczniejszych pokoi.

Jak wygląda wyposażenie pokoju „przyszłościowego”? IWP proponuje przede wszystkim, by każdy uczeń miał własny stolik do pracy, własne oświetlenie i własną zamykaną szafkę. Umeblowanie pokoju „przyszłościowego” (tzw. hotelowego), uwzględniające te elementy, składa się z czterech niskich, estetycznych łóżek (bowiem projektanci sądzą, że w internacie łóżka są bardziej praktyczne niż tapczany) ze skrzynkami na pościel, z czterech osobnych stolików do pracy zaopatrzonych w zamykane szuflady i własne oświetlenie, czyli oddzielną lampę biurową, czterech niewielkich regałów na książki umieszczonych w pobliżu każdego łóżka oraz czterech wąskich tzw. ściennych szaf.

W pokoju tym, tuż nad łóżkami, znajdują się też specjalne płyty pilśniowe w listwach, na których młodzi mieszkańcy pokoju mogą przypinać różnego typu zdjęcia i inne cenne dla nich ozdoby nadające „kącikowi” własny, indywidualny charakter. W sumie — pokój ten, uzupełniony kolorowymi kocami i innymi akcentami kolorystycznymi, sprawia bardzo miłe wrażenie. I rzecz szczególnie ważna: wyposażenie takiego pokoju kosztuje w sumie około 7 tys. złotych, a więc plus minus mieści się w granicach finansowych, jakie obecnie obowiązują.

Pokój internatowy na dziś — również czteroosobowy — uw-

zględnia takie meble, jakie można obecnie spotkać w handlu. Pokój ten jest znacznie skromniejszy. Składa się z czterech niskich, żelaznych łóżek, czterech dość dużych szafek nocnych, czterech niewielkich regałów i szaf ściennych. Zamiast powszechnie używanych w naszych internatach stołów świetlicowych — IWP proponuje stół przypominający stół kreślarski — z czterema miejscami do pracy oraz lampę zwisową nad stołem, a nie na środku pokoju. W pokoju tym — podobnie jak w pokoju „przyszłościowym” — znajdują się również płyty pilśniowe na różnego typu ozdoby. Jakkolwiek wyposażenie tego pokoju jest dosyć dalekie od ideału, stanowi przecież, bez wątpienia, spory krok naprzód w stosunku do tego, czym obecnie dysponuje większość internatów.

Zakład Struktur Użytkowych IWP opracował także nowe rozwiązanie wnętrza służącego rekreacji. Zamiast tradycyjnej dużej świetlicy z telewizorem, z której podczas programów telewizyjnych nie można już w za-

sadzie w inny sposób korzystać — proponuje cztery znacznie mniejsze pomieszczenia: klub, salę telewizyjną, salę gier sportowych oraz pracownię dla kół zainteresowań. Takie rozwiązanie wymaga w zasadzie niewiele większej powierzchni, aniżeli jedna duża świetlica, a jest po prostu bardziej funkcjonalne.

Instytut Wzornictwa Przemysłowego przygotował również specjalne „karty koloru” dla internatów, które mogą pomóc kierownikom w kolorystycznym wyposażeniu wnętrza — przy zakupie mebli, koców, zasłon i tym podobnych przedmiotów. Placówka ta wydała ponadto w bieżącym roku specjalną publikację pt. „Materiały do projektowania wyposażenia internatów”, które trafią niebawem, za pośrednictwem ośrodków metodycznych, do internatów w całym kraju, stanowiąc dla kierowników nieocenioną pomoc.

Wszystkich nas jednak interesuje najbardziej, kiedy będziemy mogli zobaczyć w naszych internatach eksponowane na warszawskiej wystawie wnętrza?

Jak nas poinformowano na konferencji prasowej w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego — jeśli chodzi o zestaw na dzień dzisiejszy jest on realny już obecnie, gdyż uwzględniono w nim tylko takie meble, które znajdują się aktualnie na rynku. Oznaczałoby to zatem, że te internaty, które muszą się zaopatrzyć w nowe meble już dzisiaj, mogą je po-

prostu — choć nie bez pewnych trudności — kupować w sklepach.

Natomiast z wyposażeniem „przyszłościowym” sprawa jest nieco bardziej skomplikowana. Otóż Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego powoła w najbliższym czasie specjalny zespół, który dokładnie przeanalizuje propozycje IWP i wypowie się na temat poszczególnych elementów wyposażenia. Jeśli decyzja ministerstwa będzie pozytywna — a jak nas zapewniano, wszystko na to wskazuje — i jeśli złożony konkretnie zamówienie u producenta, Zjednoczenie Przemysłu Meblarskiego chętnie je zrealizuje, ma nawet zamiar przeznaczyć jedną z fabryk na produkcję mebli dla internatów. Przedstawiciele tego zjednoczenia twierdzą też, że już w przyszłym roku mogą wyposażyć w proponowane przez IWP meble, dziesięć pierwszych internatów. A więc jeśli decyzje konkretnych władz zapadną stosunkowo szybko i jeśli przemysł meblarski dotrzyma słowa, nawet ta „przyszłościowa” wizja nie będzie zbyt odległą.

Warto jeszcze dodać, że wystawę wyposażenia wnętrza dla internatów zwiedziło wielu kierowników i wychowawców z całej Polski oraz liczni przedstawiciele młodzieży mieszkającej w internatach, i że opinie — zarówno jednych jak i drugich — były na ogół pozytywne.

H. W.

## NAUCZYCIEL

1 września bieżącego roku minęło 25 lat od chwili, kiedy mgr Stanisław Mleczo rozpoczął pracę nauczycielską w Raciborzu na Śląsku Opolskim.

Urodził się w 1907 roku w Wólce Grądzkiej, powiat Dąbrowa Tarnowska. Pochodzi z rodziny chłopskiej. Szkołę podstawową ukończył w rodzinnej wsi, a liceum w Tarnowie. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie filologię klasyczną. Do wybuchu wojny pracował jako nauczyciel w szkołach prywatnych stopnia gimnazjalnego.

Wojna zastała go w dalekim Lubieszowie nad Stochodem (Polesie). W tej szkole, w której w dalekiej przeszłości — jak głosił napis na tablicy pamiątkowej — „kształtował swój umysł i serce Tadeusz Kościuszko w latach 1763—1767”.

Lata okupacji były próbą żołnierskiej i obywatelskiej postawy Stanisława Mleczo. Jako oficer w stopniu podporucznika brał udział w walkach we Lwowie, a po zakończeniu działań bojowych dostał się wraz z innymi współtowarzyszami żołnierskiej doliny do hitlerowskich obozów, najpierw w Altengrabow (Saksonia), następnie w Toruniu, gdzie osadzony został w Fortcie. Ponieważ nie podał posiadanego stopnia oficerskiego, przebywał w obozach dla szeregowych.

Od pierwszych dni w obozie organizuje tajne nauczanie wśród młodzieży jenieckiej, rekrutującej się z byłych uczniów szkół śred-

nich, którzy w ramach służby Przystosobienia Wojskowego wciągnięci zostali w wir wojennej zawieruchy. Prowadzi lekcje w ścisłej tajemnicy przed władzami obozu.

Po zwolnieniu z toruńskiego fortu powraca do rodzinnych stron, a 22 marca 1940 roku zgłasza się w Urzędzie Gminnym w Bolesławiu, w powiecie Dąbrowa Tarnowska. Tu też kontynuuje podjęte w obozie tajne nauczanie, które prowadzi do stycznia 1945 roku.

I tym razem kolega Mleczo nie zdradził przed władzami okupacyjnymi swojej profesji zawodowego nauczyciela, a w kennkarcie, w rubryce zawód występuje jako rolnik bez zawodu. Dzięki temu może skutecznie prowadzić swoją działalność szkoleniową. Owocem tej pracy było przekazanie stu uczniów do organizującego się w Raciborzu w 1945 roku Liceum Pedagogicznego.

Obok działalności oświatowej wiele czasu i sił poświęca ścisłej współpracy z organizacją zbrojną BCh. W organizacji tej działa zresztą cała rodzina Mleczoów mieszkająca we wsi Kanna, powiat Dąbrowa Tarnowska.

Po wyzwoleniu, już 1 września 1945 roku mgr Stanisław Mleczo wchodzi do zniszczonego działaniami wojennymi Raciborza. Miał wiele miejscowości do wyboru, tu jednak pozostał. Tu też został zatrudniony w charakterze nauczyciela łaciny w Męskim Liceum Ogólnokształcącym (obecnie I Li-

ceum Ogólnokształcące im. Jana Kasprzowicza). W tej placówce nieprzerwanie przepracował 25 lat. Wiele czasu poświęcał sprawom organizacji młodzieżowych, szczególnie harcerstwu i samorządowi szkolnemu.

Kolega Stanisław Mleczo jest również oddany pracy społeczno-politycznej poza szkołą. Działa w szeregach ZSL, w której to organizacji pracuje aktywnie od 1945 roku do chwili obecnej.

W związku z 100 rocznicą urodzin W. I. Lenina, kolega Mleczo — jako prelegent ZSL — wygłosił kilka odczytów na temat życia i działalności Wodza Rewolucji.

Za swój żołnierski trud kol. Mleczo zostaje odznaczony w marcu 1970 roku Medalem Zwycięstwa i Wolności. Posiada również Odznakę Grunwaldzką. Niebawem kol. Mleczo zamierza przejść na zasłużoną emeryturę. 25 lat trudnej i pełnej poświęcenia pracy pedagogicznej — to setki absolwentów liceum, z których większość ukończyła studia wyższe.

Stanisław Mleczo dał się poznać jako nauczyciel wyjątkowo sumienny, pracowity. Jest koleżeński, uprzejmy, taktowny, umie pozyskać zaufanie młodzieży oraz szacunek rodziców. Nigdy nie odmawia pomocy tym uczniom, którzy borykają się z trudnościami w nauce.

Z okazji Srebrnego Jubileuszu kierownictwo, rada pedagogiczna, komitet rodzicielski oraz wychowankowie Profesora składają Mu życzenia dalszych owocnych wyników w pracy oraz pomyślności w życiu osobistym.

A.N.

WSZYSTKIM NAUCZYCIELOM  
I PRACOWNIKOM OŚWIATOWYM  
NAJLEPSZE ŻYCZENIA

Z OKAZJI

DNIA NAUCZYCIELA

SKŁADA

CENTRALNY ZWIĄZEK

SPÓŁDZIELNI OSZCZĘDNOŚCIOWO-POŻYCZKOWYCH

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125.  
Zam. 3037. K-80

Z OKAZJI DNIA NAUCZYCIELA

najlepsze życzenia

POWODZENIA W PRACY ZAWODOWEJ I SPOŁECZNEJ ORAZ WIELE SZCZĘŚCIA W ŻYCIU OSOBISTYM

WSZYSTKIM NAUCZYCIELOM, OPIEKUNOM SZKOLNYCH KAS OSZCZĘDNOŚCI

PKO I PRACOWNIKOM NADZORU PEDAGOGICZNEGO SKŁADA

Powszechna Kasa Oszczędności



# AKADEMIA

Zbliżał się Dzień Nauczyciela.

Aktyw społeczny z naszej szkoły został włączony do komitetu obchodów nauczycielskiego święta. W poniedziałek z rana wezwał nas przewodniczący gromadzkiej rady, ob. Spodek, aby zatwierdzić program obchodów Dnia Nauczyciela. Zaczęliśmy od dyskusji.

— Proszę o głos — powiedziała ob. Chmura, przewodnicząca miejscowego Koła Gospodyń.

— Przecież go macie — wtrącił niedbale grubas z przeciwka, przez Straży Pożarnej i podrapał się za uchem.

— Ja bym mogła przyrzucić śledzie w smietanie — powiedziała radośnie ob. Chmura.

— Po co? — spytał rzeczowo, acz niegrzecznie, przez Straży Pożarnej i przetknął słynę.

— Śledzie chwilowo brak — zażegnała kłótnię sklepowa i ciężko usiadła na krześle.

— To może upiec faworki? — wkroczyła do akcji ob. Chmura.

— Po co? — powtórzył gniewnie przez Straży Pożarnej, uderzając pięścią w stół. — Wesele czy co?

Dyskusja była burzliwa i kto wie do czego by doszło, gdyby nie zdrowa reakcja przewodniczącego ob. Spodka.

— Obywatele — huknął — przywołuje wszystkich do porządku. Różnice poglądów nie mogą nam mącić idei, jaką jest akademia ku czci naszych kochanych nauczycieli.

— Tak jest — rzucił ktoś niedbale.

Ostatecznie więc ustaliliśmy, że uroczystość ma być wspaniała o zasięgu kilku gromad. Punktem centralnym uroczystości miała być akademia. Początkowo przegłosowaliśmy, że akademia odbędzie się w remizie. Ale wkrótce trzeba było głosowanie unieważnić, ponieważ okazało się, że remiza jest nieczynna z powodu uszkodzenia źródła ciepła, jakim była długa rura od żelaznego piecyka. Bez namysłu postanowiliśmy przenieść akademię na teren szkoły.

W części oficjalnej z referatem określającym program i zadania nauczycieli w rejonie wsi Góry Mokre — Kluki — Stodoły i Zgnity Jar miał wystąpić w Dniu Nauczyciela sam przewodniczący, ob. Spodek. W tym celu komitet zobowiązał kierownika szkoły, tzn. mnie, do napisania referatu.

Za część artystyczną akademii odpowiedzialna została sklepowa i sottys ze wsi Góry Mokre. Ustalono, że w części artystycznej wystąpi chór szkolny oraz orkiestra młodzieżowa ze wsi Zgnity Jar. W tym celu zobowiązano zastępcę kierownika szkoły do opracowania tekstów piosenek, muzyki i tańców. Do niego też należało zwerbowanie orkiestry. Na prośbę ob. sklepowej postanowiono wzmocnić kolektyw o osobę bibliotekarki, która miała przygotować wierszyki.

Za „Zgaduj-zgadulę” odpowiedzialny został, z ramienia komitetu organizacyjnego, dyrektor miejscowego POM. W tym celu powołano zespół redakcyjny do opracowania pytań i odpowiedzi, w skład którego weszli nauczyciele języka polskiego, historii i biologii.

Po „Zgaduj-zgaduli” dzieci miały wręczyć kwiaty nauczycielom wyróżniającym się w pracy zawodowej i społecznej. Sklepowa rzuciła projekt, aby urządzić wśród rodziców składkę na ten cel. Obowiązkiem zebrania pieniędzy obarczono nauczycielkę matematyki.

Po powrocie z zebrania zabraliśmy się ostro do roboty, aby uroczystość wypadła okazale. Próby odbywały się po lekcjach, do późnej nocy. Raz nawet przyszła przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich, aby przypomnieć nam, że święto już niedaleko. Po trzech dniach byliśmy prawie gotowi. Chór śpiewał piosenki, dzieci recytowały wiersze, pytania do „Zgaduj-zgaduli” leżały na biurku w pokoju nauczycielskim. Sala na akademię była udekorowana. Tylko nauczycielka matematyki miała trudności z zebraniem siładek. Ale odpowiedziliśmy jej, że najlepiej będzie, jak złożymy się sami.

W Dniu Nauczyciela zebrali się tłumnie wszyscy mieszkańcy okolicznych wsi. W pierwszym rzędzie zasiedli sami organizatorzy — odświętnie ubrani, pachnący, uśmiechnięci. Miło było patrzeć, z jakim entuzjazmem oklaskiwano występy artystyczne.

Udał nam się Dzień Nauczyciela!

UŚMIECHNIĘTY

## BUKIET KWIATÓW

(fragmenty wypracowań szkolnych)

Praca nauczyciela jest na pewno warta tego, aby raz w roku urządzić im apel lub akademię.

\*

Święto Nauczyciela jest w złym okresie, ponieważ teraz kwiaty są bardzo drogie.

\*

W naszej szkole święto nauczycieli obchodziliśmy pod hasłem: „Dzień Nauczyciela wszystkich rozwesela”.

\*

Dzięki nauczycielom wychodzą na świat nowe zastępy dzieci.

\*

Dziękujemy naszym władzom za wprowadzenie Dnia Nauczyciela, ponieważ w tym dniu przychodzimy do szkoły bez książek.

\*

Nauczyciele to ludzie, którzy sami z trudem zdobyli wiedzę i starają się teraz przekazać ją nam.

\*

Jestem wdzięczny nauczycielom za wszystkie trudności, jakie mają ze mną w szkole.

\*

W Dniu Nauczyciela wygłaszane są w szkole referaty na temat ciężkiej pracy nauczycieli.

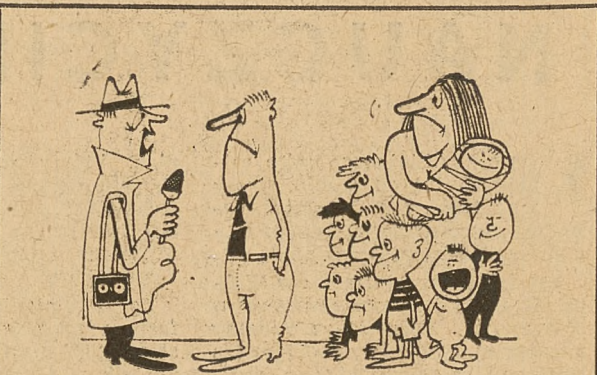
\*

Zawód nauczyciela cieszy się u nas dużym szacunkiem, ponieważ nauka w Polsce Ludowej jest bezpłatna.

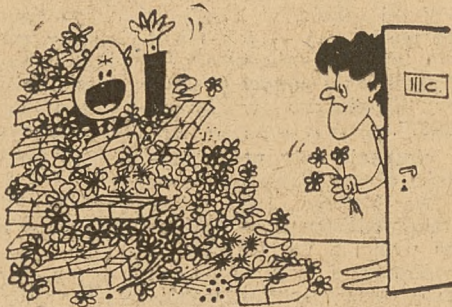
\*

Niektórych naszych nauczycieli to nawet czasem lubimy.

Nad. Ryszard Gajczyk



Ze jest pan doskonałym pedagogiem — to wiemy. Ale jakie jest pańskie hobby, profesoro-rze...  
(St. Szalecki)



Przywiozłem trochę roboty do domu.  
(St. Szalecki)

GŁOWY DO PRZEDMIOTÓW NAUCZANIA



— A TERAZ ZMIENIAM GŁÓWKĘ... I NA LEKCJE  
op. Józef BURNIEWICZ



(A. Stok)

### ZYCZENIE

Pragnąc dobra oświaty  
Prosić się ośmielam  
Aby w każdym okresie  
Był Dzień Nauczyciela.

### PROBIERZ

Nieraz się ludzi ocenia  
Według ich uposażenia.

B. Wieczorek

### PRZESTROGA

Czasem staje się niebezpieczne  
I zaangażowanie społeczne.

St. Mocarski

Niektórzy nauczyciele  
są jak poeci. Wkładają  
w swoją pracę dużo serca,  
ale nie są rozumiani  
przez czytelników.

St. Mocarski

Nie wystarczy rzec:  
muszę od jutra być ge-  
niuszem.

Rajmund Musiał

### GENEZA

Miłość do pieniędzy  
Nie rodzi się z nędzy.

### ZŁOTE SERCE

Gnębi mnie bardzo to oraz  
Ze złote serce nie ma  
złości  
wartości.

### SWAWOLA

Skutki bywają żalodne  
Gdy jesień udaje wiosnę.

Kazimierz Chyła

### ODWAGA

Rzecz biorąc poważnie  
I stchórzyć można odważnie.

B. Wieczorek

### ZMOWA

Straszna dorosłych trwa na  
dzieci zmowa  
Chcą je wyuczyć i wychować!

Robert Gutowski

Nauczyciel jest pierwszą  
osobą w klasie, ale  
ciężko mu czasem do  
pierwszego.

St. Mocarski

Stopa życiowa nie powinna  
mieć nic wspólnego z piętą  
Achilleasa.

B. Wieczorek

### GRZECZNY

Poznałem go dobrze, człek  
grzeczny z natury  
Wciąż nisko się kłania... tym  
co są u góry.

### WIELU

Wielu głową walczy z murem  
Obok drzwi obitych skórą.

Robert Gutowski

### KAŻDY

Każdy jest kowalem swego  
losu  
Oprócz ofiar intryg i donosów.

B. Wieczorek

Życie jest szkołą. Nie  
przesiedźmy go w kącie.

Wł. Katarzyński

### NIE PRZEWIDZIAŁ

Ludzki sumień poruszając  
głazy.  
Sam się stał kamieniem  
obrazy.

### SILA PRZYKŁADU

I diabeł wśród dewotek agresji  
Pokornie dołączy do procesji.

### ALTERNATYWA

Skoro istnieje trzeci świat  
Warto by może mieć  
I trzecią pleć?

### PYTANIE

Czy nie dość już dywagacji  
Na temat podkaszanych gracji?

Zbigniew J. Waydyk



I tak kogo nagrodzić, już postanowiliśmy. Teraz należy dopisać: za co?  
(Według „Krokodyla”)